



Robyn Grady



Nareszcie w domu

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Cóż za niezwykły zbieg okoliczności. Właśnie o tobie myślałem.

Donna Wilks na dźwięk dochodzącego z za jej pleców znajomego, głębokiego, z pozoru miłego głosu o mało nie zachłysnęła się szampanem. Zapomniała o wystawnym przyjęciu, o tym, że był to najważniejszy wieczór w jej karierze zawodowej, od którego tak wiele zależało. Powoli się odwróciła, myśląc o jednym. Za chwilę będzie się musiała zmierzyć ze swoją przeszłością.

Przed nią stał Tate Bridges, australijski magnat medialny, który zranił jej serce.

Zbierając w sobie siły, uniosła podbródek i spojrzała mu w oczy.

- Nie wierzę w przypadki. Po co tu przyszedłeś? - Zamilkła na moment, uśmiechając się do mijającego ich senatora, po czym warknęła: - Czego, do diabła, ode mnie chcesz?

Na przystojnej twarzy mężczyzny pojawiła się urażona mina.

- Po pięciu długich latach oczekiwałem przynajmniej buziaka na powitanie...

- Przykro mi, nie mam teraz czasu na bzdury - przerwała mu.

Naturalny urok Tate'a był zniewalający, niestety potrafił być również zabójczy. Cokolwiek się kryło za jego nieoczekiwanym pojawieniem się, nie zamierzała w to wnikać.

Odwróciła się na pięcie, niefortunnie zaczepiając obcasem o dywan. Jęknęła, tracąc równowagę. W tym momencie podtrzymały ją czyjeś silne ramiona. Zmysłowe usta Tate'a znalazły się tuż przy jej twarzy. Uśmiechnął się, ale jego błękitne jak ocean oczy pozostały poważne.

- Na twoim miejscu znalazłbym trochę czasu.

Senator Michaels, drobny, ale energiczny mężczyzna, wracając, zatrzymał się przy nich.

- Przepraszam, że przeszkadzam. - Spojrzał nieufnie na Tate'a. Zsunął niżej na nos okulary w srebrnej oprawce i zwrócił się do Donny: - Chciałbym pogratulować wspaniałej frekwencji. Sala balowa wygląda spektakularnie. Dzisiejsze wydarzenie niewątpliwie przyczyni się do podniesienia świadomości elit Sydney w kwestii reprezentowanej przez panią sprawę oraz zaowocuje tak bardzo potrzebnym wsparciem. - Poklepał się znacząco po kieszeni marynarki.

Gdy senator odszedł, wtapiając się w ożywiony tłum, Tate rozejrzał się leniwie po sali.

- Ma rację. Udało ci się zebrać mnóstwo ważnych osób, by wsparły szlachetny cel. - Podziękował kelnerowi, który podał mu martini, jego znak rozpoznawczy.

Zakręcił kieliszkiem raz w jedną, raz w drugą stronę, wprawiając w ruch zieloną oliwkę.

- Zawsze byłaś bojowniczką, ale w końcu taką wybrałaś pracę.

Odzyskując równowagę, Donna poprawiła kosmyk blond włosów, który wysunął jej się z koka.

- Jeśli cię interesują prowadzone przeze mnie działania na rzecz powstania nowych centrów kryzysowych dla maltretowanych kobiet, skontaktuj się z moją sekretarką - mruknęła, wskazując brunetkę o jasnych oczach siedzącą z grupą gości przy białym fortepianie. - April z radością przyjmie od ciebie czek z darowizną.

- Na to jeszcze mam mnóstwo czasu.

Wziął do ust oliwkę, rzucił Donnie elektryzujące spojrzenie spod na wpół przymkniętych powiek, po czym powoli wyjął wykałaczkę i zaczął niespiesznie przeżuwać oliwkę.

Donna poczuła mrowienie w całym ciele. Drżąc, wilgotną dłonią rozprostowała czarny materiał sukienki i odwróciła spojrzenie.

Niby zwykły gest, on jednak celowo nadał mu erotyczny podtekst. Był taki pewny siebie. I pociągający.

Wyjątkowo niebezpieczny.

Tylko jedna rzecz przerażała ją bardziej od perspektywy ponownego zakochania się w swym byłym partnerze: możliwość konfrontacji z nim.

Tate po śmierci ojca wystąpił z roszczeniem przejęcia po nim stanowiska dyrektora generalnego sieci telewizyjnej TCAU16. Wkrótce zarówno jego wrogowie wewnątrz firmy, jak i poza nią przekonali się, że młodego Bridgesa nie należy ignorować ani tym bardziej wchodzić z nim w konflikt. Przez ostatnią dekadę odnosił zwycięstwa w każdej większej potyczce biznesowej, którą wszczynał, zyskując tym przydomek australijskiego Króla Mediów, który, jak Donna sądziła, nie robił na nim samym większego wrażenia. Tate'a interesowały jedynie konkrety, rzeczy namacalne, materialne, takie jak na przykład nieruchomości, oraz budowanie i umacnianie swej władzy we wszystkich aspektach życia.

Donna kiedyś go podziwiała. Dzisiejszego wieczoru z więcej niż jednego powodu pragnęła tylko przed nim uciec.

Przebiegła spojrzeniem po sali pełnej elegancko wystrojonych gości. Zduśiła w sobie westchnienie i mruknęła:

- No dobrze. Masz pięć minut. Możemy przejść od razu do rzeczy?

Dzisiejszy wieczór ze zbiórką pieniędzy został zorganizowany przez tę samą organizację dobroczynną, która wspomagała jej projekt. Były tu obecne

wszystkie najważniejsze osoby, z którymi nawiązała cenne kontakty. Nie mogła pozwolić sobie na stratę choćby chwili.

- Chcę, żebyś mi pomogła zapobiec niesprawiedliwości.

Donna poczuła nieprzyjemne ściskanie w żołądku.

Jego prośba trafiła ją w czuły punkt, a zarazem miała jej przypochlebić.

Może nie uda jej się zwalczyć łączącej ich fascynacji fizycznej, ale jeśli Tate sądził, że nadal była tą samą naiwną dwudziestotrzylatką spijającą słowa z jego ust, to grubo się mylił.

- Myślisz, że mnie znasz? - rzuciła z oburzeniem, ścisząc głos. -

Sądysz, że wystarczy się odwołać do mojego sumienia i zatańczę, jak zagrasz?

Tate zmarszczył brwi i wypił łyk martini.

Wiele lat temu ta sama pewność siebie i poczucie władzy przyciągnęły ją do niego. Nic nie pociągało jej bardziej niż zdecydowany mężczyzna, chyba że zdecydowany mężczyzna zbudowany jak grecki atleta, który potrafił kochać się tak, że odbierało jej dech w piersi.

Donna poczuła, jak serce bije jej mocniej, i spuściła wzrok. Bolało, kiedy na niego patrzyła, a co dopiero kiedy wracały wspomnienia.

Poprzez szum rozmów i brzdąkanie fortepianu dotarł do niej jego głęboki głos:

- Mój brat miał wczoraj rozprawę w sądzie.

- Mogłam się domyślić, że chodzi o twoją rodzinę. - Oświeciło ją. -

Wycofuję się. Libby to wspaniała dziewczyna. Blade zwykle podejmował złe decyzje, a ty zawsze wyciągałeś go z kłopotów.

Oczy Tate'a zwały się ostrzegawczo, jakby chciał powiedzieć: nie posuwaj się za daleko.

- Jest oskarżony o napad.

Wiadomość wstrząsnęła nią, jakby otrzymała cios pięścią. Ukryła poruszenie, odstawiając kieliszek na tacę mijającego ich kelnera.

- I co ja niby mam z tym zrobić? - Wzruszyła ramionami. - Przekupić sędziego?

Tate przekrzywił z zaciekawieniem głowę. Kosmyk kruczoczarnych włosów opadł mu na brew.

Poczucie paniki zacisnęło się niewidzialnymi palcami na szyi Donny.

- To był żart - jęknęła.

- Po obecnym tu tłumie gości widzę, że nawiązałaś wiele cennych znajomości. To oczywiste, że w tak ważnej kwestii nie zawahałbym się przed łapówką.

No to pięknie.

Zirytowana odwróciła się i przebijając się przez zatłoczoną salę, skierowała się do wyjścia na taras z widokiem na miasto. Potrzebowała świeżego powietrza, musiała jak najszybciej spławić Tate'a. Nie mogła pozwolić, aby któryś z polityków, sędziów lub znanych przedsiębiorców podsłuchał przypadkiem ich rozmowę o łapówce.

Otworzyła drzwi, klnąc w duchu: dlaczego właśnie dziś, w ten najważniejszy wieczór?

Doskonale znała odpowiedź na to pytanie. Bridges celowo wybrał czas i miejsce, żeby ją wytrącić z równowagi i przejąć kontrolę nad sytuacją.

Na zewnątrz uderzył ją letni, parny upał. Mimo to nie cofnęła się. Ruszyła przed siebie po kaflach z piaskowca w kierunku kamiennego filara, który oplatały krwistoczerwone bugenwille. Nie miała wątpliwości, że jej prześladowca towarzyszył jej jak cień. Skrzyżowała ręce na piersiach i odwróciła się na pięcie.

- Domyślam się, że jesteś w stanie posunąć się do wszystkiego, żeby tylko ratować rodzinę, niezależnie od tego, jakie winy mieli na sumieniu - stwierdziła.

Tate zatrzymał się przed nią na szeroko rozstawionych nogach.

- I nie wstydę się do tego przyznać - stwierdził z rozbrajającą szczerością, wbijając rękę w kieszeń.

Donna upomniała się w myślach, że nie powinna się wpatrywać w jego imponującą klatkę piersiową, której wspaniałe kształty podkreślała biała, wykrochmalona, widoczna pod marynarką koszula frakowa. Ani wdychać jego męskiego zapachu o nucie sandałowego olejku, który wydawał jej się intensywniejszy teraz, kiedy byli sam na sam.

Przypomniała sobie, jak dziewięć lat temu zginęli rodzice Tate'a, pozostawiając mu na głowie zbuntowanego nastolatka oraz zrozpaczoną, smutną dziewczynkę. Rozumiała jego potrzebę ochrony rodzeństwa, podziwiała jego oddanie. I bez dyplomu z psychologii zorientowałyby się, że Tate nie dopuszcza do siebie prawdy. Wyciągając za każdym razem brata z tarapatów, nie tylko akceptował jego złe postępowanie, ale w pewnym sensie wręcz je wspierał.

Mądra miłość czasami bywa trudna.

Donna oparła się ramieniem o chłodną kolumnę.

- Ława przysięgłych dawno zakończyła obrady. W sprawie Blade'a nie dojdziemy do porozumienia. Ale teraz nie zamierzam się z tobą o to kłócić. - Powinna już dawno wrócić do gości.

Tate'a nie interesował projekt, w który włożyła tyle wysiłku i serca przez ostatnie lata. Jego problemy były dla niego najważniejsze, a tym samym powinny być i dla innych. Był oddany temu, co robił, i pyszny, co przydawało mu siły, a zarazem przekłętej arogancji.

Bridges odstawił kieliszek na parapet.

- Załatwmy sprawę, a potem będziesz się mogła zadrećzać wyrzutami sumienia.

Donnę zmroziło. Ściągnęła brwi i zajrzała mu prosto w oczy.

- Co to niby miało znaczyć?

W twarzy Tate'a dostrzegła poruszenie, bynajmniej nie był to jednak wyraz troski, lecz raczej cynizmu.

- Skupmy się na konkretach. Mówiliśmy o trudnej sytuacji, w jakiej znalazł się mój brat. - Oparł dłoń na filarze nad jej głową i pochylił się ku niej, zamykając jej drogę ucieczki. Jego spojrzenie zatrzymało się na jej ustach.

Donna poczuła, jak pod delikatnym materiałem sukienki twardnieją jej sutki. Zaląła ją fala gorąca. Przysunął się jeszcze bliżej i Donna cofnęła się, przyciskając nagie plecy do kamiennej kolumny. Błysk w jego oczach świadczył o tym, że zauważył jej reakcję i zaaprobował.

- Zadam ci pytanie. - Jego ciepły oddech uderzył ją w usta. - Ty odpowiesz „tak” i każde z nas pójdzie w swoją stronę.

Ogarnął ją niepokój wymieszany z pożądaniem. Zauważyła ruch za ramieniem Tate'a. W drzwiach tarasu stała jej asystentka April i rozglądała się. Donna westchnęła z ulgą. Uratowana. Przynajmniej na jakiś czas.

Bridges, świadom towarzystwa, niechętnie się wyprostował i odsunął na bok.

April zauważyła szefową, pomachała do niej ręką i zbliżyła się. Obrzuciła zaniepokojonym spojrzeniem Tate'a, witając go skinieniem głowy.

- Pani deWalters cię szuka. Nie powinnaś kazać jej czekać. Jest umówiona na późną kolację i niedługo musi wyjść.

Donna poczuła, jak uginają się pod nią kolana. O Boże! Obiecała sobie, że porozmawia dziś z panią deWalters.

- Już idę. - Uśmiechnęła się z trudem.

April wyszła. Tate skrzyżował ręce na piersiach i mruknął:

- Oceniałem wyżej twoje możliwości, a ty się zadajesz z tą starą heterą.

Historia antagonizmów i nienawiści ciągnęła się między rodziną Bridgesów i deWaltersów od wielu lat. Donna nie знаła szczegółów zatargu, słyszała jedynie, jaki miał wpływ na związek Blade'a i kobiety, którą kiedyś kochał, Kristin deWalters.

- Pani deWalters zasugerowała, że byłaby skłonna wspomóc finansowo mój projekt, pokrywając część kosztów utrzymania ośrodka. - Może śmietanka towarzyska Sydney jest pretensjonalna i wyniosła, ale ona nie pozwoli, żeby to przeszkodziło zrealizować jej plan stworzenia domu opieki i poprowadzenia go. - Nie mogę zmarnować takiej okazji.

- To twój problem. Ja chcę pomóc Blade'owi. Sędzia zażądał oceny psychologicznej. Jutro rano otrzymasz od mojego prawnika zlecenie przeprowadzenia badania.

Donna poczuła, że ulatuje jej z płuc całe powietrze. Powinna się była tego domyślić.

- Wyjašnjmy coś. - Wbiła spojrzenie w twarz o nieprzejeźdnym wyrazie. - Chcesz mnie przekupić datkiem, żebym wydała twojemu bratu pozytywną opinię psychologiczną?

- Dokładnie.

Zacisnęła dłonie w pięści, dusząc wydobywający jej się z gardła krzyk. Siłą woli zmusiła się, żeby zachować spokój.

- Kiedy w końcu dotrze do ciebie, że nie możesz rządzić całym światem? Nie zamierzam fałszować raportu. Jeżeli twój brat rzeczywiście jest niewinny, nie ma się czego obawiać. Natomiast jeżeli popełnił przestępstwo, powinien się przyznać i ponieść konsekwencje tego, co zrobił.

W błękitnych oczach Tate'a zapłonęła złość.

- Wierzysz w zbrodnię i karę? Cóż za pytanie!

- Jeżeli ktoś sobie nie uświadomi, że postępuje źle, wciąż będzie popełniał te same błędy. - Blade był tego najlepszym przykładem. Był samowolny i porywczy, ponieważ mu na to pozwalano.

Tate stał spokojny i milczący, dominując swą władcą postawą nad całą otaczającą ich przestrzenią.

- Rozumiem, że nie chcesz pomóc.

Pomimo całej tej nieprzyjemnej sytuacji jej serce rwało się do niego. Tate bezgranicznie kochał swojego brata. Donna aż się bała pomyśleć, do czego byłby zdolny, aby tylko ochronić Blade'a lub Libby. Ona jednak nie zamierzała się w to mieszać. I to nie tylko z powodu etyki zawodowej.

- Przykro mi, kiedy ktoś wpada w kłopoty, ale Blade ma dwadzieścia osiem lat i najwyższy czas, by się nauczył odpowiedzialności.

Ona sama w zeszłym miesiącu skończyła tyle lat co on. Od dawna musiała się zmagać z różnymi problemami, głównie z powodu Tate'a. Ale przetrwała. Blade też sobie poradzi.

- Nie zamierzam łamać moich zasad moralnych ani niewłaściwie postępować z niczyjego powodu. - Wzięła głęboki oddech i ruszyła do wyjścia.
- Teraz, jeśli pozwolisz, wrócę do gości...

I tak już za długo kazała czekać Maeve deWalters.

- Komisja Stanowa uważa, że już to zrobiłaś. - Przyciszony, aksamitny głos Tate'a uderzył w nią jak piorun.

Serce Donny przestało na moment bić. Skąd się dowiedział o skardze do Krajowej Izby Psychologów? Odwróciła się do niego i zamrugała powiekami.

- Jeżeli masz na myśli ten śmieszny zarzut... - zaczęła, odzyskując głos.

- Nie nazwałbym łamania etyki lekarskiej śmiesznym zarzutem.

Na dźwięk jego protekcyjnego tonu przeszły ją ciarki. Sytuacja była na tyle absurdalna, że nie zamierzała się z nim kłócić. Tate znał ją lepiej niż inni.

- Nie mogę zdradzać szczegółów - zaczęła - ale pacjenci z głębokimi problemami czasami doświadczają podczas terapii tak zwanego przeniesienia.

- Czyli... przerwania swych uczuć z konkretnej osoby na terapeuta. Często manifestuje się to w postaci erotycznej fascynacji.

Coś ciemnego w oczach Tate'a kazało jej uważać na to, co mówi.

Przekrzywiła głowę.

- Widzę, że ostatnio studiowałeś Freuda.

- Po roku spotykania się z zaangażowaną psychoanalytyczką musiało mi zostać w głowie trochę wiedzy.

Dwanaście najszcześniejszych, a zarazem najgorszych miesięcy jej życia. Po ich rozstaniu wszystko wywróciło się do góry nogami. Czowała się pusta. Długo nie mogła się pozbierać. Mimo to nawet teraz nie żałowała dni spędzonych z Tate'em. Żaden mężczyzna nie może się z nim równać. Co nie oznacza, że zamierza wejść do tej samej rwącej rzeki po raz drugi. Nie było mowy o rozbudzeniu na nowo łączących ich kiedyś uczuć.

- Niestety niektórzy pacjenci wierzą, że terapeuta odwzajemnia ich uczucia, a kiedy się okazuje, że tak nie jest, czują się oszukani - wróciła do tematu.

- Nie generalizuj - zwrócił jej uwagę. - Poznałem tamtego mężczyznę. Jest przekonany, że jego oskarżenie przeciw tobie jest zasadne.

Donnie zaschło w ustach. Nie była w stanie wydobyć z siebie słowa.

- Rozmawiałeś z nim?

- Jack Hennessy przyszedł do naszej stacji i powiedział, że chce rozmawiać z szefem. Twierdził, że ma gorący temat i że sprzeda go temu, kto

da najwyższą ofertę. Kiedy pracownicy przekazali mi, że wymienił twoje nazwisko, postanowiłem rozmawiać z nim osobiście.

Donna poczuła nieprzyjemne ściskanie w żołądku i przyływy mdłości.

- O czym ty mówisz?

- Kupiłem od niego prawa do tej historii. Nasz prawnik twierdzi, że mogę ją opublikować w mediach bez żadnych konsekwencji procesowych.

- Pokazać na antenie? - Nie mogło mu chodzić o zwiększenie oglądalności za pomocą taniego chwytu. Kiedy byli razem, nigdy celowo nie chciał jej skrzywdzić. Przeciwnie, zawsze chronił tych, których kochał.

Oczywiście ich uczucie wygasło dawno temu.

- Początkowo jedynym moim celem było pogrzebanie całej sprawy poprzez wręczenie facetowi pokaznego czeku. - Potarł palcami czoło.

Donna rozluźniła się. Ogarnęło ją poczucie ulgi, które trwało krótko.

- Początkowo? - spytała z niepokojem, spoglądając na niego spod przymrużonych powiek.

- Ręka rękę myje.

W głowie Donny rozległ się sygnał alarmowy. Zajrzała w kamienną twarz Tate'a. A więc to była gra. Nagle wszystko zrozumiała.

- Proponuję wymianę - ciągnął dalej. - Jeśli wystawisz mojemu bratu pozytywną opinię i go uniewinnią, na co niewątpliwie zasługuje, zapomnę o twojej sprawie. - Podniósł rękę do góry. - Zanim zaczniesz mi tu opowiadać o tym, że trzeba mieć zaufanie do wymiaru sprawiedliwości, najpierw powinniśmy przeanalizować statystyki pokazujące, ilu niewinnych ludzi dzieli w więzieniach cele z kryminalistami gotowymi zabić za drobne na śniadanie. niesprawiedliwie oskarżeni gniją w więzieniu tylko dlatego, że adwokaci, sędziowie i sądowi eksperci wywołują efekt domina, rujnując ludzkie życie. Przez niesłuszne oskarżenie mogą go skazać na dwanaście miesięcy więzienia.

Sprawiedliwość zawsze zwycięża. Piękny slogan, ale ja nie zaryzykuję. Chcę zamknąć sprawę, zanim coś się wymknie spod kontroli.

Donnę ścisnęły za serce lojalność i pewność siebie Tate'a, choć głos wewnętrzny jej podpowiadał, że nic nie usprawiedliwiało tego, o co ją prosił.

Zacisnęła zęby i potrząsnęła głową.

- Niezależnie od tego, jak to przedstawiasz, to, co robisz, to jawny szantaż.

- Człowieka można szantażować tylko wtedy, gdy ma coś do ukrycia. - Jego błękitne oczy zaiskrzyły w świetle księżyca. - Na twoim miejscu dziękowałbym losowi, że to ja kupiłem twoją historię. Wydadź Blade'owi pozytywną opinię i żyj sobie spokojnie dalej. - Ton jego głosu złagodniał.

Przebiegł ją podobny jak wcześniej dreszcz. Przełknęła ślinę, czując narastającą w gardle gorzycz.

- Wiem, jak bardzo kochasz swoje rodzeństwo - wycodziła przez zęby. - Brałam to pod uwagę zawsze, kiedy z ich powodu popełniałeś jakieś głupstwo. Ale to nie jest rozwiązanie. Nie rób tego. Nie uchronisz rodziny przed wszystkimi problemami i upadkami, również tymi fatalnymi w skutkach.

Tate ściągnął brwi, jakby rozważał jej radę. Przez chwilę wpatrywał jej się badawczo w oczy, po czym wyprostował się.

- Wiem, co jest dla mnie ważne.

- I musiałeś mi o tym przypomnieć. - Spojrzała na niego surowo. Na ciemne kafle posadzki zaczęły spadać krople deszczu. Donna objęła się ramionami i westchnęła. - Nie zafałszuję raportu, ale obiecuję, że wydam uczciwą opinię.

- Nie obchodzi mnie, co uważasz za uczciwe. - Wydał usta. - Biorąc pod uwagę naszą historię, wątpię, czy fakt, że mój brat spędzi kilka miesięcy za kratkami, przysporzy ci bezsennych nocy.

Donna się usztywniła. Co on o niej wiedział?

- Moja praca polega na pomaganiu ludziom. Nie chcę nikogo zamykać w więzieniu.

- Możesz być pewna, że ci na to nie pozwolę.

Przysunął się do niej bliżej. Poczowała ciepło jego ciała.

Kręciło jej się w głowie od obezwładniającego, zaślepionego upierania się przy swojej woli.

- Nie wydasz pozytywnej opinii, dopóki nie uznasz, że możesz za nią ręczyć, tak? - Uśmiechnął się. - Proszę bardzo. Spędzisz tyle czasu z Blade'em, ile ci będzie potrzeba, by się przekonać, że to był jednorazowy wybryk. Niezależnie, czy zabierze ci to godzinę czy tydzień.

Przypadkowy wyskok w wykonaniu notorycznego rozrabiaki? Trochę trudno w to uwierzyć. Nie, żeby opierała diagnozę na osobistych doświadczeniach czy uwarunkowaniach okolicznościowych. Zawsze surowo przestrzegała zasad etyki zawodowej nawet w trudnych, niesprzyjających sytuacjach.

Miała wrażenie, że Tate trzyma ją za gardło. Na dodatek traciła cenny czas, który powinna poświęcić nawiązywaniu ważnych kontaktów. Powinna natychmiast wracać do środka. Pani deWalters nie będzie czekała na nią w nieskończoność, a druga taka okazja, żeby wyegzekwować od niej wsparcie, szybko się nie trafi.

Musi ułagodzić Tate'a... przynajmniej na ten wieczór.

- Na kiedy wyznaczono termin rozprawy? - spytała z niechęcią.

Bridges rozluźnił się nieco.

- Za dwa miesiące.

Jeśli nie uda jej się z tego jakoś wykręcić, Tate będzie oczekiwał, że poświęci jego bratu cały swój czas albo zmięknie i zmieni zdanie, ale to było oczywiście niemożliwe. Lepiej, jeśli od razu ustalą granice.

- Sprawdzę, czy mam czas w przyszłym tygodniu.

- Lepiej się postaraj, bo inaczej Maeve deWalters może przypadkowo trafić na cykl artykułów o niemoralnym prowadzeniu się pewnych terapeutów. Oczywiście, jeśli jesteś niewinna, nie masz się czego obawiać.

Jak śmiał tak podle przekręcać jej słowa? Sytuacji jej i Blade'a nie można było porównywać. Z drugiej strony, nawet jeśli oczyszczą ją z zarzutów, będzie jej bardzo trudno znaleźć sponsorów, którzy chcieliby wspierać jej projekt. Dotacje zostaną zamrożone i wszystko, na co tak ciężko pracowała, legnie na gruzach jej zszarganej reputacji.

A ona o mało nie poślubiła tego mężczyzny.

Lata pracy nad sobą i leczenia ran poszły na marne.

- Nienawidzę cię - warknęła roztrzęsionym głosem.

- W takim razie nie zbiednieję. - Wykrzywił się.

Nienawidziła się poddawać. Miała ochotę posłać go do stu diabłów, ale to nie wchodziło w grę.

- Gdzie i kiedy? - mruknęła.

Tate wyprężył pierś. Bitwa wygrana.

- W biurze telewizji, w poniedziałek o dziesiątej. Tylko się nie spóźnij - rzucił, ruszając do wyjścia. W eleganckim smokingu wyglądał oszałamiająco. Niespodziewanie odwrócił się i dodał: - Ach, i jeszcze jedno.

Nim zdążyła pomyśleć, objął ją w talii stalowym uściskiem. Pocałunek był nagły, obezwładniający, głęboki, Równie umiejętny i wspaniały jak te, które pamiętała z przeszłości, a nawet jeszcze bardziej niezwykły. Powróciły wspomnienia, czas nagle się cofnął. Przez krótką, surrealistyczną chwilę

należała znów do Tate'a. Nic więcej się nie liczyło. Abstrahując od problemów, które mieli, zawsze, kiedy ją obejmował, czuła się szczęśliwa i spełniona.

Kiedy ją kochał...

Ocknęła się, wracając do brutalnej rzeczywistości, do miejsca, w którym się znajdowali, do tego, co zrobiła. Odepchnęła się od jego twardego torsu, z trudem uwalniając się z jego objęć i łapiąc oddech. Na twarzy Tate'a pojawił się uśmiech i zalotne dołeczki na policzkach, które niegdyś tak bardzo lubiła. Był diabelnie pociągający.

Odwrócił się i ruszył do drzwi krokiem zdobywcy.

- Jesteś bardzo seksowna, kiedy się wściekasz.

Trzęsąc się z oburzenia i płonąć z pożądania, miała ochotę zbesztać go za arogancję, z jaką ją potraktował, ale on już zniknął w sali balowej, zostawiwszy za sobą uchylone drzwi. Słowa uwięzły jej w gardle. Przez szparę dostrzegła charakterystyczną żółtozieloną suknię. Pani deWalters zmierzała do głównego wyjścia.

Donna zebrała rozproszone myśli, mobilizując się do działania. Musi się skupić i zdążyć ją złapać, nim wyjdzie. Przebiegła pospiesznie przez taras. W jej głowie nadal obecny był Tate. Czuła na sobie jego dotyk, zapach i smak. Będzie musiała znaleźć sposób, żeby go ułagodzić, nie narażając przy tym etyki zawodowej. A kiedy cała ta męczarnia się skończy, już nigdy więcej się z nim nie spotka, ani tym bardziej nie będzie się z nim całowała, gdyż była to ostatnia rzecz potrzebna jej do szczęścia.

Mimo że jej zdradzieckie ciało mówiło co innego.

ROZDZIAŁ DRUGI

W poniedziałek późnym popołudniem Tate jak burza gradowa wpadł do dużego, znajdującego się na ostatnim piętrze biura. Dostrzegłszy Donnę Wilks siedzącą na jednym z trzech gościnnych foteli, zawahał się na moment, zanim zamknął drzwi. Omijając jej spojrzenie, rozluźnił krawat i skierował się z impetem za biurko.

- Coś mnie zatrzymało.
- Spóźniłeś się tylko godzinę i szesnaście minut.

Na widok jej kamiennej twarzy i cieni pod oczyma ogarnęły go wyrzuty sumienia, które natychmiast od siebie odepchnął. Niezależnie od tego, co sobie myślała, szanował czas innych, również jej. Wyglądała na zmęczoną. Pewnie miała zły dzień.

Okoliczności uległy zmianie.

Spojrzała na zegarek. Nie był to ten sam, elegancki, na złotej bransolecie, który jej podarował na dwudzieste trzecie urodziny, ale duży z praktycznym cyferblatem, na czarnym skórzanym pasku. Przechodząc, zwrócił uwagę na jej szczupłą rękę. Złoto zdecydowanie lepiej pasowało do jej kawowomlecznej karnacji.

Zignorowawszy umowę sponsoringu sportów zimowych, która miała być podpisana do południa, usiadł na krawędzi biurka. Donna założyła zgrabną, smukłą nogę na nogę i splotła dłonie na kolanach. Była ubrana w stylową granatową sukienkę z białą lamówką. Tate wciągnął głęboko powietrze. Do diabła, pięknie pachniała, jak róże, które jej kiedyś często przynosił.

- Mam spotkanie o pierwszej - oświadczyła - przejdźmy więc od razu do rzeczy. Tu mam się spotkać z Blade'em?

Przykry powrót do rzeczywistości.

- Blade'a nie ma.

Wbiła spojrzenie w Tate'a i zapatrzyła się w niego z poważną miną przez długą, krępującą chwilę. W końcu uśmiechnęła się krzywo, wyrażając w ten sposób zły humor.

- Teraz już rozumiem, na czym to wszystko ma polegać. Będiesz celowo marnował mój czas od rana do popołudnia, a moi pacjenci będą cierpieć, gdyż nie będę mogła dotrzymać terminów umówionych spotkań. - Podniosła się z fotela. W jej wielkich turkusowych oczach dostrzegł bardziej zranienie niż gniew. - Wiem, że twoje sprawy są dla ciebie najważniejsze, ale mogłeś przynajmniej zadzwonić i mnie uprzedzić.

Pomimo jej pełnego wyrzutu tonu i miłego widoku jej smukłej figury, Tate pozostał nieczuły.

- Rano pojawiły się nieprzewidziane problemy.

Donna podniosła skórzaną aktówkę.

- Bardzo mi przykro z tego powodu, ale co ja mam z tym wspólnego?

- Zdziwisz się, ale wiele.

Zsunął się z biurka i skrzyżował przed sobą ręce.

- Konkurencyjna stacja pokazała dziś rano sfilmowaną bójkę Blade'a jako czołówkę nadawanych o szóstej wiadomości.

Donna opadła na fotel.

- O, nie!

Tate, wyładowując nadmiar energii, zaczął krążyć pomiędzy przeszklonymi ścianami okien, przypatrując się pływającym po zatoce Sydney promom, które rysowały na niebieskiej tafli wody białe ślady piany.

- Materiał pokazywał, jak Blade rzuca się w kierunku kamerzysty, aby uniemożliwić mu filmowanie. Na tym zresztą zakończyła się rzekoma napaść.

Jakkolwiek by na to patrzeć, pokazanie zdjęć w telewizji nadającej na całe wschodnie wybrzeże nie przemawiało na korzyść Blade'a, nie było też dobrą reklamą dla stacji.

Tate mianował brata kierownikiem produkcji nowego programu informacyjnego, który miał wejść na antenę w przyszłym tygodniu. Konkurencja wykorzystała okazję, żeby go zdyskredytować, zadając im podwójny cios.

Do diabła! On na ich miejscu postąpiłby podobnie. Odwrócił się, opierając się dłońmi o parapet.

- Mój prawnik zmusił ich do zdjęcia filmu z anteny. Nie ma natomiast pewności, czy w sądzie uda mu się go wykluczyć z listy dowodów.

Donna zmarszczyła brwi.

- Przykro mi.

Wpatrując się w jej twarz o pięknych, regularnych rysach, otoczoną burzą miodowych włosów, poczuł ucisk w klatce piersiowej. Odkąd pamięta, tak na niego działała. Uzależniała go od siebie. Nie zawsze się z nim zgadzała, często nie pochwaliała metod jego działania, ale niewątpliwie miała dobre serce.

Fakt ten jednak nie dawał mu pewności, że będzie potrafiła wydać jego bratu bezstronną opinię. Przeciwnie, był przekonany, że na jej ocenę mogą wpłynąć wydarzenia z przeszłości, szczególnie jednej nocy, co przekreślił Blade'a, zanim zdąży otworzyć usta.

Tate miał jednak niezawodny plan, jak zmienić jej negatywne nastawienie. Jeśli nie będzie się chciała spotykać z Blade'em i ostatecznie odmówi wystawienia pozytywnej opinii, będzie mógł wykorzystać jako argument sprawę Hennessy'ego, która, opublikowana, potencjalnie może zniszczyć jej karierę.

Szantaż to brzydkie słowo, ale będzie zdolny się do niego posunąć, byle tylko jego brat nie trafił do więzienia. Po ich sobotniej rozmowie miał wszystkie atuty w ręku. Donna mu się nie sprzeciwi. Mało kto potrafił mu się sprzeciwić.

- Daj mi znać, kiedy będę się mogła spotkać z twoim bratem na badanie - powiedziała, wstając z fotela.

- W najbliższy piątek po południu. Miły początek weekendu.

Posłała mu smutne, zmęczone spojrzenie, w którym krył się lęk przed jego arogancką próbą organizowania jej życia.

- Tak się składa, że mam wolne całe piątkowe popołudnie - zaskoczyła go.

- Skąd ta nagła zmiana nastawienia?

- Sensowniej będzie, jeśli zamiast wielu krótkich sesji zorganizujemy jedno lub dwa dłuższe spotkania.

- Domyślam się, że proponujesz takie rozwiązanie wyłącznie ze względu na własną wygodę i plan zajęć. Łatwiej poświęcić jedno całe popołudnie, niż przesuwając kilka wizyt. - Zawsze była bystra, pomyślał. - Jakoś to przeżyję.

Mogła mieć wyrobione zdanie o Bładzie, ale jeśli spędzi z nim więcej czasu, zrozumie, że był to incydentalny wyskok, do którego został sprowokowany. Po wszystkim Tate wyjawia jej prawdę, że wcale nie zamierzał spełnić pogroźek i że tylko wykorzystał posiadane atuty.

Żałował, że nie ma wyboru. W głębi duszy, kiedy przestawał się pilnować, ogarniały go wyrzuty sumienia. Pewnego dnia Donna założy swoją własną rodzinę i wtedy zrozumie jego potrzebę chronienia najbliższych. On sam, nim to pojął, dziewięć lat temu dostał od życia tragiczną lekcję.

Donna ruszyła do drzwi. Tate odprowadził ją spojrzeniem, zauroczony naturalnym kołysaniem jej bioder i długimi, zgrabnymi nogami w seksownych,

eleganckich szpilkach. Na wspomnienie ich ostatniego pocałunku, kiedy miękąc w jego ramionach, oddała mu się na pięć długich sekund, nim odzyskała nad sobą kontrolę, poczuł, jak pręży się jego męskość.

Nadal nosił w pamięci jej zapach po tym, jak ich usta zetknęły się pierwszy raz po tak długim czasie. Dlaczego nie miałyby jeszcze raz skosztować jej słodyczy? Zapisał to w myślach, poprawił krawat i skierował się ku niej, aby ją odprowadzić. Gdy byli w recepcji, niespodziewanie podbiegła w podskokach do Donny młoda dziewczyna w podkoszulku i rzuciła jej się na szyję.

- Co tu robisz?! - zawołała uradowana siostra Tate'a. - Nie widziałam cię od wieków! - Uwolniła Donnę z objęć i cofnęła się, ujrawszy z tyłu brata z pobłażliwym uśmiechem na twarzy. Wsunęła się do przodu i oparła ręce na biodrach. - Wstydź się! Dlaczego mi nie powiedziałeś, kto ma nas odwiedzić? - Szturchnęła brata w ramię.

Libby zajęła się gościem i Tate zaczął się zastanawiać, czy kiedykolwiek miał w sobie tyle młodzieńczej radości, nawet w wieku dwudziestu dwóch lat. Trudno uwierzyć, że była to ta sama dziewczyna, nad którą przejął opiekę po niespodziewanej śmierci rodziców. Libby bardzo się zmieniła dzięki Donnie, która stała się jej przyjaciółką, powierniczką, tak bardzo potrzebną wówczas starszą siostrą.

- Przyszłaś w sprawach służbowych? - spytała Libby, biorąc Donnę za rękę. - A może prywatnie...? - Jej niezwykle, szmaragdowe oczy zaiskrzyły. Spojrzała na brata, po czym przeniosła wzrok na przyjaciółkę. Wyprostowała się i zmieszana przygryzła wargę. - Powinnam chyba przestać gadać.

- Masz rację. - Tate rozbawiony sceną powitania wysunął się do przodu, z udawaną srogą miną na twarzy.

Donna nie była w stanie tak lekko zareagować na nieporozumienie i sugestię, że może znowu są razem. Uśmiechnęła się jednak wyrozumiale.

- Nie wróciliśmy do siebie - wyjaśniła.

- Spotykasz się z kimś innym? - spytała Libby, wydymając dolną wargę.

Tate powstrzymał się przed skarceniem siostry za wścibstwo. Chciał poznać odpowiedź.

Donna otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale słowa nie chciały jej przejść przez gardło.

- Praca angażuje cały mój wolny czas.

- W ogóle nie chodzisz na randki? - Libby wbiła w nią badawcze spojrzenie.

- Ostatnio... nie - odparła Donna z wahaniem.

Tate uśmiechnął się pod nosem. Ciekawe. Oczy Libby pojaśniały.

- Nie wypuszczę cię, dopóki mi wszystkiego nie opowiesz. Co robisz?

Gdzie mieszkasz? - Wzięła Donnę za rękę i uściśnęła ją. - Często o tobie myślę. - Ujęła przyjaciółkę pod ramię, gotowa zabrać ją do swego gabinetu w studiu telewizyjnym dla dzieci na słynne czekoladowe latte, składające się głównie z wiórków czekolady. Donna zatrzymała się, spoglądając znacząco na Tate'a. Uśmiechnęła się do Libby.

- Możemy to przełożyć na najbliższy piątek? Będę tu po południu.

Mogłybyśmy się wtedy spotkać na spokojnie, oczywiście jeśli będziesz miała czas.

- Jasne. - Libby spojrzała z zaciekawioną na brata. - Tate, kiedy rano pytałam Blade'a o nasze weekendowe spotkanie, burknął, że wyjeżdżacie w piątek kręcić jakiś materiał do Queensland i ulotnił się na kilka godzin.

Tate zaklął w myślach. Po pierwsze nie spodobało mu się, że Donna usłyszała określenie „ulotnił się” w powiązaniu z Blade'em. Po drugie,

organizując piątkowe spotkanie, zupełnie zapomniał o wyjeździe do Queensland.

Nie mógł przełożyć zdjęć. Program miał wejść na antenę na rozpoczęcie nowego sezonu i ramy czasowe produkcji były już bardzo ciasne. Ekipa była wynajęta i musieli nakręcić reklamówkę. Nie mógł sobie pozwolić na żadne opóźnienie.

Donna odwróciła się do Tate'a. Na jej pięknej twarzy malowało się zadowolenie.

- W takim razie musimy przełożyć nasze spotkanie.

Tate myślał przez chwilę o zdjęciach, o Bładzie, o Donnie, jej podkrążonych oczach, po czym podjął szybką decyzję.

- Czy nie masz przypadkiem dzisiaj nagrania, słonko? - zwrócił się do Libby.

- Nie, młody talent się rozchorował.

- Wydawało mi się, że wzywano cię do studia - skłamał, obracając i popychając siostrę w kierunku wyjścia.

- Rozumiem - rzuciła Libby przez ramię, uśmiechając się do brata. - Chcesz z nią przez chwilę porozmawiać sam na sam. - Po czym dodała teatralnym szeptem do Donny: - Może kiedyś w końcu zaczniesz mnie traktować jak dorosłą.

- Nie traćmy nadziei - roześmiała się Donna.

Kobiety pożegnały się. Tate przeczesał dłonią włosy.

Nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo tęsknił za śmiechem Donny. Jak bardzo tęsknił... za nią. Był przekonany, że się wyleczył z uczuć do niej. Podobnie jak ona z uczuć do niego.

Kiedy Libby zniknęła za rogiem, Donna spojrzała mu w oczy.

- O co chodzi?

W jej głosie dawało się wyczuć zniecierpliwienie, jakby chciała powiedzieć: Straciłam już dość czasu. Przymknęła oczy, starając się za wszelką cenę ukryć, jak bardzo była poruszona reakcją Libby i wspomnieniami, które przywołało ich spotkanie. Tyle wspaniałych chwil, choć były również i te złe.

Tate spojrzał jej badawczo w twarz i poczuł, jak zaczyna mu mocniej bić serce.

Po ich zerwaniu starał się żyć dalej, wkładając ich trwający przez rok romans w karty przeszłości. Teraz jednak coś więcej niż tylko instynkt podpowiadało mu, że powinien podążyć za budzącym się w nim pożądaniem. A podobno czas leczy rany?

Odchrząknął i zdobył się na stanowczy krok.

- Chcę, żebyś pojechała ze mną do Queensland. Tam będziesz się mogła spotkać z Blade'em.

Jej twarz wykrzywił grymas i wybuchnęła śmiechem.

- W sobotę o mało nie zrujnowałaś mi wieczoru, dziś kazałaś mi czekać na siebie ponad godzinę, a teraz proponujesz, żebym wsiadła do odrzutowca i poleciała z tobą na rajską plażę. - Zmarszczyła brwi. - Chyba straciłeś rozum. - Zawahała się i Tate się domyślił, że przypomniawszy sobie niezwykle wakacje, które spędzili razem na północnym wybrzeżu. - Poza tym w piątek rano mam wiele spotkań.

- Przełóż je.

- Chyba żartujesz.

- To ty zasugerowałaś, że lepiej poświęcić Blade'owi jednorazowo więcej czasu niż się umawiać na kilka krótkich spotkań.

Zacisnęła usta, podobnie jak przedwczorajszego wieczoru, kiedy ją zmusił, żeby mu się poddała, a potem wykorzystując sytuację, dostał dodatkowy, niezapomniany bonus.

- Wiesz, jaki masz problem? - Donna najwyraźniej czytała mu w myślach. - Posuwasz się za daleko, a potem zbyt wiele oczekujesz.

- Sama napisałaś kiedyś pracę o korzyściach wynikających z asertywnego podejścia do życia - usprawiedliwił się.

Bliskość Donny przyciągała go jak magnes. Zbliżył się do niej, naruszając jej osobistą przestrzeń. Jej oczy stały się szkliste. Najwyraźniej chciała już wyjść, Tate miał jednak nadzieję, że gdzieś w głębi duszy pragnęła zostać.

- Wiem, co ci chodzi po głowie. - Zadrżała jej dolna warga. - Wszystko już zaplanowałeś.

Jej słowa przypomniały mu o zegarku. Ciekawe, czy zatrzymała złotą bransoletkę. Kiedy gasili światło i przyciągał ją w łóżku do siebie, zawsze ją zdejmowała i odkładała na nocny stolik.

Przysunął się bliżej, udając, że nie rozumie.

- Nie wiem, o co ci chodzi.

- Trzymasz mnie w garści, ale jeszcze ci mało i chcesz wyciągnąć z sytuacji dodatkową korzyść.

Na twarzy Tate'a zamajaczył uśmiech. Nie zamierzał potwierdzać ani zaprzeczać. Donna przełknęła urazę.

- Ostrzegam cię. W sobotę udało ci się mnie zaskoczyć. To się jednak więcej nie powtórzy. To, co nas kiedyś łączyło, skończyło się. Umarło!

Tate przytaknął ruchem głowy i ulegając pierwotnemu, zwierzęcemu instynktowi, objął ją w talii, przyciągnął do siebie i wpił się w jej usta. Donna odchyliła do tyłu głowę, jęknęła, wypuszczając z rąk teczkę, która upadła na podłogę. Tate objął ją drugim ramieniem i w pełni wykorzystał pocałunek.

Jej usta wydały mu się słodsze niż kiedykolwiek. Dotyk jej piersi, kiedy ją przytulał, wzburzył w nim krew. Chciała czy nie, poddała mu się. Czuł to, wiedział o tym w sercu.

Mogła go nienawidzić, ale pragnęła go jak on jej.

- Wszystko jasne. Więcej do tego nie dopuścisz - wyszeptał, tuląc ją w ramionach.

Jej zamglone, rozmarzone spojrzenie zniknęło jak za dotknięciem różdżki. Cała drżała. W końcu wyrwała się z jego objęć. Nerwowo wygładziła dłońmi sukienkę, spojrzała z niepokojem pod nogi i pospiesznie podniosła teczkę.

- Nie grasz uczciwie - warknęła, z trudem odzyskując oddech. - Nigdy nie potrafiłeś. To, co się przed chwilą stało, nie zmienia sytuacji.

- Skoro tak twierdzisz - odparł z poważną miną.

Kierując się do wyjścia, spiorunowała go wzrokiem.

- Nie traktuj mnie jak kretynekę. Jestem kobietą, a nie dzieckiem.

- Pozwól, że się zrehabilituję - odpowiedział przepraszająco, choć w jego głosie dawało się wyczuć nutę zaczepki. - Dzień w raju będzie dobrym początkiem.

- Nigdy ci się to nie uda. Nie naprawisz wszystkiego, zabierając mnie w podróż, kusząc mnie, ani tym bardziej szantażując - oświadczyła cynicznie z urazą w głosie.

Tate jeszcze przez długą chwilę po wyjściu Donny wpatrywał się w drzwi recepcji, dopóki jego sekretarka Molly nie weszła z plikiem raportów dotyczących kosztów produkcji. Wyrwany z zamyślenia ruszył w stronę gabinetu, ale po chwili zawrócił, przypominając sobie, że musi załatwić kilka spraw organizacyjnych. Oparł się dłońmi o blat biurka i zamyślił. Może i grał nie fair, ale w swoim postępowaniu zawsze się kierował wyłącznie własnymi

zasadami. Grał, żeby zwyciężyć. Zarówno na polu zawodowym, w życiu prywatnym, jak i z kobietami.

Mimo to pięć lat temu pozwolił Donnie odejść.

- Molly, potrzebuję jeszcze jednego biletu w dwie strony do Queensland - powiedział, układając w głowie plan.

Sekretarka wyjęła długopis i zanotowała.

- Coś jeszcze?

- Zarezerwuj trzy noce w hotelu - dodał, idąc do gabinetu. - Wracam w poniedziałek rano. Pani Wilks również.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Cztery dni później Donna podskoczyła, słysząc dwa znajome męskie głosy dobiegające od strony kamiennej ścieżki w kurorcie. Podniosła się z leżaka, odstawiając napój na plażowy stolik i pospiesznie narzucając na żółty jednocześnie kostium sarong. Czując się schwytna w pułapkę, i trochę zaciekawiona, w końcu zgodziła się przyjechać z Tate'em do Queensland. Co więcej, uległa pokusie i zabrała ze sobą olejek do opalania, kostium plażowy i dopasowany kolorystycznie sarong. Niezależnie od ustaleń powinna pamiętać, że przybyła tu w celach ściśle zawodowych. Mogła się wylegiwać pod palmami przy basenie, niemniej pewne zasady obowiązywały. Jedną z nich był odpowiedni strój, dlatego powinna się okryć.

Poprawiła sarong, upewniając się, że zasłania muśnięte słońcem nogi. Chwilę później pojawili się dwaj mężczyźni. Błede ubrany w czarne szorty do kolan i koszulę w kolorze ochry usiadł na krawędzi leżaka i uśmiechnął się na widok Donny.

- Ciężkie życie?

Tate w drelichowych spodniach i białej koszuli z podwiniętymi do łokci rękawami bardziej przypominał szefa ekipy telewizyjnej. Przysunął dla siebie krzesło plażowe, przeczesał dłonią włosy i z zaciekawieniem obrzucił ją spojrzeniem.

- Zakładam, że trochę odpoczęłaś, kiedy nas nie było?

- Tak, było bardzo... przyjemnie. - Zaczerwieniła się i odwróciła wzrok.

Mimo że regulamin lekarski nie określał ściśle, gdzie się powinny odbywać wizyty pacjentów, jej poczucie etyki zawodowej zostało mocno zachwiane. Im szybciej to wszystko się skończy, tym lepiej z zawodowego i z osobistego punktu widzenia.

Zjawił się kelner, aby przyjąć zamówienie: od Tate'a na martini, od Blade'a na sok.

Donna usiadła wyżej na leżaku. Teraz, kiedy mężczyźni skończyli zdjęcia, powinna rozpocząć sesję z Blade'em. Najpierw jednak musi się odpowiednio ubrać. Zostawiła rzeczy w szafce plażowej, do której recepcjonista dał jej klucze.

Gdzieś w pobliżu zadzwonił telefon komórkowy. Dzwonek z muzyką z „Mission Impossible”. Blade sięgnął do tylnej kieszeni szortów. Miał rysy twarzy i karnację podobne do Tate'a. Kiedy czytał wiadomość, na jego twarzy pojawił się wyraz napięcia.

- Od naszej siostry.

- Coś się stało? - zaniepokoił się Tate, chwytając poręcz krzesła i przesuając się niespokojnie do przodu.

- Jej nie, czego nie można powiedzieć o moim samochodzie. - Blade rzucił telefon na stolik. - Rano uprosiła mnie, żebym jej pożyczył auto, a teraz przysłała wiadomość, że ktoś na parkingu skasował mi lewy tylny błotnik.

- Blade ma nowego lexusa, elegancki kabriolet - wyjaśnił Tate.

- Teraz już nie elegancki, tylko rozbity - dodał Blade.

Donna spodziewała się, że Blade wybuchnie, ale on się tylko uśmiechnął, odgarnął opadające na kark czarne włosy i wyciągnął się na leżaku.

- Libby to prawdziwa kokietka - zauważył. - W poniedziałek, kiedy wychodziłem, poprosiła mnie o kluczyki. Zrobiłem surową minę i zdecydowanie odmówiłem. Ona jednak nie dała za wygraną. Sam jestem sobie winien. Zawsze jej ustępuję. Jak wszyscy.

Niespodziewanie fakty poukładały się w głowie Donny.

- W poniedziałek rano chciała od ciebie wziąć kluczyki, tak? - spytała.

Blade usiadł.

- Staralem się pokazać po sobie, że jestem zły, że w ogóle mnie o to prosi. W końcu ma służbowy samochód, średniej klasy bmw. Powinna się z niego cieszyć, zważywszy na to, że trzy miesiące temu rozbiła swojego nowiutkiego mercedesa. Teraz podskoczy mi drastycznie składka ubezpieczeniowa.

Donna zastanowiła się. To dlatego w poniedziałek Libby wspomniała, że Blade się ulotnił. Jego zniknięcie nie miało związku z pokazaniem na antenie filmu z bójki. Chciał być surowy, gdy siostra zaczęła mu wiercić dziurę w brzuchu, żeby jej pożyczył swój nowy kabriolet.

Donna wolała myśleć o Libby jak o kokietce niż introwertycznej nastolatce, którą kiedyś znała. Pomijając wszystko inne, poczuła ulgę, widząc, że Blade potrafi się wykazać poczuciem humoru. Podczas lotu do Queensland prawie ze sobą nie rozmawiali, gdyż zatopiony był w dokumentach. Ten jednorazowy pokaz przyjemniejszej strony swej natury nie wystarczy jednak do wystawienia pozytywnej oceny. Jeśli Blade ma faktycznie problem z agresją, jak twierdziło oskarżenie i o czym świadczyły jego wcześniejsze wybryki, prawda wyjdzie na jaw, jeśli spędzi z nim więcej czasu.

Wrócił kelner z tacą. Tate odebrał drinka. Blade sięgnął po swoją szklanekę, kiedy kelner niespodziewanie się potknął i wylał sok na jego koszulę. Blade podskoczył, po czym otrząsnął mokrą rękę. Kelner zaczął go przeproszać, ale on go powstrzymał ruchem dłoni.

- Nic się nie stało - uspokoił chłopaka, który zaczął wycierać serwetką plamę, mrużąc coś pod nosem z latynoskim akcentem. Chcąc zakończyć zamieszanie, Blade ściągnął przez głowę zalaną koszulę.

- I tak zamierzałem iść popływać - oświadczył, wzruszając ramionami.

Kelner wycofał się, ale Blade, zanim ruszył na basen, posłał Donnie i bratu uśmiech.

- Miło znów widzieć was razem w zgodzie. Zawsze do siebie pasowaliście. - Zsunął mokasyny i pobiegł do basenu.

Donna poczuła, jak płoną jej policzki. Ona i Tate nigdy tak naprawdę ze sobą nie byli. I nie będą. Na szczęście Tate nie skomentował słów Blade'a.

- Mogę być dumny z mojego brata - zauważył.

Z tego, co zaobserwowała, po części mogła się z nim zgodzić.

Profesjonalizm wymagał jednak od niej przeprowadzenia bardziej wnikliwego wywiadu, głębszej analizy zachowań i faktów. Nie mogła nie wziąć pod uwagę możliwości, że zarówno SMS, jak i incydent z rozlanym sokiem mogły być zainscenizowane, żeby pokazać ugodowy charakter Blade'a. Tate byłby do tego zdolny. Dlatego też, pomijając obiekcje natury moralnej, nie mogła sobie pozwolić na zlekceważenie jego gróźb posłużenia się szantażem.

Przez chwilę obserwowali, jak Blade pokonuje długość basenu, odbija się i równymi, silnymi ruchami płynie z powrotem na plecach.

- Kiedy się spotykaliśmy, sprawiał mnóstwo kłopotów - wypowiedziała głośno myśli.

Poczuła ściskanie w żołądku. Z wielu powodów nie powinna była mówić tego na głos.

- Miał ku temu powody - odparł Tate, zakładając nogę na kolano. - Był zakochany w dziewczynie, którą chciał poślubić. Ale jej matka wiedźma uznała, że nie był odpowiednią partią dla córki, i zmusiła Kristin, żeby przyjęła oświadczyzny innego. - Uniósł podbródek, jakby dopiero teraz skojarzył, że Donna znała tę historię. - Każdy by się załamał w takiej sytuacji i w rezultacie popełnił jeden czy dwa błędy.

- Raczej wykoleił - poprawiła. - Domyślam się, że oskarżenie o napad ma jakiś związek z Kristin.

Donna otrzymała z sądu oficjalne zlecenie przeprowadzenia badania psychologicznego i zapoznała się ze szczegółami oskarżenia.

Tate przytaknął.

- W zeszłym miesiącu mąż Kristin, znany handlarz nieruchomości w Stanach, rzucił ją, jakby była zabawką, którą się znudził. Plotkarze doszli do wniosku, że przyczyną tego był romans Kristin i Blade'a. Media natychmiast podchwyciły temat. Kiedy reporterzy i kamerzyści otoczyli mojego brata tamtego dnia, obrzucając oskarżeniami i zadając setki pytań, Blade zaklął, odepchnął kamerę wycelowaną w jego twarz i odszedł.

Donna ostatnio dużo pracowała i nie oglądała wiadomości od kilku tygodni.

- To okropne znosić krążące w mediach nieprawdziwe plotki.

Ze skupionej miny Tate'a wywnioskowała, że nie dostrzegł aluzji do jej sytuacji. Typowe.

- Blade zachowywał spokój, dopóki ten kretyn reporter nie zapytał go, czy to prawda, że Kristin jest z nim w ciąży i że choruje, ponieważ on nie chce jej widzieć.

- Skąd im przychodzą do głowy takie rzeczy? - mruknęła.

- Sieją ziarno, z którego wyrasta dąb, wszystko po to, aby zwiększyć oglądalność. W wielu przypadkach media nie przekazują informacji, tylko je kreują.

Donna uniosła brwi.

I kto to mówi?

Patrzyła, jak Blade wychodzi z basenu. Zdjął z leżaka ręcznik i przetarł nim czarne włosy. Mijające go młode kobiety w kostiumach kąpielowych zaczęły chichotać na jego widok. Blade nie zwrócił na nie uwagi, tylko ułożył się na brzuchu na leżaku.

- Bardzo dojrzał - zauważyła Donna.
- To zabrzmiało jak pozytywna ocena. - Tate opuścił nogę na ziemię.
- Nigdy nie potrafisz przestać? - Odpowiedź była oczywista.

Donnie przyszło do głowy kolejne trudne pytanie.

- Sądziłam, że Blade będzie poirytowany, wręcz zły, kiedy się dowie, że zorganizowałeś mu tu dzisiaj spotkanie ze mną. - Blade, którego pamiętała, nigdy nie chciał od nikogo pomocy.

Tate ze zmieszaniem na twarzy zaczął masować sobie kark.

- Powiedziałem mu, że wolisz się z nim spotkać w miejscu, gdzie będziecie się czuli bardziej na luzie niż w sterylnej atmosferze gabinetu.

Donnę zatkało.

- Jak mogłeś?! On teraz myśli, że to był mój pomysł?

Tate'owi powróciła pewność siebie.

- Nie był przekonany, kiedy go poinformowałem, że wybrałem ciebie do wystawienia oceny. Ale dziś przełamaliście pierwsze lody. Poznałeś go od prawdziwej strony. On cię zaakceptował. Wszystko jest w porządku.

- Mam przeczucie, że nie będzie zadowolony, kiedy pozna prawdę. Nikt nie lubi, by nim manipulowano.

Nie wyłączając jej.

- Kiedy będzie po wszystkim, powiem mu prawdę.

Choć czuła się urażona, w pewnym sensie rozumiała motywy jego postępowania. Niektórzy rodzice i opiekunowie są nadopiekuńczy. Zdarza się, że wręcz despotycznie kontrolują swoich podopiecznych. Taka dominacja może się jednak łatwo obrócić przeciw nim. Czego przykładem może być przypadek pani deWalters.

Wierzyła, że zabraniając Kristin poślubienia mężczyzny, którego kochała, robi to, co dla niej najlepsze. W ostatnią sobotę, kiedy się widziały, Maeve wspomniała, że jej jedyna córka nie odzywa się do niej od kilku lat.

- Skoro nadal usiłujesz kierować życiem Blade'a, nie chcę nawet pomyśleć, co czeka Libby. - Posłała mu smutne spojrzenie. - Mam nadzieję, że pozwalasz jej chodzić na randki?

- Pod warunkiem, że ma odrobione lekcje. - Jego twarz zmiękła. - Oczywiście, że tak. Skończyła już dwadzieścia jeden lat. Nawet gdybym chciał, nie byłbym w stanie jej powstrzymać.

- Z tego, co zaobserwowałam w poniedziałek, nadał ją traktujesz jak nastolatkę.

Urażony zamrugał powiekami.

- Piastuje bardzo odpowiedzialne stanowisko w naszej stacji. Dlatego muszę kontrolować, czy daje sobie radę.

Donna się uśmiechnęła.

Spojrzała na jego dłonie ułożone luźno na kolanach i niespodziewanie ogarnęło ją pożądanie. Uwielbiała jego ręce, sposób, w jaki jej dotykał, czule ją obejmował.

- Wiem, o czym myślisz.

Spojrzała na niego zaskoczona, szeroko otwartymi oczyma, w których się kryło poczucie winy.

- Nie jestem despotą - usprawiedliwił się. - Jestem ich jedynym... -

Przerwał, szukając odpowiedniego słowa. Opiekunem? Obrońcą?

- Jesteś ich starszym bratem - podpowiedziała Donna znacząco.

Popołudniowe słońce schowało się za budynkiem hotelu, rzucając na nich cień. Nagła różnica temperatur przyprawiła ją o dreszcz. Najwyższy czas się przebrać.

Wstała, poprawiła pareo, oplatając je pod ramionami i zawiązując na karku. Przez cały czas czuła na sobie wzrok Tate'a, który przyglądał jej się natrętnie, zapewne zastanawiając się nad iskrzącym między nimi pożądaniem. Nie mogła pozwolić, by się domyślił, że ona również o tym myśli. Jeśli przyłapie ją na chwili słabości, wykorzysta to bezlitośnie. Myśl o zdeterminowanym Tacie przerażała ją, a zarazem ekscytowała.

Wyglądziła sarong, wzięła kapelusz i uśmiechnęła się niewinnie.

- O której godzinie mamy lot powrotny? - spytała. Zakładała, że wrócą wczesnym wieczorem, choć nocny lot również nie stanowił dla niej większego problemu. Jutro zaczynał się weekend, w poniedziałki zwykle starała się unikać prac administracyjnych, a pierwsze wizyty miała umówione dopiero na wtorek. - Chciałabym wiedzieć, ile mamy czasu, zanim rozpocznę sesję z Blade'em.

Oczy Tate'a pociemniały. Patrzył na nią przez półprzymknięte powieki, jakby ją rozbierał z kostiumu. Wstał wolno.

- Mamy mnóstwo czasu. Teraz wybierzemy się na spacer. Nie codziennie mamy okazję powłóczyć się po rajskiej plaży. Oboje spędzamy zbyt wiele czasu za biurkiem.

Uśmiechnął się do niej uwodzicielsko, oferując ramię.

Serce Donny zatrzepotało. Obawiała się, nie, była wręcz przerażona myślą, że jeśli się zgodzi, on uzna to za przyzwolenie. Co więcej, miała niejasną świadomość, że gdzieś w głębi serca pragnie jego pocałunków. Tate Bridges działał na nią jak narkotyk. Najpierw miesiącami usuwała go ze swego organizmu, a gdy się już go pozbyła, wystarczyła jedna mała dawka i zaczynała go znowu pragnąć.

Rozstali się nie dlatego, że Tate zbyt wiele uwagi poświęcał rodzeństwu, ale dlatego, że nie potrafił zrozumieć, jak bardzo jego ambiwalencja w

stosunku do jej uczuć raniła ją. Kiedy się nie zjawił na ich przyjęciu zaręczynowym, ponieważ ratował Blade'a z kolejnej opresji, był to ostatni gwóźdź do trumny. Donna rozumiała, że rodzeństwo i praca są dla niego bardzo ważne, ale gdzieś w tym wszystkim zabrakło miejsca dla nich jako pary. Jej uczucia się nie liczyły. Ich związek nie miał szansy powodzenia ani wtedy, ani tym bardziej teraz. Tate najwyraźniej jednak był innego zdania i miał swój plan.

Poza tym nie tylko chciał ją całować...

Po chwili zastanowienia zdecydowała, że może przyjąć zaproszenie. W końcu to nic takiego. Nie musi od razu iść z nim do łóżka.

- Zgoda, krótki spacer dobrze nam zrobi. - Uśmiechnęła się sztucznie, odrzucając ramię Tate'a. On jednak, niezrażony, wziął ją pod rękę.

Jej ciało entuzjastycznie zareagowało na jego silny, zmysłowy uścisk przywołujący nostalgiczne wspomnienia.

Bridges był wyjątkowy pod każdym względem. Urodzony zdobywca, nakierowany na cel, bez względu na koszty. Jej jednak nie był potrzebny wojownik, tylko partner, któremu na niej zależy. Mężczyzna, który rozumie potrzebę kompromisu. Niestety, na pewno nie był nim Tate.

Donna spróbowała się wyrwać z jego uścisku, ale nie zwracając na to uwagi, pociągnął ją za sobą. Nie chcąc robić sceny przy basenie, ruszyła grzecznie za nim. Weszli na ścieżkę wysadzaną szpalerem szeleszczących na wietrze palm. Powietrze było ciepłe i świeże, wypełnione zapachem grevillei, sosen i morskiej wody. W końcu zatrzymali się na szczycie piaszczystej wydmy. Donna popatrzyła z zachwytem na otaczający ich błękit oceanu.

Nic się nie zmieniło. Widok, zapach, idealna kopia idyllicznego obrazka z ich ostatniego pobytu.

- Nigdy nie rozmawialiśmy na temat tamtej nocy. - Głos Tate'a wtopił się w szum fal.

Wyrwana z zamyślenia poczuła w sercu ukłucie żalu. Nie miała ochoty poruszać tego tematu. Jeszcze przez chwilę pragnęła cieszyć się iluzją szczęśliwych wspomnień.

- Donna? - Tate połaskotał kciukiem wewnątrz jej dłoni.

- Jakiej nocy? - spytała, wpatrując się daleko w horyzont.

- Wiesz, o czym mówię.

Donnę przeszył lodowaty dreszcz. Przytaknęła ruchem głowy. Tak, chodziło o wieczór ich przyjęcia zaręczynowego. Do dziś, pomimo usilnych starań, nie udało jej się wymazać z pamięci przykrych wspomnień.

- Było, minęło - odrzekła ostro, nie patrząc na niego. Nie potrafiła znieść łączącego ich, nawet teraz, skomplikowanego duchowego związku.

- Naprawdę nie mogłem przyjść na czas.

Walcząc ze wspomnieniami, próbowała mu się wyrwać, ale on się odwrócił i ujął jej drugą dłoń.

Spuściła głowę i zacisnęła powieki, zbierając w sobie ulatujące siły. Jeśli się postara, odgoni przykre obrazy. Wspomnienia bolały, bardzo.

- Dostałam od ciebie wiadomość. Wiem, co się stało.

- Nie oddzwoniłaś.

Nie patrz na niego, nakazała sobie w myślach. Nie daj się pochłonać głębi jego błękitnych jak ocean oczu.

- Raz zadzwoniłam. - Następnego ranka, kiedy rozeszli się goście, rodzina i przyjaciele, zde gustowani i rozczarowani. Ich współczucie drażniło ją i raniło. Wzdrygnęła się na myśl o ich pełnych litości spojrzeniach. O mało nie umarła ze wstydu. Wróciła do domu i przepłakała całą noc. Wspomnienia tamtych chwil zjadały ją, przygniatały, pragnęła je pogrzebać raz na zawsze.

Tak bardzo go kochała.

Tate wypuścił jej dłoń i uniósł do góry jej podbródek. Przez moment wpatrywał jej się głęboko w oczy. Na szyi pulsowała mu żyła.

- Muszę o tym z tobą porozmawiać... wyjaśnić.

- Nie ma o czym. - Zmusiła się do uśmiechu. - Wszystko w porządku, naprawdę.

Wtedy ją przeprosił. Ona powiedziała, że to nie wystarczy. Tyle razy kazał jej na siebie czekać w restauracjach, w domu, a potem na spotkaniach związanych z organizacją ich ślubu. Był bardzo zapracowany, to fakt, ale nie liczył się przy tym z jej uczuciami. Jeśli tak wyglądało ich życie w okresie narzeczeńskim, jak wyglądałoby po ślubie? Dlatego postanowiła odejść. Po fatalnym przyjęciu zaręczynowym zostawiał jej wiadomości, pukał do jej drzwi, ale Donna zdecydowała wytrwać w postanowieniu. I prawie jej się to udało... gdyby nie ostatnie potknięcie.

Do zeszłej soboty była święcie przekonana, że raz na zawsze wyrzuciła go ze swego serca. Dlaczego musiała go spotkać? Nie powinna była w ogóle tu przyjeżdżać.

- Nie mam ochoty tego znowu roztrząsać.

- A co, jeśli ja tego chcę? - odparł głębokim głosem.

Jego upór powinien ją zirytować, ale nieoczekiwanie ogarnął ją śmiech.

- Jesteś najbardziej aroganckim mężczyzną, jakiego znam. Zmuszasz mnie, żebym pomogła twojemu bratu. Całujesz, choć wiesz, że nie masz do tego prawa. Teraz chcesz... - rozdrażniona machnęła w powietrzu wolną ręką - właściwie nie wiem, czego chcesz.

- Przeciwnie, wiesz doskonale. - Oczy mu błysnęły.

Ujął jej dłoń i pocałował wewnętrzną stronę nadgarstka. Poczowała przyjemne mrowienie. Obezwładnił ją jego zapach. Jego usta powędrowały wyżej, objął ją w talii i przytulił, przyciskając mocno do swych bioder.

Był pobudzony.

Świadoma tego, jak wielką przyjemność jej to sprawiło, mruknęła:

- Tate, przestań.

- Nie podoba ci się, jak cię obejmuję? - Przytulił ją mocniej. Donna jęknęła cicho z pożądania. - Myślę, że jednak tak, i to bardzo.

Zamknęła oczy, ale nie odchyliła głowy, żeby mu ułatwić pocałunki. Nikt nigdy nie dawał jej tyle rozkoszy. Jak gdyby nic nie istniało, tylko wszechogarniająca namiętność i potrzeba zaspokojenia jej.

Musi pamiętać, co sobie przyrzekła. On musi o tym wiedzieć...

- Nie chcę cię w moim życiu.

- To pewnie dlatego tak chętnie odpowiadasz na moje pocałunki.

Na dowód swych słów wpił się w nią długim, głębokim pocałunkiem, jakby był panem czasu. Donna nie zaprotestowała. Jej doznania z każdą chwilą stawały się intensywniejsze, aż w końcu całkowicie im się poddała. Powinna się czuć zniewolona, ale czuła tylko wszechogarniającą ulgę. Jej ciało pragnęło więcej. Nie potrafiła się od niego oderwać. To, co jej dawał, było zbyt cudowne.

- Chyba straciłam rozum - wyszeptała, gładząc dłońmi jego tors, rozpalona pożądaniem.

Dłoń Tate'a zawędrowała pod jej sarong, łamiąc resztki jej oporu i doprowadzając do szaleństwa jej spragnione zmysły.

Otworzyła oczy i zmarszczyła brwi, starając się odzyskać panowanie.

- Nie prześpię się z tobą. Wracamy zaraz do domu. Koniec pocałunków, dotykania i...

Palce Tate'a wślizgnęły się pomiędzy jej uda. Donna jęknęła, zapominając, co chciała powiedzieć.

Jak on to robił? Bez starań i wysiłku, w jednej chwili doprowadził do tego, że zapomniała o wszystkim, pragnąc tylko jego.

- Zarezerwowałem bungalow z jacuzzi i widokiem na ocean, jak wtedy.

Przeszył ją elektryzujący dreszcz, wbiła palce w jego bicepsy. Magia chwili niespodziewanie się rozplynęła. Zmusiła umysł do wysiłku.

- Zostajesz na noc?

- Zostajemy na trzy dni.

Zrozumiała, co planował. Powinna się sprzeciwić, zrobi to...

Tate odnalazł pod kostiumem jej czule miejsce. Donna jęknęła i przyłgnęła do niego.

- Mowy nie ma. Nie mogę. Nie mam nic do ubrania.

- To akurat nie będzie problemem - powiedział, całując ją w usta.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kiedy wracali nad basen, Donnę paliła ze wstydu twarz. Cóż za pożałowania godny upadek. Brak właściwej oceny własnych sił. Cóż za kretyński plan udowodnienia Tate'owi, że już go nie pragnie. Pożądała go i to szaleńczo. Jeszcze chwila, a zdarliby z siebie ubrania na plaży i zaspokoili na piachu rozszalałe zmysły.

I nie byłby to pierwszy raz.

Szli ramię przy ramieniu, Tate ścisnął ją za rękę. Donna poczuła, jak przewraca jej się w żołądku. Drapało ją w gardle, nie mogła przestać nerwowo przełykać śliny. Oczekiwał od niej, że odda mu się dzisiejszej nocy. Nie będzie zadowolony, kiedy się dowie, że od ostatniego pocałunku zmieniła zdanie.

Upojny wieczór w jacuzzi z widokiem na ocean należał do owoców zakazanych. W żadnym razie nie wolno jej się poddać błaganiom buzujących hormonów ani namiętnym zalotom Tate'a. Znalazła już nawet sposób, jak osiągnąć swój cel.

Skoro nie mogła ufać sobie ani tym bardziej Tate'owi, mogła już tylko zdać się na Blade'a. Ciekawe, jak Tate uzasadni bratu ich przedłużony pobyt. A może Blade już znał trzydniowy plan?

Niezależnie od wszystkiego będzie się przy nim trzymała, dopóki nie wrócić bezpiecznie do Sydney. O jutro pomartwi się później. Dziś musi uciec przed Tate'em, a towarzystwo Blade'a było jedyną drogą ocalenia.

Dziwne. Pięć lat temu w głębi duszy marzyła, żeby młodszy z braci zniknął z jej życia. Tate wiecznie przepadał, żeby go ratować z kolejnych opresji. A teraz ona musiała na niego liczyć.

Zatrzymali się przy basenie, gdzie ostatnio widzieli Blade'a. Tate zaczął się rozglądać pomiędzy wielkimi parasolami. Załedwie kilka osób

odpoczywało na plaży graniczącej z terenem basenu. Samotna para siedziała przy barze w stylu balijskim, tuż obok niewielkiego, szumiącego cicho wodospadu. Blade'a nigdzie nie było.

Tate zatrzymał kelnera, który wcześniej rozlał sok.

- Widział pan mojego brata?

Donna starała się zajrzeć przez barwioną ścianę okienną do holu głównego budynku. Blade podobnie jak ona zostawił rzeczy w schowku w recepcji. Może poszedł wyjąć zmianę ubrania? Albo słucha pianina w barze? Gdzieś musi być.

- Pan Bridges wyjechał w pośpiechu. Prosił, żebym przekazał panu to. - Pogrzebał w kieszeni i wyciągnął wiadomość zapisaną na firmowym papierze.

Donna przeczytała Tate'owi przez ramię.

Otrzymałem nagły telefon. Muszę złapać wcześniejszy lot. Przepraszam.
Blade.

Świat Donny zadrżał w posadach. W głowie zaczęły jej galopować myśli. Musi złapać taksówkę i dogonić Blade'a. Natychmiast, zanim Tate chwyci ją w ramiona.

- Czy mógłby pan zamówić taksówkę na lotnisko? - zwróciła się do kelnera.

Zanim mężczyzna zdążył się odezwać, Tate z komórką przy uchu złapał ją za rękę.

- Nie należy wyciągać pochopnych wniosków. - Zaklął pod nosem i kciukiem rozłączył telefon. - Nie odbiera. - Wystukał inny numer. - Spróbuję się skontaktować z Libby... - Libby? Co się stało? - Przez chwilę słuchał,

marszcząc czoło. - Dzwoniłaś do Blade'a? - Pokiwał głową do Donny. - Nie, nie chodzi o rozbity samochód - uspokoił siostrę.

Kiedy kelner odszedł, Donna odetchnęła z ulgą. Cokolwiek się stało, nie miało to związku z Libby. Przynajmniej jadąc na lotnisko, nie będzie się musiała martwić o dziewczynę, którą kiedyś traktowała jak siostrę i która poprzez jej małżeństwo z Tate'em o mało nią nie została. W kilka tygodni po ich zerwaniu telefonowała do niej i zostawiała wiadomości u gospodyni Bridgesów, ale Libby widocznie była na wakacjach za oceanem i nigdy nie oddzwoniła. Donna uznała, że po prostu nie chce podtrzymywać z nią kontaktów. Jednak po czułym powitaniu w biurze Tate'a zaczęła się zastanawiać, czy kiedykolwiek przekazano Libby jej wiadomości.

Powracając myślami do rzeczywistości, spróbowała wyszarpnąć rękę, ale Tate, skupiony na trzeciej rozmowie, przytulił ją do siebie, trzymając za nadgarstek, zdecydowanie, ale nie za mocno. Starając się ignorować jego palący dotyk, spojrzała z nadzieją w kierunku głównego budynku.

Powie mu jasno i spokojnie, że chce złapać najbliższy samolot do domu. Spojrzała na niego. Był wspaniały, pociągający, pewny siebie. Jej ciało przebiegł dreszcz. Brnęła ku kłęsce. Na jego twarzy rysowała się troska. Rozłączył rozmowę i wsunął telefon do kieszeni spodni.

- W pracy wszystko w porządku. To musi być coś osobistego.

Gdyby Donna była w stanie logicznie myśleć, prawdopodobnie dzieliłaby obawy Tate'a. Miała jednak własne problemy, które powinna jak najprędzej rozwiązać.

- Posłuchaj, wiem, że to, co się wydarzyło przed chwilą na plaży, mogło cię zaprowadzić do wyciągnięcia błędnych wniosków...

Zmarszczka pomiędzy brwiami na czole Tate'a wygładziła się. Uśmiechnął się, skupiając ponownie uwagę na Donnie.

- Ach, nasza rozmowa.... Pamiętam, że mówiliśmy o ubraniach lub raczej ich braku. - Jego spojrzenie zatrzymało się na jej falujących piersiach. - Uważam, że teraz masz ich na sobie zdecydowanie za dużo. Ja również.

- Jeśli odniosłeś mylne wrażenie, przepraszam cię za to, ale sam jesteś sobie trochę winien, ponieważ wciągnąłeś mnie w zasadzkę.

Przetrzymał cierpliwie jej spojrzenie, po czym westchnął.

- Musimy porozmawiać.

- Nie sądzę. Powinniśmy raz na zawsze zapomnieć o przeszłości.

Zamknąć w końcu ten rozdział.

- Czego tak bardzo się boisz?

- Że znów się uwikłam w związek z tobą. Nabiorę się na twój czar, a potem odstawisz mnie na drugi plan. Żyjesz dokładnie tak, jak chcesz. Nie chcę się zawsze do ciebie dopasowywać. Chcę być częścią twojego... - urwała, żeby nie powiedzieć za dużo. - Posłuchaj uważnie: z nami koniec.

Tate zaczął się śmiać. Na jego policzkach pojawiły się znajome dołeczki.

- Nasz ostatni pocałunek na pewno nie należał do przeszłości.

- Nie zaprzeczę, że nadal jest między nami chemia...

- Może wyjdźmy właśnie od tego. - Zbliżył się do niej. Donna, drżąc, cofnęła się.

- Wiele czasu upłynęło, zanim się wyleczyłam z uczucia do ciebie. Mam teraz własne życie. Jestem osobą szanowaną. - Miała sama do siebie szacunek i nie zamierzała tego zmieniać.

- Zbyt ciężko pracujesz. - Pogłaskał ją po policzku. - Powinnaś odpocząć.

- Masz rację. Od ciebie i twoich manipulacji. Jadę na lotnisko, z tobą lub bez ciebie.

- Proszę bardzo. - Wyprostował się i wzruszył ramionami.

Wstrzymała oddech, czekając na ciąg dalszy. Tate wsunął dłonie w kieszenie džinsów i uniósł dumnie podbródek.

- Nie jestem natarczywym typem mężczyzny. Wiesz o tym.

Jak gdyby kiedykolwiek musiał ją zmuszać. Zwykle wystarczał zachęcający dotyk, zmysłowa pieśczoć i... Niewątpliwie nie była jedyną kobietą, która traciła dla niego głowę w łóżku.

Odepchnęła od siebie fantazję o nich w łóżku i zebrała rozproszone myśli. Jego zwykle zmysłowe usta wyrażały rezygnację. Wyglądało, jakby się pogodził z jej decyzją. Jakby... chciał wyjechać równie pilnie jak ona.

Zwiesiła ramiona.

- Cieszę się, że tak dobrze to przyjąłeś.

- Nie zwykłem tracić czasu na z góry przegrane sprawy.

Skuliła się, czując przykre ukłucie w piersiach. Tak, znała to z przeszłości. I chciała, żeby tak pozostało. Koniec, raz na zawsze.

Tate wyciągnął ręce z kieszeni i spojrzał w kierunku ścieżki prowadzącej do prywatnego osiedla o nazwie Poisencja.

- Zabiorę tylko rzeczy i możemy jechać - rzucił przez ramię.

Chwilę później była już sama. Za nią, gdzieś w głębi, zaczęła grać muzyka. Wypełzły wieczorne cienie. Umysł Donny odmówił posłuszeństwa.

Nagle ją olśniło. Zmrużyła oczy i uśmiechnęła się pod nosem. Oczywiście! To był tylko sprytny podstęp. Chciał ją zostawić tu samą, wytraconą z równowagi, przekonany, że w końcu zmięknie, pobiegnie za nim, wpadnie w jego sieć i...

W oddali na ścieżce dostrzegła wyłaniającego się z daktylowego gaju Tate'a. Niósł czarną walizkę oraz niewielką torbę podróżną. Szedł szybko. Donnę ścisnęło w gardle.

Naprawdę chciał wyjechać.

Nie zatrzymał się przy niej, tylko minął ją, idąc dalej. Nagle przystanął, obejrzał się na nią i kiwnął głową.

- Idziesz czy nie?

Już chciała odburknąć coś niemądrego, ale on zaklął pod nosem i zawrócił.

- Zostawiłem telefon na stoliku.

Obejrzała się za nim. Znowu sama... wokół ćwierkające ptaki, w tle muzyka, w głowie galopujące szaleńczo myśli. Nigdy nie czuła się tak nieatrakcyjna. Nawet jako nastolatka nosząca aparat na zębach. Jak mogła być tak zarozumiała i pomyśleć, że Bridges będzie o nią walczył.

Liczył na łatwą okazję, z góry nie przejmując się ewentualnym niepowodzeniem. Cóż za absurd wyobrażać sobie, że nadal mu zależy.

Potrząsnęła głową. Nigdy nie zależało mu na niej, tak jak jej na nim. Jak zawsze był szczery do bólu.

Minuty dłużyły się niemiłosiernie. Dostrzegła ruch na ścieżce, a po chwili wyłoniła się postać. Tate wyszedł spomiędzy palm z telefonem przy uchu, po czym cofnął się i zniknął.

Donna zaskrzypiała sandałkiem po piasku i zrobiła niepewny krok w jego kierunku. Być może Bridges załatwiał sprawy służbowe lub odnalazł Blade'a. Kto wie, ile będzie trwała ta rozmowa? Czas biegł. Czuła, jak przyspiesza jej puls, zaczęły jej się pocić dłonie. Liczyła sekundy, zaciskając pięści.

W końcu z naburmuszoną miną weszła do budynku. Cała ta sytuacja to czysty absurd. Znała go i wiedziała, jak wyglądały jego rozmowy.

Pojawił się po godzinie w restauracji, po czym, nim zdążyła zareagować, oddalił się w kierunku bungalowu. Powie mu tylko, że natychmiast wyjeżdża.

Kiedy stanęła przed drzwiami, zmiękły jej kolana. Kryta strzechą chata dawała poczucie intymności, otaczające drzewa tworzyły naturalny,

malowniczy krajobraz. Walizka Tate'a stała na jednym z ratanowych foteli na werandzie.

Usłyszała głos Bridgesa. Rozmowa dotyczyła odejścia wydawcy newsów. Ile to jeszcze będzie trwało? Co za człowiek! Czyżby kompletnie o niej zapomniał? Nie pozwoli się tak traktować.

Weszła po schodkach. Jej uwagę przyciągnęło znajdujące się na końcu werandy jacuzzi. Ogarnęła ją niezrozumiała tęsknota. Niewidzialna siła pchała ją przed siebie, aż znalazła się przy brzegu i pochyliła, zanurzając dłoń w bulgoczącej wodzie.

Mango, limonka z nutką jaśminu.

Znała ten zapach. Nigdy go nie zapomni. Wróciła myślami do najwspanialszego tygodnia w życiu, kiedy ona i Tate byli szczęśliwi, we dwoje, wyłącznie dla siebie, bez żadnych obowiązków odciągających uwagę ukochanego. Wtedy całym sercem ufała, że im się uda.

Wierzyła w przyszłość.

Nagle coś zwróciło jej uwagę. Zmarszczyła brwi. Panowała cisza. Nie było słyhać w tle głosu. Tate musiał skończyć rozmowę. Upłynął jej czas, trzeba było wracać.

Nie usłyszała, jak się zbliżał, ale wyczuła za sobą jego obecność. Cała spięta powoli się odwróciła. Tate wbił intensywne spojrzenie w jej twarz, po czym zaczął wędrować wzrokiem po jej ciele. Ściągnął brwi i nie odrywając od niej oczu zaczął ją świdrować spojrzeniem.

Ruszył w jej kierunku pewnym, zdecydowanym krokiem, sugerującym zamiary. Rozpiął pierwszy guzik koszuli, potem następny, powoli wysuwając ją ze spodni. Pod Donna zmiękły kolana, jej oddech stał się płytki, nierówny.

- Tate, ja nie... To bez sensu... - jęknęła.

Bez słowa podniósł ją, pozbawiając całego powietrza z płuc. Zamknięta w stalowych objęciach jego ramion poczuła na sobie zapraszające ciepło jego nagiego torsu.

- Błagam...

Jak miała dokończyć zdanie? Błagam, nie kochajmy się? Skoro nie chciała tego, dlaczego całe jej życie zredukowało się do tej właśnie chwili?

Tate zrzucił mokasyny, wszedł na drewniany podest prowadzący do jacuzzi, a następnie po schodkach do spienionej wody. Kiedy pupa Donny się zanurzyła, skupił spojrzenie na jej ustach i wyszeptał:

- Nie pocałuję cię.

Przełknęła ślinę, starając się uspokoić nerwy. Niezaspokojone pragnienie, coraz silniejsze, coraz intensywniejsze rozsadzało ją od środka.

- Jak to...? - zdziwiła się.

- To ty mnie pocałujesz - uśmiechnął się.

- Ja? - zatkało ją.

- I będziesz mnie całowała... - zbliżył do niej usta - coraz więcej i namiętniej... - zawiesił głos - a potem...

Donna objęła go ramieniem za szyję i przyciągnęła do swych rozchylonych warg.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nie miało znaczenia, że oboje byli w ubraniach. Donna wpiła się w niego ustami. Nic się już nie liczyło. Stroje, zakazy, wyrzuty sumienia. Gdy przytulił ją mocniej, oddając jej pocałunek, zrozumiała, że to, co się teraz w niej działo, nie miało związku z przeszłością. Jeśli pragnienie, żeby ją tulił, było czymś złym, to trudno. Była już zmęczona byciem silną i grzeczną.

Praca zawodowa dawała jej satysfakcję, ale pomaganie pacjentom w radzeniu sobie z problemami rodzinnymi miało swoją cenę. Dzisiejszej nocy zamiast przynosić ulgę innym w cierpieniu ukoji własne. Pieszczoty Tate'a były balsamem dla jej duszy i ciała.

Bridges oderwał od niej usta i postawił ją w pachnącym, bulgoczącym jacuzzi. Ciepła woda masowała przyjemnie jej ciało, łaskocząc pomiędzy udami. Wbiła zachwycone spojrzenie w silny, opalony męski tors. Koszula, którą wcześniej rozpiął, wisiała mu na ramionach. Z trudem się powstrzymała, żeby jej z niego nie zerwać i cieszyć się jego wspaniałą nagością.

Tate jakby odkrył jej myśli. Uniósł brew.

- Zrób to - zachęcił.

Przeszył ją dreszcz zakazanego pożądania. Serce biło jej coraz szybciej. Wciągnęła wolno powietrze i zerwała z niego koszulę, która wpadła do wody i zniknęła pod taflą wciągniętą przez wir. Donna nie mogła oderwać oczu od oszałamiającego widoku.

Był lepiej zbudowany, niż zapamiętała. Krzepkie bicepsy, atletycznie wyrzeźbiony tors zachęcający jej palce do pieszczot. Opalony, umięśniony brzuch. Nieco niżej jej uwagę zwrócił skórzany pasek oplatający wąskie biodra.

- Teraz moja kolej - powiedział Tate.

Pocałował ją w skroń, jednocześnie jego dłonie powędrowały na jej kark. Bez większego wysiłku rozwiązał kostium i trzymając za troczki pociągnął je w dół. Pochylił się, odnalazł w wodzie koszulę, a następnie sarong i odrzucił je na ratanowy fotel.

Stała przed nim półnaga, bezbronna, rozpalona.

- Nie, nadal niesprawiedliwie - zauważył figlarnie.

Jego place zaczęły delikatnie pieścić wgłębienie pomiędzy szyją a obojczykiem. Drżąc ze zniecierpliwienia, zamknęła oczy. Rozbudzona, odurzona, choć prawie jej nie dotykał.

- Otwórz oczy - zażądał.

Rozkaz? Mógł teraz powiedzieć wszystko, zrobić wszystko, a ona by grzecznie posłuchała. Gdy stwierdził z satysfakcją, że patrzy mu w oczy, zajął się troczkami jej kostiumu. Donna poczuła, jak miękną pod nią kolana.

Patrzyła, jak mruży powieki i powoli zsuwa z niej górę kostiumu.

Nabrał powietrza i z zachwytem chłonał widok. Palcami zmierzył dolny łuk jej piersi, zbadał ciężar, po czym zamknął w dłoniach, przytrzymując sutki. Ogarnięta cudowną słabością, chwyciła go za napierające na nią biodra. Objął ją za ramiona i przygarnął do siebie, a następnie pochylając się, wziął w usta jej twarde sutki. Koniuszkiem języka otoczył go i zaczął pieścić, aż delikatnie go ugryzł, po czym się wycofał.

Donna jęknęła. Szalała z pożądania, pragnęła jeszcze. Kiedy puścił jej ramiona, osunęła się do wody, zanurzając się po szyję. Tate odpiął pasek, rozsunął rozporek, doprowadzając ją czekaniem do obłędu, aż w końcu zdjął spodnie.

Na widok jego wspaniałej nagości zaschło jej w gardle.

Ideał męskiej doskonałości.

Wyrzucił ubrania na brzeg, schował się pod wodę i przysunął do Donny. Całując, zsunął z niej trzymający się na biodrach kostium, a po chwili sandałki.

W końcu byli nadzy... naturalni, wolni, tak jak miało być.

Tate podniósł Donnę i posadził sobie na kolanach. Oparły o ścianę basenu odnalazł ustami jej pierś. Odurzona przyjemnością, wyprężyła się, odchylając do tyłu głowę, aż opadające włosy zanurzyły się w wodzie. Czując pod udami twardość jego podniecenia, westchnęła spragniona pieścizot w najbardziej czułym punkcie. Kiedy jego palce zbliżyły się do celu, wstrząsnął nią gwałtowny dreszcz rozkoszy. Obawiając się, żeby nie zboczył z kursu, przytrzymała jego rękę i przysunęła się bliżej, przylegając piersiami do jego torsu. Drugą ręką odnalazła jego twarde członek.

Przytulił chropowaty od zarostu policzek do jej twarzy.

- Cudownie tak cię czuć.

W odpowiedzi ukąsiła go w dolną wargę.

Magia zmysłów doprowadziła ją do punktu, z którego nie było odwrotu. Mimo to w głębi duszy zdawała sobie sprawę, że łamie wszystkie zasady. Ten mężczyzna zostawił ją ze złamanym sercem. Po pięciu latach nadał nie liczył się z jej uczuciami, nie doceniał jej i nie szanował. Mimo to ona kompletnie traciła głowę w jego ramionach. Stawała się całkowicie bezbronna. Opuszczał ją zdrowy rozsądek. Zapominała o ostrożności, poczuciu winy. Pragnęła go każdej nocy. Teraz go miała. Żywy i pełen wigoru prowadził ją prosto nad przepaść, w którą sama zamierzała dzisiejszej nocy ochoczo skoczyć. Pozostaną przynajmniej słodkie wspomnienia szczególnie cudownych pieścizot dokładnie tam, gdzie lubiła.

- Potrzebujemy zabezpieczenia.

Jego uwaga przywróciła ją do rzeczywistości. Tak wspaniale go czuła i teraz musiała się zgodzić na torturę. Nie miała żadnych kochanków, od kiedy

rozstała się z Tate'em, ale niezależnie od tego, jak bardzo go pożądała, należało wziąć pod uwagę również inne względy.

Bridges podniósł się pierwszy. Stojąc po uda w bulgoczącej wodzie, podał jej rękę i pomógł wstać. Ociekającą, rozgrzaną zaprowadził do bungalowu i dalej, do zalanej cieniami zmierzchu sypialni.

Wziął jeden z dużych białych ręczników leżących na łóżku, otulił ją i zaczął wycierać. Włosy, szyję, ramiona, piersi. Gdy była sucha, wytarł sobie tors i rzucił ręcznik na podłogę. Odsunął kołdrę i zbliżył się z lubieżnym uśmiechem do Donny, napierając na nią, aż usiadła i wsunęła się na łóżko. Pochylił się nad nocną szafką i wyjął z szuflady małą szeleszczącą paczuszkę.

- Mam więcej - wyszeptał chrapliwe.

Oczywiście. Był przygotowany. Wzdrygnęła się, tłumiąc w sobie urazę. Z drugiej strony, w głębi duszy pochlebiało jej to. Nadal jej pragnął. Gorzka prawda była taka, że ona jego również.

Wszedł na łóżko i wsunął ją pod siebie. Stracili już wystarczająco dużo czasu. Przytrzymał jej ręce nad głową i pocałował w usta. Pożądanie wybuchło feerią fajerwerków. Za chwilę połączy się z nim. Oczekiwanie wprowadzało ją w stan błogiej agonii. Dłoń Tate'a przesunęła się w dół, między uda. Była na niego gotowa. Nałożył zabezpieczenie i wślizgnął się w nią.

Donna westchnęła i wyszła mu na spotkanie.

Ich ciała połączone we wspólnym rytmie zapadły w hipnotyczny trans, podążając ku spełnieniu.

- Nie przestawaj - wydyszała Donna, z trudem łapiąc oddech.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Tate roześmiał się i ujął jej twarz w dłonie.

- Pięć lat bez ciebie - wyszeptał. - To prawdziwa zbrodnia.

Pochylił się i pocałował ją w usta, głęboko odnajdując językiem jej język.

Rozpalony, spragniony pieścizot, pobudzony.

Wiedział, że będzie ciąg dalszy i dalszy.

Wyprężyła się i oplotła go udami, przyjmując go w siebie. Gdyby ta niebiańska rozkosz mogła trwać w nieskończoność... Niestety żadne z nich nie miało nadludzkich sił. Donna zamruczała rozkosznie, jak za dawnych czasów. Zbliżała się do szczytu. Tate przymknął oczy, coraz bliższy spełnienia. Donna wyszeptała jego imię i odchyliła głowę. Objął ją mocniej, koncentrując się na doznaniach. Nadszedł jego czas. Rozkosz wstrząsnęła nim, przetaczając się przez jego ciało jak burza. Donna zwinęła się i wczepiła w niego, jakby był jej ostatnim kołem ratunkowym. Słyszał w uszach echo przyspieszonego pulsu. Raj nigdy nie wydawał mu się tak cudowny. Kiedy pulsowanie ustało, podniósł twarz i zaczerpnął powietrza. Spojrzał na partnerkę. Uśmiechała się, ale w jej oczach dostrzegł cień wątpliwości. Pokonując dreszcz, pogłaskał ją po policzku i pocałował w czubek nosa.

- Witaj w rzeczywistości.

- Nie wiem, co się przed chwilą stało. - Przytrzymała jego wzrok.

Uśmiech zniknął z jej twarzy.

- Z przyjemnością ci opowiem - odparł, bawiąc się kosmykiem jej włosów.

- Zawsze łączył nas dobry seks - zauważyła. - Ta sfera naszego życia nigdy nie stanowiła problemu.

- I nadal nie stanowi. - Pocałował ją w szyję.

- To się więcej nie może powtórzyć - oświadczyła stanowczo. - Z wielu powodów. Gdyby ktoś się dowiedział, że coś nas łączy i że zleciłeś mi jako psychologowi wystawienie opinii twojemu bratu... - Drżąc, wysunęła się spod niego. - W jakim świetle postawiłoby mnie to w świecie zawodowym, pomijając już szacunek do samej siebie? - Zsunęła się z łóżka, ale Tate złapał ją i posadził z powrotem przy sobie.

- Nikt się nie dowie.

- Nie o to chodzi. Przekroczyliśmy granicę. Nie powinnam była się w ogóle zgodzić na zbadanie Blade'a.

Tate zmarszczył brwi. Jego szantaż był pustą pogrózką. Nigdy nie pokazałby kompromitującego ją materiału. Nie mógł jej jednak tego wyjawić, szczególnie teraz. Wycofałaby się, a jego brat mógłby dostać negatywną opinię od innego psychologa. Poza tym straciłby nad nią przewagę.

Pewnie mu nie uwierzy, ale na początku nie planował, że zaciągnie ją do łóżka. Nadal go bolało, że zerwała z nim po przyjęciu zaręczynowym, nie dając mu szansy. Nie chciała z nim nawet porozmawiać. Musiał zaakceptować fakt, że ślubu nie będzie, i nawet przyjął to z pewną ulgą. Nie był stworzony do życia małżeńskiego i wzięcia na siebie obowiązków, jakie ze sobą niosło. Miał już i tak zbyt wiele spraw na głowie. Ale odgrzanie romansu to inna sprawa. Oczywiście, nosił w sobie do niej urazę za to, jak się zachowała, ale nie przeszkadzało mu to cieszyć się jej ciałem, tym, jak bardzo go pragnęła.

Prywatny detektyw, którego wynajął, potwierdził, że od rozstania z nim nie miała kochanków. Może i skusił ją skradzionymi pocałunkami, ale w końcu sama mu się oddała. Czyny świadczyły za słowa. Pragnęła być tu z nim, naga, tak jak on z nią. Przekreślił się na bok i przytulił ją mocniej. Widok jej jedwabistych krągłości rozgrzał w nim krew. Nie chciał rozmawiać, chyba że o seksie.

- Zapomnijmy na chwilę o świecie zewnętrznym. - Przytulił jej głowę i pogłaskał czule skroń. - Mamy całe trzy dni tylko dla siebie.

Nim zdążył ją pocałować, odepchnęła go i wstała z łóżka. Z żalem przyjął utratę jej przyjemnego ciepła, ale wynagrodził mu to widok jej nagiej. Pełne piersi unosiły się i opadały w rytm nierównego oddechu. W przytłumionym świetle wpadającym przez szpary między zasłonami okien dostrzegł na jej twarzy wypieki. Rozkoszy lub... złości.

- Nie słuchasz mnie. Nie mogę się angażować i to nie tylko z przyczyn zawodowych. Nic się nie zmieniłeś. Jesteś tylko jeszcze bardziej uparty. - Wyprostowała się, odnalazła ręcznik i owinęła się nim. - Postaram się jeszcze złapać samolot.

Tate poczuł przyływ adrenaliny. Starając się zapanować nad sobą, usiadł na łóżku.

- Zostaniesz ze mną.
- Zrobiłam najgłupszą rzecz w życiu, ale nie jestem kompletną kretynką.
- W przeszłości mieliśmy problemy, dziś jednak możemy zrobić pierwszy krok, żeby to naprawić.

- Wszystko pięknie, ale ty jesteś jak kamień, a kamienie się nie zmieniają.
- Widziałaś Wielki Kanion?
- Nie mamy przed sobą miliona lat.
- Naprawdę powinnaś wyluzować. Ciągłe noszenie w sobie poczucia winy musi być męczące.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- O co niby miałabym się obwiniać oprócz tego, że ci się oddałam?

Tate jęknął. Oboje z Donna dźwigali na plecach ciężary. Czasami miał wrażenie, że niemożliwe do uniesienia. Pod tym względem wiele ich łączyło. Z małą jednak różnicą.

Choć z całych sił starał się zastąpić rodzeństwu zmarłych rodziców, nigdy nie uda mu się zrekompensować im straty. Ale przynajmniej potrafił się przed sobą przyznać, że niszczyło go poczucie winy. Jego chorobliwa lojalność i nadopiekuńczość doprowadziły do rozpadu ich związku. Ona jednak również nie była bez winy. Kiedy się widzieli po raz ostatni, powstrzymał się, choć powinien był jej to powiedzieć.

- Oboje wiemy, dlaczego ci tak bardzo zależy na stworzeniu ośrodków opieki dla kobiet - zniżył głos.

Przez chwilę wpatrywała się w niego, po czym odwróciła głowę.

- Brakuje tanich lokali, a to oznacza mniej możliwości dla kobiet, które się znalazły w trudnej sytuacji i które nie mają gdzie mieszkać.

Wyuczona odpowiedź.

- I?

Otworzyła usta, zamknęła je i znów otworzyła, starając się przybrać naturalny ton.

- Zainspirowała mnie do tego... przyjaciółka.

- Ostatnie lata spędziłyście z Judith w tej samej rodzinie zastępczej.

Donna, jako dziecko porzucona przez rodziców, trafiła do domu dziecka. Tylko raz mu o tym wspomniała. Sądząc po zaciśniętych ustach, teraz również nie chciała o tym mówić. W takim razie jeszcze mniej jej się spodoba to, co teraz powie.

- Tamtego roku, kiedy byliśmy razem, Judith umarła. Była ofiarą przemocy domowej. - Zawahał się, ale ciągnął dalej. - Nie mogłaś jej uratować.

Donna zamknęła oczy i skrzywiła się z bólu.

- Prosiłam ją, żeby się do mnie przeniosła, ale się nie zgodziła.

Twierdziła, że nie chce mnie narażać na niebezpieczeństwo.

- I nie miała innego schronienia?

- Przecież wiesz - mruknęła poirytowana.

Nie wiedział. Rozumiał jednak, że Donna musi się zmierzyć z przeszłością, żeby się mogli posunąć dalej.

Spojrzała na niego ciężko, ważąc słowa.

- Ojciec Judith znęcał się nad nią. Zanim trafiła do rodziny zastępczej, tułały się z matką przez kilka lat po schroniskach. Miała okropne wspomnienia z tamtych czasów. Musiały mieszkać z obcymi ludźmi, kiedy w domu wszystko się waliło. Dlatego tak bardzo zależało jej na własnym mieszkaniu, gdzie mogłaby się cieszyć odrobiną prywatności. Jednak za każdym razem, kiedy się coś zwalniało, zostawała z tym człowiekiem, nie potrafiąc odejść.

Przez chwilę wpatrywała się niewidzącym wzrokiem w Tate'a. Zawiązała mocniej ręcznik na piersiach.

- Nie skończyła studiów. Nie miała pracy i nie chciała przyjąć ode mnie pieniędzy. - Oczy zamgłiły jej się łzami. - Dlaczego musiała poznać tamtego mężczyznę?

W końcu udało mu się odkręcić kurek. Przez ostatnie miesiące, kiedy byli razem, nie chciała rozmawiać na temat śmierci Judith. Z dnia na dzień stawała się coraz bardziej ponura. Domyślał się, że karała się za to, że nie zdołała ocalić przyjaciółki. Jakby się spełniły złe przeczucia, osiem tygodni później ich związek się rozpadł.

- Wracanie do tego nie ma sensu.

Tate uniósł brwi. Sama poruszyła ten temat, sama mówiła. Przesłanie było jasne: Donna Wilks powinna pomagać ludziom. Skoro jednak nie potrafiła pomóc przyjaciółce, nie zasługiwała na szczęście.

Przekreśliła ich związek, co, oceniając z perspektywy czasu, miało sens. Każde z nich miało na głowie swoje problemy i zmagало się z własnymi demonami. Teraz, kiedy sytuacja się uspokoiła, nadal łączyło ich jedno. Ona

pragnęła jego, a on jej. Ślub nie wchodził w grę, ale przecież co noc mogliby sobie dawać wzajemnie rozkosz i ukojenie. Czy to nie byłoby piękne?

Tate uśmiechnął się łagodnie i poklepał dłonią prześcieradło.

- Jesteś zmęczona. Zapomnij o samolocie. Chodź tu do mnie i odpręż się.

- I kto to mówi? Szantażysta?

Zmarszczył brwi na widok jej urażonej miny. Dość gadania. Wyciągnął rękę i ujął ją za nadgarstek. Spojrzała na niego ze złością. W jej oczach nieufność mieszała się z pożądaniem.

Miał ochotę zapewnić ją, że nie pozwoli jej skrzywdzić. Biorąc jednak pod uwagę jej ostatni komentarz, uznał, że i tak by mu nie uwierzyła.

- Chodź do mnie.

Zadrżały jej usta i obrzuciła go obojętnym wzrokiem.

- Żałuję tego, co między nami zaszło. Chcę wziąć prysznic, ubrać się i wrócić jak najprędzej do Sydney.

Po krótkiej chwili milczenia skinął głową. Jutro rano nadal będą tu razem. Wygrała jedną bitwę, ale ostateczne zwycięstwo będzie po jego stronie.

Donna zniknęła w łazience. Uwagę Tate'a przyciągnęła mrugająca w telefonie lampka. Nagrana wiadomość. W głowie zaczęły mu galopować myśli. Gdyby to był Blade lub Libby, zadzwoniliby na komórkę.

Nacisnął przycisk i odsłuchał nagranie. Za ścianą było słycać szum wody. Tate wyciągnął się wygodnie na łóżku. Zważywszy na to, kto zostawił dla Donny wiadomość i biorąc pod uwagę brzmienie głosu rozmówcy, mógł wnioskować, że ich sekret przestał być tajemnicą.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Donna ubrana w za duży hotelowy szlafrok wyszła z łazienki, wycierając ręcznikiem włosy. Zatrzymała się w pół kroku na widok tego, co zastała w sypialni.

Tate nalewał szampana. I był nagi.

Nagrzana skóra zaczęła ją piec, oddech stał się przyspieszony. Rozmyślnie ją kusił, zachęcał do drugiej rundy.

- Tracisz czas - oświadczyła, wrzucając ręcznik do łazienki i krzyżując ręce na piersiach.

Miała małe potknięcie, ale jeszcze nie wszystko było stracone. Nikt nie powinien się dowiedzieć, że poszła do łóżka z ekskochankiem, mężczyzną, który ją szantażuje. Nie wolno jej teraz stracić głowy, a wyjdzie z całej tej sytuacji bez szwanku.

Tate spojrział na nią przez ramię.

- Nalałem tylko jeden kieliszek. - Upił łyk. - Nie jest francuski, ale całkiem niezły. - Donna spostrzegła, że zatkał korkiem butelkę. Wiedział, że uwielbiała szampana, ale nie była teraz w nastroju do świętowania. Tate wziął ją w krzyżowy ogień pytań zaraz po tym, jak skończyli się kochać. Był bezlitosny. Co gorsza, choć nie miała ochoty się do tego przyznać, wyciągnął prawidłowe wnioski i odgadł źródło problemu.

Czuła się odpowiedzialna za śmierć Judith, choć w głębi duszy wiedziała, że nie powinna. Jako przyjaciółka i terapeutka mogła jej wysłuchać, doradzić, co należy zmienić, ale nie mogła spowodować, aby problem zniknął, ani zmusić innych, by dokonali mądrego wyboru. Bolało ją to i frustrowało, ale taka była prawda. Nikt nie mógł jej wyrwać z destrukcyjnego związku.

Tate podniósł chromowaną pokrywkę, pod którą znajdował się półmisek z owocami i serami. Donnie pociekła ślinka, nie tyle na widok smakołyków co umięśnionych, opalonych pleców Bridgesa. Swoją obecnością dominował przestrzeń sypialni. Miał na sobie jedynie ręcznik przewiązany na biodrach. Kiedy się odwrócił, poczuła ukłucie w żołądku. Nikt nie wyglądał tak bosko.

- To tylko przystawka - powiedział. - Room service działa przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, więc obiad możemy zamówić później.

- Zjem coś w samolocie.

Tate, nie zwracając uwagi na jej słowa, ugryzł serowego krakersa, podszedł do niej i zanim zdążyła zaprotestować, wsunął jej drugą połowę do ust.

Donna burknęła, odpychając jego rękę.

- To nie trucizna, nie denerwuj się - powiedział, mrużąc oczy.

Nie chodziło o ser. Była zła, że pragnie jego dotyku i że w niedalekiej przyszłości zapłaci za to złamanym sercem.

Tate wrócił do półmiska z przekąskami. Donna powoli gryzła krakersa, przypominając sobie, jak jako nastolatki mieszkały z Judith w jednej rodzinie zastępczej, popołudniami się uczyły, a w nocy chichotały, marząc o niegrzecznym chłopcu o kruczoczarnych włosach, przesywających błękitnych oczach i dzikim sercu. Po pogrzebie przyjaciółki wspomnienie to zaczęło ją zjadać od środka, omotało jej umysł, aż w końcu opamiętała się i zakończyła związek, który przynosił jej tyle bólu. Nie potrafiła ocalić przyjaciółki, ale uratowała siebie. Nie tyle przed przemocą fizyczną, bo Tate nigdy by jej nie skrzywdził, ile przed rozstrojem emocjonalnym. Domy opieki, które planowała stworzyć, pomogą wielu kobietom, które znalazły się w podobnej jak Judith sytuacji, odzyskać własną tożsamość, odbudować wiarę w siebie, a może nawet ocalą niektórym życie.

Zawiązała mocniej pasek szlafroka.

Nikt i nic jej nie powstrzyma przed osiągnięciem celu, dotrzymaniem obietnicy, którą sobie złożyła.

Tate rozciął owoc.

- Kazałem przynieść twoje rzeczy.

Donna zmarszczyła czoło.

- Sądziłaś, że przykuję cię tu nagą do łóżka, żeby cię zatrzymać?

Donna odepchnęła wywołaną jego pytaniem fantazję i wróciła do rzeczywistości. Skoro posłał po jej bagaże, przynajmniej odpadł jej problem organizacyjny. Gdyby była w mniej bojowym nastroju, może nawet by mu podziękowała.

- Chcesz trochę? - spytał, wskazując mango.

Potrząsnęła przecząco głową, wtedy on włożył owoc do ust. Donnie wydawało się, że czuje jego słodycz, i oblizwała wargi. Przypomniała sobie, jak byli tu po raz ostatni i nacierali się oliwką o zapachu mango...

Otrząsnęła się ze wspomnień. Czując lekkie zawroty głowy, zaczęła szukać walizki i podeszła do łóżka.

W pośpiechu wyciągnęła z torby niemnącą sukienkę, za którą wypadła na podłogę bransoletka. Serce podskoczyło jej do gardła. Schyliła się i pospiesznie ją podniosła, ale Tate ją uprzedził.

- No, no... zastanawiałem się, czy ją zachowałeś. - Pomachał przed nią złotym łańcuszkiem.

Donna odebrała mu zegarek, starając się zbagatelizować sytuację.

- To drogi, piękny zegarek. Dlaczego miałabym go nie zatrzymać?

Tate wbił namiętne spojrzenie w jej usta, po czym przeniósł na szyję, rozgrzewając jej skórę do czerwoności. Uśmiechnął się szeroko.

- Nie miałaś go rano na ręku. Zwróciłem na to uwagę. - Ujął ją za lewy nadgarstek.

Choć jej ciało zareagowało entuzjastycznie, odwróciła się, nie odpowiadając na zachętę. Błagając serce, by zwolniło, wzruszyła wyniośle ramionami.

- Wychodząc, nie mogłam znaleźć zegarka i w pośpiechu zabrałam ten, a potem zapomniałam go założyć.

Takiej wersji wydarzeń zamierzała się trzymać. Nie mogła się przyznać, że po ostatnim spotkaniu z nim wyciągnęła bransoletę z dna kasetki na biżuterię i założyła po raz pierwszy od wielu lat.

Czując bliskość Tate'a, jego hipnotyzujące ciepło, postanowiła zachować ostrożność. Na dźwięk jego chropowatego głosu, łaskoczącego jej uszy, wstrzymała oddech.

- Staralaś się, ale nic z tego, mała kłamczucho - zakpił.

- Przyganiał kocioł garnkowi. - Spojrzała na niego znacząco.

Zabrzączał telefon. Tate, nie zwracając na niego uwagi, przeniósł zainteresowanie na półmisek z przekąskami i wiaderko z szampanem.

- Na pewno nie chcesz? - spytał, unosząc kieliszek w jej stronę i wycierając palcem osadzoną na ściance parę. - Twój ulubiony.

Tym bardziej powinna odmówić. Szampan doskonale wchodził, ale bąbelki natychmiast uderzały do głowy. A teraz bardziej niż kiedykolwiek powinna zachować zdrowy rozsądek. Telefon nie przestawał dzwonić.

Spojrzała na Tate'a. Z sukienką i bielizną w ręku ruszyła do łazienki.

- Nie zamierzasz odebrać?

Opierając się ramieniem o ścianę, skrzyżował stopy.

- Mam wolne.

Donnę ogarnął niepokój. Tate nigdy nie miał wolnego. Zatrzymała się w pół kroku.

- Słyszałam dzwonek telefonu, jak brałam prysznic.

- Wydawało ci się. - Podniósł kieliszek do ust. - Pewnie to była pokojówka.

Przeszył ją dreszcz. Tate zawsze odbierał telefon, niezależnie od pory dnia i nocy, niezależnie od tego, gdzie był. W czasach, kiedy się spotykali, wyprowadzało ją to z równowagi. Wyjątkiem były momenty, kiedy się kochali. Coś tu było nie tak. Biorąc pod uwagę jego nonszalancki nastrój, to coś musiało jej dotyczyć.

Obróciła się i skierowała w stronę aparatu. Tate zrobił dokładnie to samo. Ich ręce spotkały się na słuchawce, ona jednak była o sekundę szybsza. Poderwała słuchawkę i przystawiła do ucha.

- Słucham.

- Donna? - Zachrypiął damski głos. - Alleluja! Czy ty wiesz, że staram się od rana z tobą skontaktować?

Naszło ją złe przeczucie.

- Halo, Donna! Jesteś tam?

- Pani deWalters? - wymamrotała Donna z trudem.

Zauważyła, jak Tate podchodzi do butelki z szampanem i ogarnęła ją wściekłość.

- Dzwoniła pani wcześniej pod ten numer?

- Tak, zostawiłam wiadomość. Masz wyłączoną komórkę albo brak zasięgu, albo zepsuta. Zmusiłam twoją asystentkę, żeby mi powiedziała, gdzie jesteś. Zadzwoiłam do recepcji i połączyli mnie z twoim pokojem.

Donna posłała Tate'owi, który celowo ją ignorował, jadowite spojrzenie. I tyle po anonimowości.

Nagle naszła ją przerażająca myśl. Czy pani deWalters dowiedziała się, na kogo była rezerwacja w hotelu?

Starsza pani prychnęła do słuchawki.

- Na pewno zapomniałaś o naszym jutrzejszym spotkaniu.

Donna się skupiła. Przebiegła w myślach kalendarz spotkań.

- Pani deWalters, jesteśmy umówione na środę, nie na jutro.

- W zeszłą sobotę przeszliśmy na ty, pamiętasz? Poza tym ustaliłyśmy termin na jutro.

Donna się zająknęła. Zagotowało jej się w głowie, paliła ją twarz. Maeve deWalters była w błędzie. Z drugiej strony, jak miała jej o tym powiedzieć? Starsza pani miała wszystkie karty w ręku. Donna potrzebowała jej wsparcia finansowego. Musiała schować dumę do kieszeni. Nie powinna się wdawać w niepotrzebne dyskusje z Maeve deWalters. Zrobi wszystko, czego będzie chciała, zgodzi się na wszystko.

Chwyciła mocniej słuchawkę.

- Jutro o której i gdzie?

- To nie ma teraz znaczenia - prychnęła jej rozmówczyni. - Jesteś na wakacjach.

Donna musiała natychmiast ratować sytuację.

- Nie, nie. To wyjazd służbowy. Wracam dziś wieczorem.

- To dlaczego masz zrobioną rezerwację na cały weekend, słonko? To nie moja sprawa, ale...

- Pani deWalters, będę w Sydney najpóźniej jutro rano.

- Mówiłam, żebyś się zwracała do mnie po imieniu - upomniała chłodno.

- Czy ty w ogóle słuchasz, co mówię? Wydajesz się rozkojarzona.

Donna z trudem się powstrzymała, żeby nie wrzasnąć. Najpierw do telefonu, a potem na Tate'a. Gdyby nie przyparł jej do muru i nie zmusił do przyjazdu tutaj, gdyby nie była tak naiwna...

Zaciskając pięści, zazgrzytała zębami i policzyła w myślach do trzech.

- Będę jutro rano. Może najpierw zjemy razem śniadanie w jakimś miłym miejscu, a potem pojedziemy obejrzyć lokale...

- Właśnie w tej sprawie dzwonię - przerwała jej. - W sobotę wydawało mi się, że jesteś taka zaangażowana i że ci zależy, dlatego chciałam cię wysłuchać, zanim porozmawiam w poniedziałek z komitetem zbierającym fundusze na cele charytatywne. Jednak w zaistniałej sytuacji nasze jutrzejsze spotkanie staje się nieaktualne. Nie zdążę przed środą. Poza tym mam wrażenie, że dzwonię w nieodpowiednim momencie - zauważyła uszczypliwie.

Należało jak najprędzej wyjaśnić nieporozumienie, ale ta rozmowa wprowadzała tylko większą konsternację. Poza tym Donna była na tyle roztrzęsiona, że nie była w stanie się skupić. W głowie miała jedynie wizję, że rozpada się wszystko, na co tak ciężko pracowała.

Maeve mogła się dowiedzieć, że Donna była tu z jej dawnym wrogiem. Rada lekarzy również, nie wspominając już o sędzi prowadzącym sprawę Blade'a. Jeszcze kilka dni temu uważała, że w końcu w jej życiu coś się zaczęło układać, a dziś wszystko legło w gruzach.

- Właśnie wyjeżdżam na lotnisko, więc może faktycznie będzie lepiej, jeśli odłożymy tę rozmowę do środy. - Jak to było planowane, miała ochotę dodać.

- Zapisz sobie w terminarzu, słonko - dodała starsza pani udreńczonym głosem z ciężkim westchnieniem.

Donna trzasnęła słuchawką i podeszła do torebki. Miała wyciszony dźwięk w telefonie komórkowym. Widocznie musiała go przypadkowo

wyłączyć. W pamięci mnóstwo nieprzeczytanych wiadomości, kilka od Maeve i od April, która zapewne starała się ją ostrzec.

Zadrzała jej ręka. Miała ochotę rzucić komórką o ścianę, ale w końcu to nie była wina telefonu ani nawet Tate'a. To ona się okazała beznadziejnie słaba, ulegając jego żądaniom i przyjeżdżając tu. Powrót na chwilę do Edenu nie był tego wart.

Z palącą twarzą odwróciła się do niego.

- Odsłuchałeś od niej wiadomość? - Nie czekała na odpowiedź. - Czy zdajesz sobie sprawę, co zrobiłeś?

Dokonał sabotażu jej pozycji zawodowej, zagroził jej planom, wszystko po to, aby osiągnąć własny cel. Jakże to typowe. Tak bardzo w stylu Tate'a.

- Starucha zdobyła pozycję przez małżeństwo, a fortunę przez korupcję. Uwierz mi, lepiej zacznij gdzie indziej szukać wsparcia.

Może u niego? Żałosne. Ruszyła do łazienki.

- Nie masz dowodów korupcji. Gdybyś miał, ona pierwsza by o tym wiedziała.

- A zaraz po niej całe Sydney.

Donna zatrzymała się w drzwiach łazienki.

- Sensacja medialna, żeby zwiększyć oglądalność, czy zemsta rodzinna?

- I jedno, i drugie.

Tate zbliżył się do niej, wpatrując się w nią zachęcająco. Przełknęła z trudem ślinę i odwróciła się od niego.

- Wyjeżdżam stąd natychmiast, zanim zdążysz wszystko popsuć.

Chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie. Wypadły jej z dłoni ubrania. Nie chciała, żeby jej dotykał, nie rozumiał tego? Mimo to jej ciało wbrew jej woli zdradziło ją, odpowiadając ochoczo na jego zachętę. Do diabła! Nie potrafił odczytać z jej twarzy, że go nie chciała? Nie żartowała.

- Puść mnie. - Odepchnęła go.

- Nie musisz udawać. Nie jesteśmy w Sydney, nikt tu na nas nie patrzy. Jesteśmy zupełnie sami. Możesz się tu przed wszystkimi ukryć, również przed samą sobą, jeśli chcesz.

Tate przytulił ją mocniej. Poczwała na brzuchu jego twardą męskość. Z trudem zdusiła wydobywający się z gardła jęk.

Położył dłoń na jej plecach.

- Bądź szczerą, kiedy ostatnio czułaś się tak wspaniale?

Odpowiedź była prosta. Kiedy ostatni raz byli ze sobą. Teraz jednak wszystko było inaczej. On może się nie zmienił, ale ona tak.

Jakim prawem bawił się jej życiem? Mógł nienawidzić rodziny deWaltersów, ale jego zdanie absolutnie się nie liczyło, kiedy w kwestię wchodziło dzieło jej życia.

Nie wolno jej było o tym zapomnieć, kiedy uległa pożądaniu. Ignorując przyjemny dreszcz rozchodzący się po całym ciele, skupiła myśli na planie ucieczki.

- Kiedy mamy następny samolot?

- Za późno, przegapiliśmy. - Uśmiechnął się, spoglądając na nią wyzywająco.

Nie uwierzyła mu, choć miała świadomość, że nie znajdują się w stolicy, gdzie samoloty kursują z częstotliwością metra. Musiała znaleźć alternatywę.

- W takim razie prywatny samolot.

Oczy Tate'a zapłonęły. Donna zbyt późno zdała sobie sprawę z tego, co powiedziała. Instynktownie jej serce wyrwało się do niego. Zawsze unikał rozmów na temat małych samolotów. Zbyt wiele złych wspomnień. Znała historię i rozumiała go.

- Tam masz telefon. - Skinął głową w kierunku stolika przy łóżku. - Nie będę cię zatrzymywał. - Mimo to nadal mocno obejmował ją w biodrach.

- Pojadę autobusem - wydusiła gardłowym głosem.

- Będę w Sydney przed tobą. - Musnął ustami jej ucho. - I jeszcze zdążę tu spędzić kilka miłych chwil.

- Nic to nie zmieni, jeśli zostanę z tobą - mruknęła. - Możesz próbować mnie zmusić, nie dam się zastraszyć.

- Czyżby? - Wziął w usta koniuszek jej ucha i zaczął ssać, rozgrzewając ją do czerwoności.

- Wystawię Blade'owi uczciwą opinię - powiedziała, dusząc w sobie jęk. - Nic dodać, nic ująć.

- Cii... - Przyłożył palce do jej ust. - Nie mówmy więcej o pracy. Teraz skupmy się na przyjemności.

Sytuacja z minuty na minutę stawała się coraz trudniejsza. Jak mogła sądzić, że będzie inaczej? Tate był jedynym mężczyzną, który potrafił obudzić w niej szaloną, niepohamowaną pasję. Od kiedy go poznała, nigdy nie pragnęła nikogo innego. Wystarczyło, że spojrzał na nią rozpalonym wzrokiem, dotknął jej, a bitwa była z góry przegrana. To dlatego po zaręczynowym przyjęciu nie chciała się z nim spotkać. Nigdy mu się nie przyznała, że tydzień później, kiedy przyszła się z nim zobaczyć, przypadkowo była świadkiem sceny, która jej uświadomiła, jak mało mu na niej zależało.

Przysunął się bliżej, wplótł palce w jej włosy, ujął jej twarz w obie dłonie i namiętnie ją pocałował.

Donna z trudem łapała powietrze, płonęły jej usta, myśli wirowały w głowie.

- Powinam pójść do sądu i powiedzieć sędziemu, że mnie szantażujesz - cudem wyartykułowała groźbę.

- Zły pomysł. - Tate przytrzymał ją mocniej. - Nie powinnaś rzucać na siebie podejrzeń.

- A fakt, że spędzam tu z tobą weekend, nie budzi żadnych obiekcji, tak?

Rozluźnił uścisk i zsunął jej z ramion szlafrok, który trzymał się już tylko na pasku. Przytulił się torsem do jej nagich piersi. Donna zacisnęła usta. Tate ugryzł ją delikatnie w szyję.

- Twoja reputacja pozostanie nietknięta. Nikt się nie dowie.

- Oprócz największej plotkary w Sydney.

- Maeve deWalters nie ma o niczym pojęcia - mruknął.

Jeszcze nie.

Donna miała świadomość, że stąpa po cienkiej linii, która w każdej chwili może pęknąć. Tajemnice zwykle wychodzą na jaw w najmniej oczekiwanym momencie.

Ręce Tate'a zaczęły wędrować po jej ciele coraz niżej w dół. Ukląkł przed nią, całując jej piersi, brzuch i pępek. Zamknęła oczy, poddając się obezwładniającym ją uczuciom. To, co z nią robił, było cudowne. Jak bąbelki szampana przyprawiał ją o zawrót głowy.

Trzy dni. Co jej szkodziło?

Wyparowały z niej resztki silnej woli. Westchnęła i objęła jego głowę.

- Nikt się nie dowie. Obiecujesz?

Tate zamruczał, rozsunął szlafrok i narysował językiem linię w dole jej brzucha.

- Obiecuję.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jeśli człowiek nie uświadomi sobie, że ma problem, stale będzie popełniał te same błędy.

W późny niedzielny poranek Donna uzmysłowiła sobie z żalem, że jej postępowanie jest idealnym przykładem potwierdzającym tę smutną regułę. O ironio! Im więcej czasu spędzała z Tate'em, tym bardziej zdawała sobie sprawę z problemu i tym mniej robiła, żeby go rozwiązać. Leżała na plażowym ręczniku z głową opartą na dłoniach i przyglądała się, jak nurkuje w wielkie, spienione fale. Słońce przyjemnie grzało jej skórę. Obok na piasku stał piknikowy kosz.

Wiedziała, że wypije do lunchu kieliszek szampana, a potem będzie się kochała z Tate'em, przeżywając ponownie cudowne uniesienia z jedynym mężczyzną na świecie, który przyprawiał ją o utratę tchu. Nikt tego nie zrozumie. Ona sama nie potrafiła tego ani pojąć, ani sobie wybaczyć. Wystawi Blade'owi uczciwą opinię, na jaką zasługuje. Nic w tym względzie nie zmieni jej postanowienia, nawet groźba Tate'a, że opublikuje oczerniającą ją historię. Jednak jeśli opinia publiczna dowie się o ich związku, nie będzie miała pretensji, że oskarżono ją o nieuczciwość.

Zacisnęła powieki i przeklęła pod nosem.

Uczucia do Tate'a obezwładniały ją i wyniszczały od środka. Wiedziała, że powinna być silniejsza. Nienawidziła się za brak silnej woli. Tylko ci, którzy doświadczyli wcześniej podobnej euforii, mogli ją zrozumieć.

Tu, w tym miejscu, nie miała wyboru. Wszystko wokół przywodziło cudowne wspomnienia. Był przy niej mężczyzna jej marzeń, realny, silny, wspaniały.

Tate wybiegł z oceanu, przeskakując przez fale. Przeczesał dłońmi mokre włosy, nieświadomie naprężając imponujące mięśnie ramion. Wyglądał jak niezdobyty heros. Jej kochanek. A ona była jego...

Kochanką? Ukłuło ją w sercu.

Ukląkł przed nią i potrząsnął głową, rozbryzgując na Donnę wodę z włosów. Pomimo podłego nastroju roześmiała się.

- Hej, uważaj! - Usiadła, wycierając się.

- Bo co? - spytał, posyłając jej zaczepny uśmiech.

Bo spalę bilety lotnicze i będę błagała, żebyśmy tu zostali, przebiegło jej przez myśl.

- Lepiej, żebyś nie wiedział - westchnęła.

- Przeciwnie. - Jego oczy zapłonęły.

Zbliżył się do niej na czworakach jak lew do ofiary.

Roześmiała się nerwowo. Wczoraj zaskoczył ją, kupując jej bikini w hotelowym butik. Było zdecydowanie zbyt skąpe. Sama z pewnością takiego by sobie nie wybrała. Wsunął palce w złote kółeczko łączące miseczki stanika i pociągnął.

- Co powiesz na kąpiel na golasa?

Nakrył jej spragnione usta chłodnymi wargami. Kiedy je delikatnie rozchyliła, czując zawrót głowy, położył się nad niej.

- Nie mogę się zdecydować, czy bardziej wolę z czy bez - powiedział, bawiąc się kółkiem i pożerając ją głodnym wzrokiem.

Przez gęstą mgłę pożądania, która spowiła jej umysł, przedarły się resztki poczucia przyzwoitości.

- Jesteśmy na publicznej plaży - zauważyła, odsuwając jego rękę.

Rozejrzał się i wzruszył ramionami.

- Nikogo tu nie ma. Trochę ryzyka nie zaszkodzi.

Jego słowa strąciły ją z chmur. Postąpiła już wystarczająco lekkomyślnie. Nie byli beztroskimi osiemnastolatkami bez zobowiązań. Oboje dźwigali ogromną odpowiedzialność i zupełnie o niej zapomnieli. Jutro w końcu nadejdzie, a z nią konsekwencje ich czynów.

Poczuła nerwowe ściskanie w żołądku i skinęła w stronę kosza.

- Może pójdziemy zjeść w pokoju?

- Nie mam nic przeciwko temu. - Poglaskał się po ramionach, które nasmarował kremem pół godziny wcześniej. - Choć instrukcja na opakowaniu opalacza mówiła że filtry zabezpieczają na kilka godzin. - Zatoczył ręką koło i ujął jej dłoń, wywołując namiętny dreszcz. - Zrobimy, jak wolisz - dodał ciepłym głosem.

Oba rozwiązania były niebezpieczne.

Jeśli zostaną na świeżym, morskim powietrzu wśród kołyszących się na wietrze palm, niewątpliwie dadzą się ponieść zmysłom. Jeśli z kolei wrócą do hotelu, zostanie rozebrana z bikini zaraz za drzwiami bungalowu i odda się odurzającej rozkoszy. A kiedy otrzeźwieje, odzyska zdrowy rozsądek i najdą ją wyrzuty sumienia, że łamie zasady, i będzie umierała ze wstydu.

To wszystko nie było warte takiego poczucia winy, nawet te cudowne chwile na słońcu.

Tate usiadł przy niej bliżej i wyciągnął z koszyka butelkę szampana.

- Dasz się skusić?

- Nie - odparła, spoglądając w jego zniewalające, błękitne oczy.

- Za wcześnie - zaśmiał się, przyjmując wygodniejszą pozycję.

- Lepiej, że nie za późno.

- Mam przeczucie, że nadciąga chmura. - Odstawił butelkę na serwetę.

Po czterdziestu godzinach oszalamiającego seksu nadszedł najwyższy czas na rozmowę.

- Nie oszukuj się, że jest jak za pierwszym razem. To nie musi się źle skończyć. Przeżyliśmy coś wspaniałego i obojgu nam to dobrze zrobiło - zauważył spokojnie, choć w jego postawie dawało się wyczuć determinację.

- Nie powinniśmy byli. - Schowała twarz w dłoniach. - Rada lekarzy bada skargę, którą na mnie złożono. Maeve jest ze mnie niezadowolona. Nie mogę sobie pozwolić na kolejne potknięcie. Jeśli pani deWalters się dowie, że jestem zamieszana w sprawy rodziny Bridgesów lub co gorsza odkryje, że mam z tobą romans...

Nie musiała kończyć zdania. Gdyby Maeve się dowiedziała, spowodowałyby to lawinę nieszczęść. Donna straciłaby dotacje na fundusz, reputację i, co najgorsze, przyłapana publicznie w pajęczynie Tate'a straciłaby szacunek dla samej siebie. Gdyby się dobrze zastanowić, już teraz sobą pogardzała.

Tate wyciągnął z kosza kanapkę.

- Mówiłem ci, Maeve deWalters jest na wykończeniu.

W głowie Donny włączył się alarm ostrzegawczy.

Tate nie po raz pierwszy sugerował, że pani deWalters jest oszustką. Czyżby poza nienawiścią kryło się w tym oskarżeniu ziarno prawdy? Może powinna zrobić głęboki wdech i go wysłuchać? Albo lepiej zapytać wprost.

- Twierdzisz, że jest skorumpowana?

- Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości - odparł, przeżuwając kanapkę.

- Nie zdziw się, ale ludzie mogą pomyśleć to samo o tobie. Usiłujesz pośrednio wpłynąć na wyrok sądu - zauważyła sucho.

- Nic mnie to nie obchodzi.

- W takim razie bądź mi łaskaw wyjaśnić, dlaczego ty możesz łamać zasady i wszystko jest w porządku, a Maeve nie?

Donna uważała, że nie ma ludzi ponad prawem. Dotyczyło to również jej.

- Odpowiedź jest prosta. Widzisz różnice między kobietą, która spija śmietankę z mleczka, wykorzystując działalność charytatywną jako przykrywkę do przelewania funduszy na prywatne konta, a bratem starającym się uchronić najbliższą rodzinę przed niesprawiedliwym wyrokiem i więzieniem?

- Utrzymujesz, że Blade jest niewinny. - Mimo że nie była prawnikiem, wiedziała, że jedną z linii obrony przy oskarżeniu o napaść było powołanie się na konieczność samoobrony. Ale Tate unikał tematu jej udziału w całej tej sprawie. - Dlaczego uważasz, że daje ci to prawo do manipulowania mną?

Przeczesał dłonią włosy i przez dłuższą chwilę wpatrywał się w nią uważnie.

- Czy moje przeprosiny coś pomogą?

Skinęła głową.

- Tak... jeśli będą szczere. Obawiam się jednak, że w tym momencie to nie wystarczy.

Tate milczał przez długą chwilę, która była dla niej torturą. W końcu spojrział w słońce przez przymrużone powieki i spytał:

- Czego więcej chcesz?

- Chcę wiedzieć, dlaczego tak bardzo chronisz Libby i Blade'a?

Opowiedz mi tym razem wszystko uczciwie, bez zbywania mnie, jak to zawsze robiłeś.

Jego rodzice umarli i Tate został jedynym opiekunem rodzeństwa. Rozumiała to i zawsze ceniła w nim niezwykle poczucie odpowiedzialności w stosunku do rodziny. Instykt jej jednak podpowiadał, że za obsesyjnym kontrolowaniem i pilnowaniem siostry i brata kryło się coś więcej.

- Wiesz, że moi rodzice zginęli w katastrofie lotniczej małego prywatnego samolotu. Ja właśnie zacząłem wówczas studiować w college'u - ciągnął. - Pragnąłem żyć na własny rachunek. Robić to, co chcę i kiedy chcę. To się stało mniej więcej o tej porze roku. W okolicach świąt Bożego Narodzenia. Wybierałem się odwiedzić kolegów, kiedy zadzwonili moi rodzice z prośbą, żebym wrócił do domu na kilka dni. Jechali na ważny obiad do Blue Mountains, a Blade... - Odchrząknął i kontynuował: - Przechodził ciężki okres.

Donna zacisnęła usta. Jako psycholog wiedziała, że powinna wysłuchać go do końca, zachowując emocjonalny dystans, w przypadku Tate'a było to jednak bardzo trudne.

Bridges wbił spojrzenie w piach.

- Pokłóciłem się z nimi. Powiedziałem, żeby wynajęli nianię, jeśli potrzebują opiekuna dla dziewiętnastolatka. Nie rozumiałem, dlaczego Blade nie może zostać z Libby. Dlaczego zadzwonili po mnie. - Westchnął ciężko. - Przyjechałem spóźniony i wściekły. Miałem być o trzeciej, zjawiłem się około szóstej trzydzieści. Matka nie chciała jechać o tej porze samochodem trzy godziny po krętych górskich drogach i modnie się spóźnić na przyjęcie. Ojciec często czarterował prywatny samolot. Uznali, że lekkim samolotem dolecą na miejsce szybciej i wygodniej. Resztę znasz - zakończył.

Z niewyjaśnionych przyczyn samolot rozbił się dwadzieścia minut przed lądowaniem. A Tate obarczył siebie winą za to, co się stało, i nigdy sobie tego nie wybaczył. Donna powoli zaczynała wszystko rozumieć.

Tate rzucił w powietrze kanapkę, którą w locie chwyciła skacząca na brzegu mewa.

- Chcesz usłyszeć najlepsze? Przyjęcie, na które tak się spieszyli, odbywało się w domu Maeve deWalters.

Donnę zatkało. O mój Boże!

- Twoi rodzice się z nią przyjaźnili? - Była przekonana, że obie rodziny od dawna były skłócone.

- Niezupełnie. Byli partnerami biznesowymi. Trzeci mąż Maeve deWalters wydawał mnóstwo pieniędzy na reklamę w dopiero rozwijającej się stacji mojego ojca. Okazało się, że przyjęcie zostało odwołane, ale kochana Maeve nie raczyła poinformować o tym mniej ważnych gości.

Trudno się dziwić, że Tate zadreślał się winą i nosił w sobie nienawiść do pani deWalters. Uważał, że przez swoje samolubne postępowanie odebrał rodzeństwu i sobie rodziców.

Donna odszukała jego spojrzenie, objęła go za szyję i mocno przytuliła.

- Musisz zrzucić z siebie ten ciężar - wyszeptała mu do ucha. Pragnęła mu powiedzieć, że nie powinien się obwiniać za to, co się stało, ale miała świadomość, jak trudno jest dać sobie samemu rozgrzeszenie. Nic, nawet czas nigdy nie zmyje do końca plamy.

Ujął ją za ramiona i delikatnie odsunął od siebie. Mimo dwudniowego zarostu ocieniającego twarz widać było napięte mięśnie jego szczęki.

Wykrzywione, pociemniałe usta nigdy nie wyglądały seksownie.

- Wiem, na czym stoję i czego chcę. I co muszę zrobić. - Wstał i uśmiechnął się przekonująco. - Teraz idę powalczyć z falami.

Kochali się przez całe popołudnie, dając sobie rozkosz i pocieszenie. Tym razem jednak ich fizyczne połączenie nabrało nowego wymiaru. Stało się głębsze, bogatsze, przepelnione czułością. Jak gdyby zdarli z siebie skorupę.

Kiedy następnego dnia wylądowali na lotnisku w Sydney, Tate był jak zwykle czarujący. Powiedział, że skontaktuje się z Donna w sprawie opinii dla Blade'a, ona zaś zapewniła go, że postawi uczciwą diagnozę. Nie umiała powiedzieć, czy bardziej wyglądał na rozbawionego jej słowami, czy zdeterminowanego. Pocałowali się na pożegnanie i wysiadając z taksówki,

którą podrzucił ją pod dom, obiecała sobie, że to po raz ostatni. Wybór, którego dokonała, był bolesny. Rozsądniej jednak było zakończyć związek, zanim na kolejnym zakręcie wykolei się pociąg, którym jechali. Weekend był wspaniały, ale z czasem trudny charakter Tate'a zacznie niszczyć jej duszę.

Pozostawało faktem, że on oczekiwał od niej zaangażowania, a ona musiała odzyskać do siebie szacunek.

Potrzebowała czasu, żeby sobie wszystko poukładać w głowie. Przestała odbierać jego telefony. Do czwartku rano jej walka wewnętrzna przybrała na sile. Miała ochotę się poddać, tak bardzo pragnęła go zobaczyć.

W kilka tygodni po ich nieudanym przyjęciu zaręczynowym naszła ją podobna słabość. Do dziś dnia Tate nie wiedział, że widziała go obejmującego i całującego inną kobietę. Powinna pamiętać, jak bardzo ją zranił, odsuwając jej uczucia na ostatni plan, i jak łatwo ją zastąpił kimś innym.

Pijąc kawę przy stole w kuchni, zaczęła przeglądać poranną gazetę. Uwagę przyciągnął obszerny artykuł. Przeczytała tytuł i z dłoni wysunął jej się kubek z kawą, zalewając brązowym płynem stronę.

Poczuła, jak rośnie jej ciśnienie. Przed oczami stanął wyraźny obraz.

Tate na kolanach, szepczący „obiecuję”.

Podły kłamca.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś!

Tate słuchał słów Donny, wpatrując się w jej rozgniewaną twarz, i po raz pierwszy od wielu lat nie wiedział co powinien zrobić.

Pulsowała mu tętnica na szyi, jakby zaraz miała pęknąć. Rozluźnił krawat i bez zaproszenia wślizgnął się obok niej do czerwonego kawiarnianego boksu. Zbliżenie podziałało jak piorun. Jej świeży kwiatowy zapach burza jasnych włosów...

Widząc jej rosnącą irytację, uniósł rękę.

- Zdejmij te ciemne okulary. - Musiał zobaczyć jej oczy. -

Porozmawiajmy rzeczowo.

- Rzeczowo dla mnie czy dla ciebie? - warknęła, ciskając okulary na stolik. - To ogromna różnica. - Sięgnęła za siebie, wyjęła poranną gazetę i rzuciła ją na szary blat obok stojących w wazonie sztucznych róż i pustego kubka po kawie. Tytuł zakreślony był wściekle czerwonym kolorem.

„Kanapowa terapia - uważaj komu ufasz”.

Łzy napłynęły jej do oczu, a na twarzy malowało się zacięcie.

- Nie odbierałam od ciebie telefonów przez kilka dni, więc postanowiłeś mnie ukarać, pokazując mi, co mnie czeka, jeśli nie będę robić dokładnie tego, czego ode mnie oczekujesz. - Skrzywiła się. - Wiesz, co mnie najbardziej zabolalo? Że zabrakło ci zwykłej przyzwoitości, żeby mnie uprzedzić.

- Bo nie miałem z tym nic wspólnego.

Odłożył gazetę, z trudem się powstrzymując, żeby nie objąć Donny. Trzy dni bez niej, bez jej ciała, były jak wiek. Jak wcześniej udało mu się tak długo bez niej wytrzymać?

Uśmiechnęła się z wyższością, ale pod grubą skorupą, w której się ukryła, dostrzegł bezradność.

- Cóż za niezwykle zbieg okoliczności. Szantażujesz mnie, uwodzisz, a kiedy nie przybiegam do nogi na każde twoje zawołanie, w gazecie zdradziecko pojawia się przedsmak tego, co mnie czeka.

- Czy jestem jedyną osobą, która miała dostęp do informacji o wystosowanym przeciw tobie oskarżeniu?

- Nie - zamrugła.

- Czy artykuł wymienia cię z nazwiska?

W głębokich turkusowych oczach pojawiła się wątpliwość, zanim znów zacisnęła usta.

- To nie znaczy, że to nie ty za tym stoisz.

- Ale też nie potwierdza, że stoję. Gdyby tak było, pokazałbym zwiastun materiału przed premierą naszego nowego programu. Twoja historia podniosłaby nam oglądalność pod niebo.

Oczy Donny zwęziły się pod suchym spojrzeniem Tate'a. Podciągnęła rękawy białej bluzeczki. Przez cienki, delikatny jedwab prześwitywał koronkowy stanik. Pomimo jej wrogości i niesprzyjającej sytuacji ogarnęło go pragnienie.

- A może chciałeś, żebym się zaczęła zastanawiać? Żebym się poczuła niepewnie, żebyś mógł mnie ustawić?

Wbił spojrzenie w jej szczupłą talię, na której opinała się czerwona dopasowana spódnica. Na pewno nic nie zjadła, zanim zadzwoniła do niego wściekła. Kawa to było za mało. Śniadanie pomogłoby jej się uspokoić. Lubiała naleśniki z syropem. Postanowił zamówić dwie porcje.

Rozejrzał się po pustej podmiejskiej kawiarni, starając się przyciągnąć uwagę kelnerki wstawiającej butelki z napojami do lodówki.

- Czy ty w ogóle słuchasz, co do ciebie mówię? - Do jego ucha dotarł szorstki szept.

Odwrócił się, z trudem się powstrzymując, żeby jej nie uciszyć, całując w usta. Potrzebowała jego pocałunków. Oboje powinni się skupić na czymś, co im najlepiej razem wychodziło, zamiast się kłócić nad rozlanym mlekiem. Do diabła, gdyby tylko mógł, wszystko by naprawił.

- Powtórzę jeszcze raz. To nie ja dałem przeciek do prasy.

Z drugiej strony, w głębi duszy był wdzięczny temu, kto to zrobił. Od powrotu z Queensland Donna nie odbierała od niego telefonów. A teraz ta sytuacja umożliwiła mu spotkanie z nią. Było im ze sobą dobrze. Ona również zdawała sobie z tego sprawę. Cokolwiek było wcześniej, poradzą sobie z tym, dopilnuje tego.

Donna ze zniechęconą miną opadła na oparcie.

- Jasne, jesteś taki pryncypialny - powiedziała z kpina. - W takim razie nie muszę się niczego obawiać i mogę powiedzieć ci to wprost. - Przysunęła się i zajrzała mu w oczy. - Niech twój prawnik poszuka sobie innego kozła ofiarnego. Rezygnuję ze sprawy Blade'a. Rób, co chcesz. Możesz mnie szantażować, wściekać się, czarować. Nie poddam się. Mam dość bycia wodzoną na sznurku. Od tej chwili zaczynam nowy rozdział w życiu.

Tate przekrzywił głowę. Do cholery, mówiła poważnie.

Nie mógł i nie chciał przekreślić kilku ostatnich dni. Byli ze sobą związani, połączeni. Inaczej niż kiedyś, z wielu powodów. Odwrócił się i pochylił ku niej, opierając nogę na siedzeniu, tak żeby jasno mogła odczytać jego intencje.

- Blade cię potrzebuje.

Ja także, dodał w duchu.

- Powiedziałaś ci na samym początku, że twój brat musi ponieść konsekwencje swoich czynów. - Wyraz jej twarzy zmienił się. - Ja również. Twierdzisz, że jest niewinny. Ja wiem, że ja jestem niewinna. Najlepsze, co możemy w tej sytuacji zrobić, to spokojnie czekać, trzymać się z dala od kłopotów i zaufać systemowi.

Tate wyprostował się.

Zaufać systemowi?

- Nie mogę.

- Będziesz musiał - odparła spokojnie.

Tate nie wspominał, że nie był pewny, czy poprzednie wykroczenie Blade'a nie zostało wciągnięte na listę dowodów. Donna i tak nie okazałaby współczucia. Do dzisiejszego dnia nie dowiedziała się, dlaczego Tate nie zjawił się na ich nieszczęsnym przyjęciu zaręczynowym. Teraz tym bardziej by mu nie uwierzyła, gdyby jej wyjaśnił, co się wtedy wydarzyło.

- Nie interesuje cię, dlaczego mój brat tak nagle w piątek zniknął?

Pojechał się spotkać z Kristin. Muszą sobie wyjaśnić kilka spraw.

Miał nadzieję, że Donna zrozumie aluzję.

- To nie moja sprawa. - Potrząsnęła głową.

- Tak jak Libby pięć lat temu? - rzucił z rozdrażnieniem.

Oczy Donny zapłonęły.

- Miała siedemnaście lat, kiedy zerwaliśmy. Nie mogłam wtedy... -

Przerwała, starając się uspokoić głos. - Nie mogłam się wtedy z nią spotykać, ponieważ musiałabym widywać ciebie - wyrzuciła z siebie. - Dobrze wiesz, jak bardzo mi na niej zależało. Była dla mnie jak siostra.

Nie w pełnym tego słowa znaczeniu. Donna wychowała się w rodzinie zastępczej. Z tego, co o niej wiedział, nigdy nie miała prawdziwej rodziny,

poza Judith. Dlatego nie rozumiała jego sytuacji, a on nigdy jej tego nie wytknął i choć uwielbiała Libby, mogła ją zostawić, a on nie.

Spojrzenie Tate'a zatrzymało się na spoczywającej na gazecie zaciśniętej pięści Donny. Znów miała na nadgarstku ten wstrętny, praktyczny, czarny skórzany pasek od zegarka.

- Gdzie jest bransoletka, którą ode mnie dostałaś?

- Takie to dla ciebie ważne, tak? - Uśmiechnęła się smutno. - Chciałbyś, żebym ją zawsze nosiła jako znak przynależności do ciebie.

Miała rację. Pragnął posiadać tę kobietę jak swoją własność, ale nie potrafił i nie chciał się do niej zbliżyć.

Jedną z tajemnic jego sukcesu zawodowego była umiejętność właściwego delegowania zadań. Sprawy osobiste były jednak zbyt ważne, żeby ich załatwienie można było komuś zlecić. Blade i Libby mu wystarczali. Nie chciał się martwić dodatkowo o żonę, a w dłuższej perspektywie o nową rodzinę. Łatwiej było sobie poradzić z prowadzeniem biznesu wartego miliony dolarów niż z kryzysem czy tragedią rodzinną.

Trzy dni wcześniej, zanim Donna zerwała z nim kontakt, sądził, że doszli do porozumienia. Razem mogliby miło i bez komplikacji spędzać czas.

Zależało mu, żeby to zrozumiała, ale nie potrafił jej tego wytłumaczyć.

- Chcę, żebyś była częścią mojego życia - powiedział, patrząc jej w oczy.

- Cóż za godny pożałowania narcyzm. - Spojrzała na niego z politowaniem.

- Nie udawaj, że mnie nie pragniesz. - Pogłaskał szew jej czerwonej spódniczki. Była między nimi chemia. Nawet tu, teraz pożądał Donny. Przesunął dłoń na jej biodro, ale ona ją odepchnęła.

- Może chciałabym mieć naszyjnik za milion dolarów, ale to nie oznacza, że się po niego włamię do sklepu jubilerskiego.

- Nie musimy być dla siebie niemili. - Ujął jej dłoń i ścisnął. - Kiedy się skończy sprawa w sądzie...

- No co wtedy? - przerwała mu. - Będziemy ze sobą sypiać i żyć długo i szczęśliwie?

Jej pozbawiony życia ton głosu i błyszczące oczy dały mu do myślenia.

Chwileczkę, czy ktoś ustalił, jak ma wyglądać szczęśliwe zakończenie bajki? Dla niego było to dwoje ludzi, którzy się nawzajem potrzebowali, każdego dnia i każdej nocy. On i Donna mogliby się wzajemnie uszczęśliwić.

- Muszę jechać do pracy. - Wyrwała mu rękę i odepchnęła go.

- Zawiozę cię - zaproponował, wysuwając się z boksu.

- Możesz mi wyświadczyć przysługę? - poprosiła, wstając i zakładając okulary przeciwsłoneczne. - Nie wyświadczaj mi żadnych przysług.

W jej torebce zadzwonił telefon. Otworzyła ją i zaczęła nerwowo szperać. W końcu znalazła telefon, ale nacisnęła przycisk za późno i rozmówca się rozłączył. Sprawdziła na wyświetlaczu, kto dzwonił, i przeklęła pod nosem. Najpierw raz, potem drugi.

Nietrudno było odgadnąć. Cruella DeMon.

- Spotkałaś się wczoraj z deWalters, jak planowałaś? - spytał, poprawiając krawat. Mógłby się założyć, że stara jędza znów pomieszała terminy.

- To poufna informacja - mruknęła, zamykając telefon.

Tate nie chciał, żeby Donna miała do czynienia z tą kobietą. Z troski czy z chęci kontrolowania jej - wszystko jedno - po prostu wiedział to, co wiedział. Kiedy prawda ujrzy światło dzienne, Donna nie powinna być w to zamieszana.

Wyjął banknot z portfela i włożył go pod wazon z różami.

- Ile pieniędzy potrzebujesz na realizację tego twojego zamierzenia?

Jeszcze nie dałem datku.

- Nie chcę od ciebie łapówki. Trzymaj się z dala ode mnie, od mojego projektu i od ofiarodawców.

Tego nie mógł obiecać.

Wziął ze stołu gazetę, włożył pod pachę i ruszył za nią do drzwi. Donna stukając czerwonymi, seksownymi szpilkami o chodnik, zaraz za wyjściem skręciła w lewo. On poszedł w prawo.

Przez następne kilka godzin Tate krążył po swoim gabinecie jak tygrys zamknięty w klatce. Pękała mu głowa. W końcu otworzył zamykaną na klucz szafkę i wyciągnął z niej dwie teczki.

Myśl głową, nie ulegaj emocjom, upomniał się.

Pierwsza podpisana była „Blade/Donna”. Druga „deWalters”. Wziął głęboki oddech, podszedł do biurka i podniósł słuchawkę telefonu.

Donna wkrótce się dowie... tym razem musi to zrobić.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Śmiejąc się, Donna objęła Libby i przytuliła ją. Tak miło było ją znowu zobaczyć. Kiedy w zeszłym tygodniu pokłóciła się z Tate'em, obiecała sobie, że nie pozwoli, aby ta odnowiona przyjaźń wygasła. Jak się okazało, Libby doszła do tego samego wniosku.

Siostra Tate'a z uśmiechniętą, jasną twarzą spojrzała z wdzięcznością na Donnę.

- Na pewno masz czas? Kupowanie mebli do mojego nowego mieszkania nie jest jedną z najpilniejszych spraw.

Radosna, po raz pierwszy od wielu dni, objęła dziewczynę w talii i weszły do wielkiego składu meblowego, który na dzień przed świętami Bożego Narodzenia udekorowany był lametami i srebrnymi dzwonkami.

- Z chęcią ci pomogę. - Przebiegła spojrzeniem przez uporządkowane ekspozycje mebli do jadalni, holi i sypialni, ozdobione choinkami z migoczącymi wesoło światełkami.

- Interesuje cię styl ultranowoczesny?

- Tak naprawdę to jeszcze nie wiem, czego chcę. Wszystko stoi jeszcze pod znakiem zapytania - przyznała Libby. - Tate oczywiście nie był zachwycony moją decyzją.

Donna wstrzymała oddech i szła dalej bez słowa. Nie chciała słuchać o Tacie, ale rozumiała, że Libby musi się wygadać. Brakowało jej bardzo siostrzanej więzi, szczególnie wtedy, gdy jej życie zaczęło się rozpadać.

Dziewczyna skierowała się szerokim przejściem do sektora z jadalniami.

- Tate źle przyjął wiadomość, że się wyprowadzam. Mam przecież dwadzieścia dwa lata i powinno do niego dotrzeć, że prędzej czy później opuszczę rodzinne gniazdo. Ostatnio ciągle zrzedzi i stał się gburowaty, co w

połączeniu z problemami Blade'a i z pracą nad nowym programem nie pomaga, a przeciwnie, tylko niepotrzebnie podnosi napięcie.

Donna wykrzywiła usta. Dokładnie to samo można było powiedzieć o niej. Maeve deWalters stale przesuwiała spotkania. Wczoraj otrzymała informację od rady lekarzy, że mimo złożenia wyjaśnienia wszczęto przeciw niej postępowanie. Biorąc pod uwagę, że była niewinna i niczego nie ukrywała w odpowiedzi na oskarżenia Hennessy'ego, mogła jedynie przypuszczać, że ze względu na artykuł w prasie komisja zdecydowała się podjąć szczególne środki ostrożności.

Kiedy tylko o tym myślała, dostawała ze wstydu wypieków.

Do diabła. Była zła, podenerwowana i zmęczona.

Miała dość bycia manipulowaną i nie wiedziała już, komu i w co wierzyć.

Libby zatrzymała się przy kamiennym stole kuchennym, na którym w centralnym miejscu stał złoty, druciany renifer. Przebiegła palcem po błyszczącym blacie.

- Chcesz o tym porozmawiać? - rzuciła nieśmiało. - To podobno pomaga.

- O czym? - spytała zaskoczona Donna.

- Gdyby ktoś zapytał, czym się tak stresujesz, i miałabym możliwość tylko jednej odpowiedzi, bez wahania powiedziałabym, że chodzi o mojego dużego braciszka. Mam rację?

- Nie.

Skłamała. Od tamtego spotkania w kawiarni Tate nie kontaktował się z nią ani ona z nim. Potrzebowała czasu, samotności. Mimo to każdej nocy, przewracając się z boku na bok, wracała myślami do wspaniałych trzech nocy, które spędziła z Tate'em w Queensland. Nie potrafiła zapomnieć odurzającego zapachu mango i morskiej bryzy, nawet teraz. Gdy tylko zamykała oczy, czuła na sobie dotyk jego silnego, twardego ciała.

Libby oparła wypielegnowane dłonie z francuskim manikiurem na poręczu krzesła.

- Nie popełniaj tego samego błędu co Tate. Nie jestem już dzieckiem. Może mogłabym pomóc.

Donna zatrzymała się. Libby już dawno skończyła siedemnaście lat, ale mądre przysłowie mówi: bliższa koszula ciału. Chciałaby jej zaufać, ale czy mogła wierzyć komukolwiek z członków klanu Bridgesów? Odsunęła krzesło i usiadła.

- Pomogłaś mi, kiedy bardzo tego potrzebowałam. Może teraz ja mogę zrobić coś dla ciebie? Pozwól mi spróbować. - Ujęła Donnę za rękę. - Proszę.

Donna bardzo potrzebowała z kimś porozmawiać. Nie mogła się zwierzyć nikomu z obecnych znajomych, gdyż nikt z nich nie znał Tate'a. Libby nie wiedziała o wszystkim. Nie wiedziała o wielu rzeczach.

Wyczerpana, opadła na krzesło obok Libby.

- Twój brat i ja... - ścisnęło ją w gardle i z trudem przełknęła ślinę - znów przez chwilę zaczęliśmy się spotykać.

Libby milczała przez dłuższą chwilę. Założyła opadający kosmyk czarnych włosów za ucho.

- Domyślam się, że tu chodzi o coś więcej.

- No właśnie - westchnęła Donna ogarnięta poczuciem winy. - Było wiele powodów, dla których musiałam to zakończyć.

- Ze względu na konflikt interesów związany ze sprawą Blade'a?

- W zeszłym tygodniu powiedziałam Tate'owi, żeby znalazł kogoś na moje miejsce.

- Zuch dziewczyna! - Libby uniosła brwi.

To mówiło samo za siebie.

- Tate nie jest dla mnie odpowiednim mężczyzną.

Dla żadnej kobiety, która nie chce się dać zdominować. Libby pochyliła się nad stołem i ujęła Donnę za rękę.

- Tate to dobry człowiek. Nie potrafi jeszcze tylko zrozumieć, że troszczenie się o tych, których kocha, nie polega na zarządzaniu ich życiem. Mój brat nienawidzi popełniać błędów. Nie potrafi też znieść myśli, że ktoś z jego najbliższych miałby cierpieć z powodu błędu innych. - Wzruszyła ramionami. - Stara się naprawić wszystko za nas.

Donna nie potrafiła powstrzymać uśmiechu. Wady Tate'a usprawiedliwiane wyrozumiałymi ustami Libby zmniejszyły swój ciężar. Prawda jednak była taka, że Tate nie potrafił słuchać. Robił to, co uważał za słuszne, nie biorąc pod uwagę niczyich opinii.

Z jej punktu widzenia związek z kimś takim nie miał szansy powodzenia.

- On potrzebuje kogoś, za kogo będzie mógł podejmować wszystkie decyzje. - Z czyimi uczuciami nie będzie musiał się liczyć. - Są setki kobiet, które chętnie się oddadzą pod opiekę silnego, atrakcyjnego mężczyzny.

Ale nie ona. Ona pragnęła poczucia bezpieczeństwa, ale nie godziła się, by nią manipulowano.

- Myślę, że Tate nie chce innej kobiety - zawyrokowała wolno Libby, uważnie dobierając słowa.

- Daj mu kilka dni.

- Od czasu rozstania z tobą z nikim się na poważnie nie związał.

Donna spuściła wzrok. Płonęły jej oczy. To było trudniejsze, niż sądziła.

- Doceniani to, ale nie musisz ukrywać prawdy, żebym się poczuła lepiej.

- Ale tak było!

Donna nie potrafiła dłużej tłumić w sobie przykrej tajemnicy, która rozdzierała jej serce.

- Widziałam, jak Tate całował inną kobietę, zanim upłynął miesiąc od naszego zerwania - wyrzuciła z siebie, starając się powstrzymać drżenie podbródka.

Libby ściągnęła brwi, otwierając szeroko oczy.

- O Boże! Masz na myśli jego osobistą asystentkę Madison?

- Nie znam tej kobiety. Widziałam ich przed waszym domem w samochodzie.

- Wróciłaś, żeby się z nim pogodzić? - Kąciki ust Libby zadrgały i uniosły się do góry.

Raz kozie śmierć. Dlaczego nie miałyby być w końcu szczerą i głośno powiedzieć, co ją boli?

- Powtarzałam sobie, że przyszłam zobaczyć, czy u ciebie wszystko w porządku. Ale była to tylko część prawdy. - Poczowała ściskanie w żołądku. - Byłam słaba. - I głupia, dodała w myślach.

Libby potrząsnęła głową.

- Tate nigdy się z nią nie spotykał. Madison była naciągaczką. Ciągłe się wpraszała na niby służbowe obiady. Otwarcie mówiła, nawet przede mną, że jest wolna. Musiała się do niego przykleić w samochodzie. Można się było po niej tego spodziewać. Pamiętam, że zaraz potem ją zwolnił. Nie powiedział nam dlaczego, ale domyśliliśmy się z Blade'em, o co chodzi.

Otoczający je zgiełk nagle ucichł. Donnie zaczęło dzwonić w uszach. Libby mówiła prawdę. To było oczywiste.

A ona przez tyle lat wierzyła, że jednymi drzwiami wyprowadził starą, a drugimi wprowadził nową. Była przekonana, że znalazł sobie inną kobietę tuż po ich rozstaniu. W czym jeszcze się myliła?

- Jutro wyjeżdżam z przyjaciółmi na dwa tygodnie na Bali. Blade zamierza się zaszyć gdzieś z Kristin. Myślę, że Tate będzie potrzebował towarzystwa.

W ciemności zamajaczyło nikłe światełko nadziei. Jednak błędna interpretacja tego, co się wydarzyło w przeszłości, nie usprawiedliwiała obecnego postępowania Tate'a. Wymógł na niej, żeby przyjęła sprawę Blade'a. Potem wykorzystał sytuację i jej stan emocjonalny, żeby się z nią przespać. A może miał już dość?

- Nie dzwonił do mnie od tygodnia.

- Założę się, że, używając jego słów, przegrupowuje siły, szykując się do ataku. - Libby przechyliła głowę.

- Albo uwija się, szukając zastępstwa do łóżka lub psychologa, który wystawi Blade'owi zaświadczenie. Przepraszam, nie powinnam ci tego mówić - zawstydziała się.

- To na pewno nie to. - Libby spoważniała. - Mój brat jest uparty i nie potrafi zaakceptować, że nie może wiecznie trzymać nas pod kloszem. Z troski o nas popełnia błąd. Uważam, że potrzebuje ciebie, żeby to zrozumieć.

Pobożne życzenie czy mądre słowa?

- Ile ty masz lat? - Donna zmierzyła przyjaciółkę spojrzeniem.

- Jestem już dorosła. - Roześmiała się. - I Tate będzie musiał to w końcu zaakceptować.

Przez resztę popołudnia Donna starała się skoncentrować uwagę na meblach, ale myśli kłębiły jej się w głowie.

Uwolniła się od sprawy Blade'a i moralnych rozterek. Tate nie znalazł sobie długonogiej blondynki zaraz po ich zerwanych zaręczynach. Nie miała dowodów, że to on przekazał prasie informacje na temat sprawy Hennessey'ego.

Pozostawał jeszcze najważniejszy problem: władcza postawa Tate'a. Jestem tu królem i sam wiem najlepiej co robić.

Nie wspominając o fakcie, że jej groził, wykorzystując jej słaby punkt, nawet jeśli wykupił prawa do kompromitującego ją materiału, żeby ją chronić.

Gdyby spróbowała wymazać z pamięci przeszłość, otworzyła przed nim serce i zajrzała w jego...

Być może.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Z frontowych drzwi domu ryknął chór wyśpiewujący kolędę „Jingle Bells”, która odbiła się echem w pustym korytarzu rezydencji.

Jakim cudem Libby namówiła go do zainstalowania w wejściu świątecznej pozytywki?

Tate, siedząc za biurkiem w gabinecie, obrzucił spojrzeniem skrypt, nad którym pracował przez całe przedpołudnie. Był skoncentrowany i nie lubił, kiedy go coś odrywało. Zapinając dolne guziki koszuli, zaczął studiować tytuł: „Dobre uczynki czy zawiedzione zaufanie?”. Niezłe. Z sensacyjnym podtekstem. Produkcja programu była już sporo opóźniona i to właśnie głównie z powodu cyklu tych historii. Na szczęście miał jeszcze kilka tygodni na dopięcie wszystkiego na ostatni guzik.

I tak zbyt długo ze wszystkim zwlekał.

Gdy zbliżał się do drzwi, ponownie ryknął chór koledników. Klnąc pod nosem, przyspieszył kroku.

Gospodyni miała wolne. Blade wyjechał z Kristin. Libby była w samolocie lecącym na Bali. Czy pamiętała, żeby założyć kłódki na walizki?

Pomyślał o jedynej osobie, którą miał ochotę ujrzeć. Nie wiedział jeszcze, jak do tego doprowadzić, biorąc pod uwagę fakt, że wkrótce miała się rozlać lawina błota.

Przeczesał dłonią włosy i otworzył z rozmachem drzwi. Zaskoczenie i nienasycone pragnienie ogarnęły go z siłą huraganu.

W progu stała Donna, krucha i delikatna. Chrząknęła i uśmiechnęła się do niego.

- Słyszałam, że zostałeś dziś wieczorem sam, i postanowiłam wpaść.
Z butelką szampana.

Tate odzyskał oddech i otworzył szerzej drzwi. Donna miała na sobie krótką różową sukienkę, odsłaniającą szczupłe opalone nogi. W białych sandałkach na niskim obcasie ustawiła stopy z pomalowanymi paznokciami lekko do środka. Wyglądała smakowicie. Pomimo odurzenia pożądaniem uświadomił sobie nagle niebezpieczeństwo. Gdyby się dowiedziała, nad czym pracuje, najpewniej rozbiłaby tę butelkę na jego głowie. Z drugiej strony nie mógł już dłużej wszystkiego przed nią ukrywać.

- Jeśli jesteś zajęty... - zaczęła, cofając się.

Otrząsnąwszy się z odurzenia, wyszedł i objął ją ramieniem. Złota opalenizna z ubiegłego weekendu nadal pięknie błyszcziała na jej skórze. Wprowadził ją do holu.

- Nie jestem - odparł. - Pozwól, że to wezmę. Podała mu butelkę, po czym wygładziła dłońmi sukienkę. Zamrugła, jakby chciała mu coś wyznać. Tate postanowił, że później wyjawii jej swoją tajemnicę.

Wziął ją za rękę i zaprowadził przez obszerny hol do salonu.

- Nie spodziewałem się twojej wizyty. - Uśmiechnął się.

Ich oczy się spotkały.

- Oboje zostaliśmy na święta sami, więc pomyślałam, że będzie miło spędzić je razem.

Tate skinął głową. W okresie świąt zawsze najbardziej tęsknił za rodzicami. Często się zastanawiał, jak to jest, kiedy nie ma się rodzinnych wspomnień z Bożego Narodzenia, kiedy nie ma się żadnych wspomnień. Może to jak z czekoladą? Jeśli nigdy się jej nie spróbowało, to się nie tęskni za jej smakiem. Albo jak z jedzeniem. Kiedy pozbawia się człowieka jedzenia i każe mu się świadomie głodować. Na to pytanie znała odpowiedź jedynie Donna.

Raz tylko opowiedziała im o rodzinie zastępczej, w której się wychowywała. Była wtedy Libby, Blade i kilku ich przyjaciół. Nigdy się nie dowiedziała, że jej wspomnienia mimowolnie przyczyniły się do problemów Blade'a w ich wieczór zaręczynowy. I lepiej, żeby nigdy nie poznała prawdy.

Zaprowadził ją do salonu, w którym znajdowały się bar i marmurowy kominek. Australijskie lato nie było dobrą porą na romantyczny wieczór przy płonących drzewach. Tate przyciemnił więc światło i otworzył na oścież wielkie szklane drzwi, wpuszczając do wnętrza świeże wieczorne powietrze i odsłaniając wspaniały widok na niebo usiane migoczącymi gwiazdami. Został ją, stojącą na środku pokoju ze splecionymi dłońmi, i poszedł otworzyć szampana. Po chwili wrócił i wsunął kieliszek do jej drżącej ręki. Przez chwilę wdychał różany zapach perfum, wpatrując się w jej rozchylone usta. Wypił łyk szampana i odezwał się:

- Rozumiem, że uwolniłaś mnie z podejrzeń.

- Przysięgnij jeszcze raz, że nie miałaś nic wspólnego z opublikowaniem w gazecie tamtego artykułu - poprosiła, zaciskając usta.

Jej pełen nadziei głos przyprawił go o szybsze bicie serca. Miał ochotę zamknąć oczy i pocałować ją w usta, poczuć ją całym sobą.

- Nie miałem z tym nic wspólnego. Ale przecież o tym wiesz, inaczej nie byłoby cię tutaj.

- To był pomysł Libby, żebym tu przyszła - przyznała się. - Wczorajsze popołudnie spędziłam z twoją siostrą, pomagając jej wybrać meble do nowego mieszkania. Wygląda na to, że twoje małe pisklę wyfruwa z gniazda.

Tate zaskoczony pokręcił głową.

- Libby ma pracę i studiuje na uniwersytecie. Mieszkając tu, nie musi się martwić o rachunki, przeglądy samochodu, gotowanie, pranie...

- Myślę, że ona chce właśnie doświadczyć tych wszystkich rzeczy. W życiu każdego człowieka przychodzi czas, kiedy opuszcza dom rodzinny i opiekunowie muszą się z tym pogodzić.

Przez chwilę studiował jej mądrą twarz. Nie miała doświadczenia, jak to jest być rodzicem ani dzieckiem odchodzącym z domu. Prowadzenie autobusu z rodziną nie jest wcale takie proste, jak się niektórym wydaje. Donna zrozumie to, kiedy będzie miała własne dzieci.

Ścisnęło go w piersi. Odsunął bezsensowne myśli i odszedł nieco na bok.

Donna podreptała za nim.

- Blade i Kristin ukryli się gdzieś razem?

Powinien kulturalnie zaprosić ją na kanapę czy od razu przejść do rzeczy? Oboje wiedzieli, po co tu przyszła. Szampan był doskonały, ale jej ciało stopione z jego było czymś nieporównywalnym.

Usiadł wygodnie na miękkim, białym dywanie. Jedną rękę oparł na kolanie, drugą za sobą.

- Nie powiedział mi, gdzie się zatrzymali. Chciał spędzić z Kristin kilka dni w całkowitym odosobnieniu, z dala od fleszy i mediów, i zastanowić się nad przyszłością.

- Nie miał nic przeciwko temu, że wasz prawnik załatwia innego psychologa, żeby mu wystawił zaświadczenie?

- Przeciwnie, sam na to nalegał.

Donna ściągnęła brwi.

- Powiedziałem mu prawdę o naszym wypadzie do Queensland, że wszystko wcześniej zaplanowałem i zmusiłem cię, żebyś z nami pojechała.

- Naszły cię wyrzuty sumienia? - Uśmiechnęła się z ciekawością.

Wyrzuty sumienia ogarnęły go wiele lat temu, zapoczątkowując większość problemów.

Donna, nadal na stojąco, wypila łyk szampana.

- Mam nadzieję, że Blade'owi wszystko dobrze się ułoży.

Tate był przekonany, że zarzuty postawione jego bratu przez konkurencyjną stację były zmyślane. Mimo to, znając działanie prawa, wiedział, że wyrok sądu jest trudny do przewidzenia. Teraz, kiedy znów w życiu jego brata pojawiła się Kristin, tym bardziej chciał go uchronić przed więzieniem.

- Będzie miał większą szansę, jeśli Cruella deWalters nie będzie wściubiała w jego sprawy swojego wielkiego nosa.

- Ładne przezwisko - oceniła Donna.

- Raczej doskonale pasujące - fuknął. - Zakończyłyście negocjacje z drogą Maeve?

Zawahała się, po czym usiadła obok niego na dywanie, zachowując dystans na wyciągnięcie ręki.

- Jeszcze nie.

- Może wcale się nie zdecyduje. - Odstawił kieliszek.

- Nawet tak nie myśl. Rozumiem, co do niej czujesz, ale jej pomoc finansowa i nazwisko są bardzo potrzebne mojej fundacji. Nikt nie zaoferował mi tak szerokiego wsparcia jak ona.

On proponował jej pomoc tamtego dnia, kiedy się spotkali w kawiarni. Temat był nadal otwarty.

- Na kiedy potrzebujesz ostatecznej deklaracji deWalters? - spytał, przysuwając się do niej.

- Do końca stycznia.

Właśnie wtedy, kiedy startuje badanie wskaźników oglądalności. Dziś jednak nie będzie myślał o pracy.

Świadomy, że ona również chciałaby zakończyć nieznośne oczekiwanie, wyjął jej z dłoni kieliszek i postawił obok swojego. Poglaskał ją po policzku wierzchem dłoni i przesunął rękę na jej pierś. Pochylił ku niej głowę i pocałował ją w usta.

Jęknęła cichutko i odsunęła się od niego.

- Nie będę udawać. Chcę znów z tobą być. Ale najpierw musimy porozmawiać... o naszej przyszłości.

- Mnie interesuje to, co jest teraz - mruknął.

Pocałował ją, a ona namiętnie mu odpowiedziała, budząc w nim ogień zmysłów, pragnienie, by wziąć ją natychmiast, bez gry wstępnej, tu i teraz.

Ich usta się rozdzieliły i z twarzy Donny zniknęła pewność siebie.

- Musimy porozmawiać.

- Nie mogę zapomnieć tych trzech nocy, które spędziliśmy w Queensland. A ty?

- Jak widzisz, jestem tu - westchnęła. - Zanim zrobimy krok dalej, muszę wiedzieć, co będzie potem.

- Posuwam się za szybko? - spytał, pieszcząc jej szyję językiem.

Donna zadrzała, jęknęła i odchyliła głowę, oddając się rozkoszy.

- Jak zawsze.

Dywan był miękki, światła przygaszone, nikt nie mógł im przeszkodzić. Tate objął ją i położył.

- Tęskniłem za tobą.

Nieprzytomnie. Dobrze, że jutro będzie święto. Miał nadzieję, że będzie padało i będą mogli się zaszyć w łóżku na cały dzień. Donna uniosła się, by dosięgnąć jego ust, w międzyczasie rozpięła jego koszulę. Gdy pogłębił pocałunek, wbiła palce w jego tors. Z każdą chwilą rosła gorączka podniecenia. Tate zerwał z siebie koszulę, następnie zajął się jej sukienką, którą w końcu ściągnął przez głowę. Na widok jej nagich piersi i seksownych różowych majteczek, które miał ochotę na niej zostawić, poczuł, jak robi mu się ciasno w spodniach. Pocałował jedną z jej piersi i koniuszkiem języka zaczął pieścić twardą brodawkę. Wsunęła się pod niego, obejmując dłońmi jego głowę.

- Pragnę się z tobą teraz kochać - mruknęła gardłowym głosem - ale musisz wiedzieć, że oczekuję... czegoś więcej.

Na chwilę jego język się zatrzymał, zanim znów odnalazł rytm. Przesunął dłoń po brzuchu w dół i wślizgnął się pod koronkowy trójkącik pomiędzy jej rozpalonymi udami.

- Więcej czego?

Ukąsił ją delikatnie w sutek.

Donna jęknęła i wplotła mu we włosy palce.

- Czegoś więcej niż tylko seksu.

Jej słowa wywołały w nim kolejną eksplozję nienasyconego pożądania. Podniósł się na kolana, następnie na nogi, rozpiął rozporek i ściągnął dzinsy.

- Jak dużo więcej? - spytał głębokim głosem.

Powędrowała wzrokiem po jego ciele, aż ich oczy się spotkały.

- Może więcej, niż jesteś gotowy mi dać.

Wiedział, na co kieruje rozmowę i dlaczego właśnie teraz.

Zaangażowanie. Ostatnio w jasny sposób dała mu do zrozumienia, że nie chce się angażować, a teraz zmieniła zdanie. Przerabiali już ten temat w przeszłości i źle się to skończyło. Tym razem chciał związku bez komplikacji, bez kłótni na temat ślubu, a później pieluch. I tak miał już dużo obowiązków. Nie potrzebował więcej problemów. Pragnął jednak rozkoszy z kobietą, którą trzymał w ramionach.

Tate rzucił na dywan kilka poduszek z kanapy i dołączył do Donny, która wtuliła się w jego tors. Ujął jej rękę i położył na swoim członku. Gdy zaczęła go pieścić, Tate'a ogarnęła burza cudownych uczuć.

- Dałbym ci wszystko, gdybym tylko mógł - wyszeptał, tuląc ją mocniej.

Objęła go nogami, uniosła głowę i pocałowała go głęboko, czule i tak wymownie, aż ogarnęły go wyrzuty sumienia, że wcześniej tak źle ją potraktował. Nie chciał jej szantażować podczas benefisowego przyjęcia ani nie chciał przedkładać żadnych spraw nad jej uczucia, ani teraz, ani w przeszłości.

Oderwała od niego usta i potarła delikatnie koniuszkiem nosa o jego nos.

- A miłość? Czy ty mnie kochasz? - Jej pytanie poruszyło go do głębi, wywołując ukłucie w klatce piersiowej.

Wypuścił jej dłoń, zsunął z niej majtki i ustawiając ją twarzą do siebie, wślizgnął się w nią. Wyprężyła się, a on ujął jej twarz i zaczął całować, ciesząc się jej miękkością, zapachem i rozkoszą, którą mu dawała.

Donna była jedyną kobietą, przy której potrafił zapomnieć o wszystkich problemach, o nowym programie o kłopotach Blade'a, wyprowadzce Libby, oszustwach deWalters. Nadal jednak miał na tyle rozsądku, żeby...

Wyznanie miłości pociągało za sobą obietnice, których nie mógł dotrzymać.

Donna przytuliła się do niego i wbiła palce w jego plecy.

- Kiedyś powiedziałeś, że mnie kochasz - wyszeptała.

Marszcząc brwi, przyspieszył rytm. Jego uczucia zmieniły się od tamtej pory. Były silniejsze, ale... inne. Nie był niczego pewny oprócz jej cudownego smaku, dotyku, ciepła, którym go otaczała.

- Chcę, żebyś była obecna w moim życiu.

- Wystarczająco mocno, żeby spróbować jeszcze raz?

Jej szept wymieszał się z obezwładniającym, zalewającym całe jego ciało uczuciem rozkoszy. Punkciki światła zbiegły się w jego głowie i rozplynęły z krwią po całym organizmie. Wstrząsnął nim cudowny dreszcz spełnienia. Wypełnił ją sobą, czując, jak dochodzi z nim na szczyt.

Kiedy kolory zbladły i wszystko wokół przybrało znów materialne kształty, pomyślał o dwóch rzeczach. Po pierwsze, że przeżył cudowny orgazm, a po drugie:

- Nie użyłem prezerwatywy.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Donna właśnie powoli powracała do rzeczywistości, kiedy usłyszała słowa Tate'a. Przytulając się do niego, otworzyła oczy i ujrzała na jego twarzy wyraz szoku.

- Nigdy wcześniej nie zapomniałem o zabezpieczeniu.

- Pojawiłam się bez uprzedzenia i wszystko stało się tak szybko. -

Pogłaskała go palcem po brodzie. Ogarnęło ich nagle niepoahamowane pożąkanie, które musieli zaspokoić.

Twarz Tate'a pociemniała.

- To nie jest usprawiedliwienie. Stosujesz jakąś antykoncepcję?

- Nie. - Potrząsnęła przecząco głową.

Na szczęście znajdowała się w bezpiecznej fazie cyklu i prawdopodobieństwo zajścia w ciążę było bardzo małe.

Choć nie planowała seksu bez zabezpieczenia, perspektywa urodzenia dziecka Tate'a wydała jej się całkiem miła. Miała dwadzieścia osiem lat.

Bridges był jej jedynym kochankiem, którego nie mógł nikt zastąpić. Pragnęła mieć rodzinę. Od zawsze, od kiedy pamiętała.

On jednak nie odpowiedział na jej pytanie. Czy byli w stanie pokonać trudności i spróbować jeszcze raz? Wziąć ślub? Założyć rodzinę?

- Wybacz - mruknął.

Jego błękitne jak ocean oczy zajrzały w głąb jej duszy.

Jego szorstkie przeprosiny odpowiedziały po części na jej pytanie.

Poczuła, że coś ściska ją w gardle. Było oczywiste, że nie tyle ją przeproszał, ile użalał się nad samym sobą.

Donna odsunęła się, sięgając po koszulę Tate'a.

- Oboje ponosimy winę za to, co się stało - powiedziała, starając się zachować lekkość w głosie. - Jestem tak samo winna jak ty.

Tak szybko doprowadził ją do utraty zmysłów, że zupełnie zapomniała o zabezpieczeniu. Po raz pierwszy kochali się jak mąż i żona, para, która sobie ufa i pragnie mieć dzieci. W końcu dwoje kochających się ludzi powinno założyć rodzinę i mieć dzieci. Taka była naturalna kolej rzeczy. Tate najwyraźniej uważał jednak inaczej.

Myśli pędziły w jej głowie. Mechanicznie wsunęła na ramiona koszulę i owinęła się nią.

Wbiła spojrzenie w bożonarodzeniową szopkę ustawioną pod miniaturową choinką. Podniosła się i przeniosła wzrok na Tate'a. Na jego twarzy malowało się napięcie.

- Chcesz, żebym sobie poszła? - spytała, wędrując palcem po dachu ozdobnej szopki.

- Oczywiście, że nie. Muszę tylko złapać oddech. - Dobiegł ją zza pleców szorstki głos.

Wzięła do ręki żłóbek i spojrzała na leżące w nim dzieciątko. A gdyby zaszła w ciążę? Jak Tate by zareagował?

Był nad wyraz sumienny, czasami denerwująco arogancki, ale nikt nie mógł mu zarzucić, że nie był dobrym opiekunem. Blade i Libby usamodzielniali się i rozpoczęli własne życie. Tate powinien mieć teraz więcej czasu dla siebie i odnaleźć swoją drogę. Gdyby został ojcem, ona i ich dziecko znalazłyby się na pierwszym miejscu.

Donna westchnęła i odłożyła żłóbek. Za bardzo popuściła wodze wyobraźni. Prawdopodobnie nie zajdzie w ciążę, ale przynajmniej uzyskała pewność, że jest gotowa.

Gdyby Tate poprosił ją, żeby za niego wyszła.

Odwróciła się do niego i poczuła potrzebę spędzenia chwili na osobności.

- Mogę skorzystać z łazienki?

Ubrany z powrotem w dzinsy przeczesał dłonią włosy i dołączył do niej.

Położył jej dłoń na ramieniu i cmoknął w skroń.

- Może powinniśmy coś zrobić? Niedaleko stąd jest całodobowa apteka.

Na pewno mają pigułki dnia następnego.

Donna dostała wypieków. Ogarnęła ją irytacja pomieszana z urazą.

Otuliła się szczelniej w talii koszulą.

- Nie wiem - odparła, nie chcąc na ten temat dyskutować.

- Może wskoczmy do samochodu i pojedziemy...

Chciał ją przytulić, ale odsunęła się, ruszając w stronę łazienki.

- Czasami wystarczy jeden raz - zauważył.

- Nie w tym okresie cyklu - odparła, powstrzymując kłębiące się w niej emocje. Nie martw się.

Jesteś bezpieczny, dodała w myślach.

- Wkrótce się okaże - powiedział sucho.

Tak, i tylko jedno z nich dostanie to, czego chce. Zwykle był to Tate.

W pierwszy dzień świąt Donna obudziła się w silnych ramionach ukochanego mężczyzny. Zanim zaczęła rozmyślać nad wydarzeniami poprzedniego wieczoru, Tate sięgnął do szuflady nocnej szafki i wręczył jej flakon francuskich perfum przewiązany złotą wstążką. Zaskoczona, że łzami wzruszenia w oczach odwiązała kokardę i spryskała sobie włosy delikatnym kwiatowym zapachem.

Bridges przysunął się do niej i mruknął, że wiedział, że będą do niej doskonale pasowały. I że teraz nie zarzuci mu, że zapomniał o świątecznym prezencie dla niej. Bo on dostał pod choinkę dokładnie to, czego pragnął.

Pomimo nieprzyjemnej atmosfery, jaką na moment wprowadził, okazując zdenerwowanie w związku z faktem, że nie zastosowali zabezpieczenia, były to jej najlepsze święta w życiu. Tylko ich dwoje, przez cały dzień i całą noc, z lodówką pełną bożonarodzeniowych smakołyków, wylegając się przy basenie i w łóżku.

Sen nie trwał jednak długo. W połowie tygodnia Tate wrócił do pracy. Ponieważ Libby była jeszcze na wakacjach, a Blade towarzyszył Kristin, spotykali się wieczorami, które mieli tylko dla siebie. Jednak za każdym razem, kiedy Donna rozpoczynała rozmowę o ich przyszłości, Tate zmieniał temat, odwracając jej uwagę pieścotami, aż w końcu o wszystkim zapominała, czerpiąc przyjemność z jego ust i ciała. Ewidentnie unikał poważnej rozmowy. Choć wiedziała, że powinna, nie umiała znaleźć sposobu, żeby go do niej nakłonić.

Zaraz po Nowym Roku pękła w końcu mydlana bańka. Rada lekarska wszczęła przeciw niej dochodzenie. Ale to był dopiero początek problemów.

Późnym rankiem Donna przyjechała do biura Tate'a. Asystent poinformował ją, że pan Bridges jest na dole w studiu i przygotowuje nagranie. Zjechała windą i odnalazła montażownię. Zajrzała do środka przez niewielkie prostokątne okienko. Tate był sam. Siedział przed rzędem monitorów przy stole z kosmiczną aparaturą, pogrążony w notatkach. Powtarzając w myślach przemowę, z zaciśniętym ze zdenerwowania żołądkiem już miała wejść, kiedy zobaczyła idącego przez korytarz szybkim krokiem Blade'a. Najwyraźniej jej nie zauważył. Uśmiechnęła się do siebie w zamyśleniu. Kiedyś żywiła do niego wielką urazę. Obwiniła go o rozpad swojego związku z Tate'em. Teraz życzyła mu z całego serca, żeby go oczyszczono z zarzutów i żeby mu się ułożyło z Kristin. Każdy zasługiwał na szczęście.

Odkładając rozważania na temat Blade'a, wciągnęła głęboko powietrze i otworzyła drzwi. Tate podniósł głowę i spojrzał na nią znad kartek z marsową miną. Na moment się rozjaśnił, ale zaraz potem ponownie zachmurzył. Pociemniały mu oczy, zmarszczył brwi, odłożył notatki i w mgnieniu oka znalazł się przy niej, zasłaniając ciałem szparę w drzwiach.

- Hej, co tu robisz? - Pomimo uśmiechu, na jego twarzy dawało się wyczuć napięcie.

Donna zamrugła. Nie spodziewała się, że będzie zdenerwowany. Może powinna zaczekać do wieczora? Ale nie mogła.

- Nie będzie buziaka na powitanie? - Posłała mu zalotny uśmiech.

Cmoknął ją pospiesznie w policzek i odwrócił tyłem do drzwi.

- Wyjdźmy lepiej z tej dusznej kabiny i chodźmy się napić kawy.

Głos mu dziwnie zadrżał, a na twarzy odmalowało się coś na kształt poczucia winy. W tym momencie dostrzegła w studiu na kilku monitorach równocześnie znajomą postać.

Zakręciło jej się w głowie i załała ją fala gorąca. Ominęła Tate'a i wskazała palcem na ekrany.

- Co tu robi Maeve deWalters?

Portretowe ujęcie w formie stop klatki przedstawiało panią deWalters za kratami więzienia.

Bridges westchnął ciężko i przeklął pod nosem.

- W końcu i tak byś się dowiedziała.

Donnę naszły mdłości. Na czole pojawiły jej się drobniutkie kropelki potu.

- O czym?

Jeden krok i znalazł się przy niej. Chwycił ją dłońmi za ramiona, jakby ją chciał uspokoić. Pod Donna ugięły się kolana. Gdyby jej nie podtrzymał,

najpewniej osunęłyby się na ziemię. Wyglądała, jakby się z niej ulotniła cała siła życiowa, razem z zaufaniem, jakim go darzyła.

- Naprawdę zamierzasz to zrobić? - spytała przez ściśnięte gardło. - Pokażesz o niej kompromitujący materiał i przy okazji zniszczysz mnie? A w kolejce czeka już historia Hennessey'ego, tak?

- Nie chcę cię zniszczyć. Staram się cię uratować - argumentował, pochylając się nad nią i wbijając jej w ramię palce.

- To dlaczego mi nie powiedziałeś uczciwie o wszystkim, tylko musiałam się dowiedzieć w taki sposób?

- Staralem się powiedzieć ci.

- Że Maeve jest skorumpowana i powinnam gdzie indziej poszukać wsparcia? Nie wspomniałeś, że masz niezbite dowody i szykujesz się, żeby je przedstawić światu.

- Najwyższy czas, żeby ktoś to zrobił. DeWalters rozpoczynała działalność przestępczą mniej więcej w okresie, kiedy zginęli moi rodzice. Teraz dzięki pomocy doradcy finansowego i kontom bankowym w rajach podatkowych znacznie łatwiej jest jej wyprowadzać pieniądze.

- Jakie masz na to dowody? - spytała, krzyżując ręce na piersi.

- Mocne, z wiarygodnego źródła. Na razie muszę wszystko utrzymać w tajemnicy. Muszę poczekać na odpowiedni moment, zanim je opublikuję. Z dwóch powodów.

- A pierwszym z nich jest potrzeba zemsty.

- Taką mam pracę - odparł, ignorując aluzję Donny do roli, jaką odegrała Maeve w wypadku jego rodziców. - Konceptcją tego programu jest agresywne dziennikarstwo. Historia i tak prędzej czy później wyjdzie na jaw. Jeśli my jej nie pokażemy jako pierwsi, ktoś inny zyska ten przywilej.

Donna poczuła przykry ucisk w płucach. Odezwały się lata frustracji i dawne urazy. Ból był tak dotkliwy, że wydawało jej się, że zaraz pęknie.

- W takim razie chyba mogę ci pogratulować. Szkoda tylko, że mnie poświęcisz po drodze.

Przyjęła mylne założenie, że skoro Blade i Libby się usamodzielni, Tate będzie mógł się skupić na budowaniu ich związku. Sądziła, że będzie miał dla niej więcej czasu, że przestanie lekceważyć jej uczucia.

W swojej kalkulacji zapomniała jednak o jego pracy. Ona zawsze będzie stała na drugim miejscu po jego ukochanej telewizji.

Widok zamglify jej napływające do oczu łzy.

- Nic się nie zmieniłeś.

Miała nadzieję, że jej miłość go odmieni. Pobożne życzenie. Nie da się zmienić drugiego człowieka. Powinna o tym wiedzieć lepiej niż kto inny. Zaślepiła ją euforia, że znów jest z nim blisko. Że jej miłość go nie zmieni. Nic go nie zmieni.

Nawet dziecko.

- Mam obowiązek wobec opinii publicznej. Nie mogę zamieść tego pod dywan.

- Rozumiem, że wszystko już zaplanowane. Nie można prześcignąć króla na finiszu.

- Mimo wszystko zamierzasz podpisać umowę z Maeve? Aukcje, obiady, wydarzenia towarzyskie. Kiedy odetnie swój udział, nie wiem, czy zostanie ci jedna trzecia z datków.

Najwyraźniej nic nie zrozumiał.

- Nie chodzi o to, że Maeve jest oszustką. Jestem zła, ponieważ nie przedyskutowałeś ze mną, co zamierzasz zrobić. O wszystkim musiałam się dowiedzieć przypadkiem. Zawsze idziesz do przodu i robisz to, co uważasz za

stosowne, a ja mam ci wybaczyć po fakcie. Nawet jeśli mi się nie podobało, co zamierzałeś zrobić, powinieneś być mi powiedzieć.

Jak zwykle założył z góry, że pozwoli zrobić z siebie kretynkę. Niedoczekanie. Nigdy więcej.

- Zamierzałem ci powiedzieć. Czekałem tylko na właściwy moment.

- Trochę za późno - prychnęła. - Dziś rano podpisałyśmy z Maeve umowę, tuż przed tym, jak mnie poinformowano, że mam się jutro stawić przed radą lekarską. Domyślam się, że chodzi o sprawę Hennessy'ego.

Tate'a zmroziło. Nerwowo przeczesał palcami włosy. Donna zadrzała, wyobrażając sobie tykającą w jego głowie bombę.

- No dobrze. Po kolei. Nie możemy dopuścić, żeby twoje nazwisko w jakikolwiek sposób łączono z deWalters. Urząd podatkowy weźmie pod lupę jej księgi i wszystkich, z którymi robiła interesy. Spotkamy się z moim prawnikiem i postaramy się wyciągnąć cię z tego. Załatwię to.

W montażowni zadzwonił telefon. Tate spojrział na nią, po czym pośpiesznie podniósł słuchawkę.

Donna roześmiała się ironicznie. Jak zawsze rozkazujący, arogancki i do bólu przewidywalny. Jeden z najgorszych dni w jej życiu, a Tate nie potrafił się powstrzymać, żeby nie odebrać telefonu.

- Bridges. Połącz - rzucił, spoglądając na Donnę. - Czekałem na ten telefon. Libby zostawiła mi wiadomość pół godziny temu. Molly powiedziała, że miała przybity głos. Jeśli narobiła sobie kłopotów z indonezyjskimi władzami, muszę o tym wiedzieć.

Nim zdążyła pomyśleć o Libby, Tate zakrył dłonią głośnik słuchawki i odezwał się:

- Pomyślałem, że przysłaś mi coś ważnego powiedzieć... - zawahał się - co dotyczy tamtej nocy.

Chciał raczej powiedzieć - naszego potknięcia. Kiedy zapomnieli o zabezpieczeniu. Tak, przyszła właśnie w tej sprawie.

Tate zajrzał jej w twarz, marszcząc czoło.

- Już wiesz? - Jego mina mówiła: jestem przy tobie. Ale pod pozorną troską mogła jasno wyczytać: załatwię to.

Od tamtego wieczoru minęło dokładnie jedenaście dni. Wykonała w domu trzy testy, które potwierdziły jej przypuszczenia. Była w ciąży.

Przekrzywiła głowę i uśmiechnęła się lekceważąco.

- Wszystko jasne. Nie masz się o co martwić.

Tate zamknął oczy i zanim przycisnął mocniej słuchawkę do ucha, ciężko wypuścił z płuc powietrze, jakby chciał powiedzieć: dzięki Bogu.

- Libby? Co się stało?

Kiedy ton jego głosu opadł, domyśliła się, że wszystko w porządku. Z kontekstu zrozumiała, że Libby chce zostać na wakacjach jeszcze jeden tydzień.

Wtedy wyszła.

Czuła się odrętwiała od środka, bardziej samotna, i bezbronna niż kiedykolwiek w życiu. Cokolwiek teraz powie czy zrobi, nic nie naprawi tego, co się stało. Tamtego dnia, kiedy się spotkali w kawiarni, zasugerował, że wesprze finansowo jej przedsięwzięcie. Nie brała tego pod uwagę, ale teraz nie przyjęłaby od niego niczego, nawet za cenę rezygnacji z projektu bezpiecznych domów. Podała mu serce na dłoni, a on ją ze wszystkiego obrabował.

No... może nie ze wszystkiego.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Tate widział, jak Donna odchodzi, ale nie zdążył jej chwycić za ramię, żeby ją zatrzymać.

Do diabła! Nie dokończyli rozmowy. Pomijając sprawę deWalters, Donna powiedziała mu przed chwilą, że nie jest w ciąży. Po kilku dniach niepewności dowiedział się w końcu, że nie nosi jego dziecka.

- Libby, skoro wszystko w porządku, to kończę. Do zobaczenia za tydzień.

Jego młodsza siostra była dorosła i sama podejmowała decyzje. Teraz on powinien się skupić na uporządkowaniu własnego życia.

- Coś się stało? - usłyszał zaniepokojony głos w słuchawce. - Wszystko dobrze między tobą i Donną?

- Nie, ale będzie.

A może sam siebie oszukiwał? Zważywszy na zniesmaczoną minę Donny, sytuacja była poważna. Czyżby stracił ją na zawsze?

Rozłączył się i dwoma szybkimi susami znalazł się przy drzwiach, w których drogę zastąpił mu Blade.

- Hej, gdzieś się pali?

Tate przepchnął się obok brata.

- Potem ci wszystko wyjaśnię. - Musiał złapać Donnę, zanim opuści budynek.

- Jasne. Pomyślałem tylko, że pewnie chciałbyś wiedzieć, że dzwonił nasz prawnik.

Tate zatrzymał się i odwrócił.

- Co się tym razem stało?

- Nic. - Blade skrzyżował ręce na piersiach i zakołysał się na piętach. - Jestem wolnym człowiekiem! Prokurator wycofał oskarżenie. Pewnie doszli do wniosku, że nie będą mi w stanie udowodnić winy i tylko tracą czas i pieniądze.

- Dzięki Bogu, że już po wszystkim. - Zawsze wiedział, że jego brat jest niewinny.

Nigdy więcej nie chciał przeżywać podobnych problemów i wiedział, że Blade nie powtórzy błędów. Od czasu, kiedy jego brat znów się zaczął spotykać z Kristin, emanował spokojem i blaskiem. Miał nadzieję, że tym razem im się uda i że świat zostawi ich w spokoju.

- Idę to uczcić z moją dziewczyną. - Wychodząc, poklepał brata po ramieniu.

Tate odwrócił się, patrząc za odchodzącym Blade'em.

- Mamy przed sobą pracowity dzień - rzucił.

- Stary, kocham moją pracę, ale zdecydowanie bardziej kocham moją kobietę. Nasze życie wraca do normalności. Czy to niewystarczający powód, żeby zrobić sobie wolne popołudnie? Musisz się czuć podobnie teraz, kiedy zesłiście się z Donna. - Podniósł brodę i rozluźnił krawat. - Wydaje mi się, że ją przed chwilą widziałem. - Spojrzał na brata z troską. - Wszystko między wami w porządku?

- Jasne, świetnie, idź.

- To do jutra. - Blade odwrócił się, z zaciekawieniem spoglądając na Tate'a.

- Będę od rana w biurze. - Jak każdego dnia, również w weekendy. Musiał jednak przyznać w duchu, że doskonale zrobiła mu krótka świąteczna przerwa. Obecność Donny sprawiała mu przyjemność. Po raz pierwszy od wielu lat czuł się odprężony i wypoczęty.

Donna!

Wszedł z powrotem do kabiny i wykręcił numer do recepcji. Donna opuściła przed chwilą budynek frontowym wejściem. Recepcjonistka widziała, jak wsiadała do taksówki. Odłożył słuchawkę i wbił wzrok w ekran monitora, z którego patrzyła na niego szkaradna twarz Maeve otoczona rudymi tapirowanymi włosami.

Donna miała rację i nie miała racji. Pragnął zemsty na deWalters, chciał zobaczyć tę wiedźmę za kratkami, bo tam było jej miejsce. Jednocześnie zależało mu, żeby uchronić Donnę przed machinacjami oszustki, zanim dojdzie do nieprzyjemnych scen, kiedy sprawa zostanie podana do wiadomości publicznej. Z drugiej strony nie mógł pozwolić, żeby wszystko wyszło na jaw, zanim przygotuje program. Był przekonany, że jeśli pokaże w mediach historię, nie mówiąc wcześniej o niczym Donnie, ona powinna zrozumieć jego pobudki i fakt, że nie miał alternatywy. Ale...

W dzień ich zaręczynowego przyjęcia też tak myślał i wcześniej, za każdym razem, kiedy sprawiał jej zawód, ponieważ był przekonany, że zrozumie priorytety, którymi dla niego zawsze były rodzeństwo i praca. Nie było też tajemnicą, że lubił wszystko robić po swojemu.

Powiedziała mu, że się nie zmienił. Nie mógł się nie zgodzić. Jego zwyczajem było najpierw działanie, potem rozmowa. Każdy uznałby to za arogancję. Dziś za to płacił. Los dał mu drugą szansę na ułożenie sobie życia z Donną. On jednak wszystko zniszczył, próbując przejąć kontrolę nad sytuacją. Zlustrował wzrokiem ciasną kabinę.

Jak wyglądał bilans jego dorosłego życia? Ciągłe starania, żeby wynagrodzić Blade'owi i Libby stratę rodziców, załagodzić wyrzuty sumienia? Tylko po co? Dla wdzięczności, podziwu? Rozgrzeszenia? Żeby co wieczór wracać do wielkiego, pustego domu? Po co?

Przed oczyma stanęła mu rozpadająca się w proch rezydencja. Ruszył przed siebie korytarzem, mijając redaktorów spieszących się na nagranie wiadomości z ostatniej chwili, niosących taśmy do rejestracji. Szedł, patrząc niewidzącym wzrokiem, myśląc tylko o jednym. Jego dotychczasowe życie to był jeden wielki błąd. Przez tyle lat starał się nadrobić, zrekompensować wszystkim stratę, a przed chwilą być może bezpowrotnie stracił najważniejszą na świecie osobę. Bardzo cierpiał z powodu śmierci rodziców. Kochał Libby i Blade'a, ale jego zadanie w ich życiu się zakończyło. Powinien czuć się wolny. A ogarnęła go pustka. W chwili, kiedy Donna powiedziała mu, że nie zostaną rodzicami.

Nie będzie ojcem...

Zacisnął zęby i szedł dalej. Kogo chciał oszukać? Nie będzie w stanie dzisiaj więcej pracować, podobnie jak Blade. Musi się zobaczyć z Donną. Był pewien, że mu uwierzyła, że Maeve deWalters jest skorumpowana. Wiedziała, że nie narażałby reputacji, nie mając mocnych dowodów. Ale jak powiedziała, podłożem ich problemów nie były oszustwa pani deWalters. Powinien znaleźć sposób, żeby przekonać Donnę, by mu znów zaufała, udowodnić jej, że już nigdy nie postawi jej na drugim miejscu.

Po półgodzinie lawirowania w gęstym ruchu ulicznym znalazł się w pustym domu. Wszedł do sypialni i stanął przy łóżku. Wydawało mu się, że czuje jej zapach, słyszy jej śmiech odbijający się echem od ścian. Obrócił się. Tak, to nie było miejsce dla nich. Jego uwagę zwrócił refleks światła, odbijający się od nocnego stolika. Podeszedł bliżej i uśmiechnął się. Złota bransoletka z zegarkiem. Wziął do ręki klejnot i bawiąc się nim, zaczął rozmyślać, jak wszystko naprawić. Wyczuwając palcami nierówność na tylnym blacie zegarka, odwrócił go i spojrział. Była tam dedykacja, którą kazał wygrawerować wiele lat temu, nim się zaczęły ich problemy. Przez chwilę

wpatrywał się w nią, intensywnie myśląc. Musiał przywrócić tamten czas i ją odzyskać.

Na zawsze.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Dwa dni później Donna siedziała w restauracji na przedmieściu i załamywała ręce, czekając na Maeve deWalters. Ich spotkanie miało być jednym z mniej przyjemnych, na pewno jednak nie mogło być gorsze niż to z Tate'em, kiedy na zawsze od niego odeszła.

Ból zamiast ustępować, narastał. Tate nie starał się jej przekonać, żeby do niego wróciła, nawet nie zadzwonił. Biorąc pod uwagę ostatnie wydarzenia, nie powinna się dziwić.

Serce dudniło jej w piersi. Sięgnęła po serwetkę i z roztargnieniem owinęła ją sobie między palcami. Przez wielkie przeszklone okno dostrzegła duży ciemny samochód. Błyszczące felgi, znajoma tablica rejestracyjna, stalowy, metaliczny kolor. Kabriolet Tate'a zatrzymał się przy krawężniku przed restauracją.

Donnie podskoczyło ciśnienie i adrenalina napłynęła jej do żył. To nie był przypadek. April musiała mu podać ten adres. A może Bridges przyjechał tu w ślad za Maeve?

Niespodziewanie wyrwał ją z zamyślenia znajomy afektowany głos.

- Muszę wyznać - powiedziała Maeve, odkładając na stół torebkę - że cieszę się, że zorganizowałaś to spotkanie.

Donnie myśli pędziły w głowie. Spojrzała na starszą panią, a następnie na zaparkowane na zewnątrz auto. Tate wynurzył się z siedzenia kierowcy, ubrany w ciemne spodnie i koszulę z przypinanym na guziki kołnierzykiem. Rozejrzał

się wokół, spojrzął na zegarek i zamknął drzwi samochodu. Wiatr zmierzwiał mu włosy.

Ciężko przełykając ślinę, Donna spojrzała z powrotem na Maeve.

- Chodzi o naszą umowę.

Postanowiła od razu przejść do sedna, żeby jak najszybciej zakończyć tę nieprzyjemną rozmowę i uciec stąd. Jeszcze tylko tego brakowało, żeby Tate włożył teraz kij w mrowisko.

DeWalters usiadła na tapicerowanym krześle z rozczarowanym wyrazem twarzy.

- Dokładnie o tym chciałam z tobą mówić.

Odprawiła krzątającego się obok kelnera, oparła łokcie na stole i splotła przed sobą palce o długich czerwonych tipsach, po czym oparła na dłoniach podbródek.

- Przykro mi o tym mówić, ale zauważyłam, że zadajesz się z tymi okropnymi Bridgesami. - Jej orzechowe oczy strzeliły iskrami. - Niezbyt odpowiednie towarzystwo, chyba przyznasz.

Donna kątem oka dostrzegła, jak Tate zdejmuje słoneczne okulary, chowa je do kieszeni i znika za rogiem budynku.

- Skąd... o tym wiesz? - spytała, robiąc pauzę.

Maeve ułożyła brwi w łuk.

- Słonko, przede mną nie ukryją się żadne tajemnice. - Oparła się o krzesło z poważną miną. - Oczywiście to całkowicie zmienia nasze stosunki.

- Nawet nie wiesz jak bardzo - przytaknęła Donna, czekając na wybuch bomby.

Tate z nachmurzoną twarzą zatrzymał się przy konsoli kierownika sali. Donna z niepokojem wbiła się głębiej w krzesło, modląc się, żeby nie zrobił z tego publicznej afery.

Bridges powiódł zdecydowanym spojrzeniem po pomieszczeniu i ruszył w ich stronę. Maeve rozpoczęła przemowę, z której ani jedno słowo nie dotarło do świadomości Donny. Tate stanął przy ich stoliku jak rycerz w zbroi z uniesionym do walki mieczem.

Jego dominująca postać przyprawiła ją o elektryzujący dreszcz. Mimowolnie zadrzała, rozpalona potrzebą pocałowania go... usłyszenia jego mocnego, namiętnego szeptu.

- Witaj, Maeve. - Jego głos zabrzmiał niepokojąco głęboko.

Umalowane usta przestały się nagle poruszać. Pani deWalters zamrugła powiekami, po czym się odwróciła. Zmarszczyła brwi i zrobiła skwaszoną minę, po czym zaczęła udawać, że studiuje menu.

- Proszę, odejdz. Nikt cię tu nie zapraszał. - Spojrzała oskarżycielskim wzrokiem na Donnę. - Chyba że ty...

Tate zignorował jej słowa.

- Spotkanie dobiegło końca. Pani Wilks nie będzie kontynuowała rozmów na temat umowy, ani ustnej, ani pisemnej.

Donna rozejrzała się z niepokojem, spodziewając się, że zaraz z ukrycia wyskoczy ekipa telewizyjna. Znała sposób myślenia Tate'a. Takie jak ta konfrontacje w grze o wysoką stawkę były doskonałą reklamą, którą należało wykorzystać. To spotkanie, niezależnie od tego, co sobie myślał, nie dotyczyło jego ani nie było częścią jego show.

- Tate, nie wtrącaj się, to nie twoja sprawa - prychnęła, starając się zachować spokój w głosie.

- Czyżbyśmy mieli tu próbę do jednej z pańskich mydlanych oper, panie Bridges? - zadrwiła Maeve. - „Miłość zwycięża wszystko”. - Spojrzała na niego błyszczącymi oczyma i zastukała długimi paznokciami w menu. - Jesteś tak samo bezczelny jak twój brat.

Ciemne oczy Tate'a zaiskrzyły na aluzję dotyczącą niemile widzianego związku Blade'a z Kristin.

- Wyrzuć miotłę, Maeve. Do niczego ci się już nie przyda. Nie masz żadnego wpływu na ich życie.

Starszej pani zadrgały kąciki ust, zmrużyła oczy w wąskie, ziejące nienawiścią szparki.

- Jak mówiłam, wyjątkowo nieodpowiednie towarzystwo - zwróciła się do Donny. - Podniosła się i wzięła ze stołu torebkę. - Wycofuję całe wsparcie finansowe. I to nie tylko ze względu na nieokrzesane zachowanie pana Bridgesa - oświadczyła wystudiowanym tonem wyrażającym żal. - Wiem, że izba lekarska prowadzi przeciw tobie dochodzenie o złamanie etyki zawodowej.

Donna dostała palących wypieków na twarzy. Nie tyle z upokorzenia, ile z gniewu.

- Rada zdecydowała, że nie podejmie żadnych działań dyscyplinarnych. - Okazało się, że powód złożył podobne skargi również na dwie inne cenione terapeutki. Wszystkie zarzuty okazały się bezpodstawne. Przynajmniej jedna przykra sprawa zakończyła się dla niej pozytywnie w ciągu tych kilku ostatnich szalonych tygodni.

- Wspomniała wiadomość. - Tate dotknął jej ramienia, a na jego twarzy rysował się wyraz ulgi.

- Jest takie powiedzenie: Nie ma dymu... - zaczęła Maeve.

- Mądre przysłowie - przerwał Tate. - I bardzo prawdziwe, szczególnie w twoim przypadku.

Donna straciła cierpliwość.

- Możecie się uspokoić?! - Wyciągnęła z torebki kopertę i podała ją Maeve. - Żeby wszystko było legalnie. Oficjalnie rezygnuję z twojego wsparcia finansowego dla fundacji „Bezpieczny dom Judith”.

- Zwalniasz mnie? - zacharczała pani deWalters. - Jak śmiesz! - wrzasnęła.

Tate stanął przy Donnie.

- Zachowaj siły na potem. Przydadzą ci się.

Maeve będzie ich potrzebowała, kiedy urząd podatkowy odkryje jej machinacje i pralnię brudnych pieniędzy. Ciekawe, jak ruda poradzi sobie w więzieniu bez fryzjera?

Maeve zbladła.

- A co to niby ma znaczyć?

- Oglądaj wiadomości, to się dowiesz.

DeWalters zlustrowała ich badawczym wzrokiem i wypadła z restauracji jak burza.

Donna siedziała na krześle, drżąc. Tate posłał jej krzepiące spojrzenie, od którego zrobiło jej się ciepło w środku.

- Podjęłaś właściwą decyzję.

Pogłaskał ją po policzku. Miała ochotę przytulić się do niego, ale nie wolno jej było znów popełnić tego samego błędu. Dwa razy wystarczy.

Wzięła torebkę i wstała.

- To, co zrobiłam, nie miało nic wspólnego z tobą. - Przynajmniej nie w sensie, jakim on sobie wyobrażał. - Twój problem z Maeve może i miał osobiste podłoże, ale nie pokazałbyś w wiadomościach materiału, który nie jest oparty na faktach. Nie jestem kretynką, żeby stawiać własne urazy nad dobro fundacji.

Była to winna Judith i wielu kobietom, które pewnego dnia będą potrzebowały schronienia i pomocy.

- Materiał o deWalters ukaże się na antenie pod koniec tygodnia.

Zdecydowaliśmy, że pójdzie w wiadomościach, ponieważ nasz nowy program nie jest jeszcze gotowy.

- Wiem, że bardzo ci na tym zależało.

- Będą jeszcze inne tematy.

- Muszę uciekać. Powodzenia.

Kiedy szła do wyjścia, wyczuła za sobą jego towarzystwo.

- Spieszysz się gdzieś?

- Nie twoja sprawa - odparła, podpisując rachunek przy kasie.

Odłożyła długopis i odwróciła się do niego.

- A ja sądzę, że moja.

Przetoczyła się przez nią fala pełnego nadziei podniecenia, które powitała z niechęcią. Zajrzała w głąb duszy i przypomniała sobie o swoim postanowieniu.

- Nie chciałabym być nieuprzejma. Wybacz, chcę już iść.

Ruszyła do drzwi i wyszła na parną ulicę. Na niebie ze wschodu nadciągały burzowe, grzmiące chmury.

- Chciałbym ci coś pokazać. - Dogonił ją.

Donna weszła na krawężnik, wypatrując w ruchu ulicznym taksówki.

- Nie jestem zainteresowana.

Tate zastąpił jej drogę.

- Przepraszam.

Stale jeszcze żywe emocje chwyciły ją za serce.

- Nie rozumiesz? - westchnęła. - Jest już za późno na przeprosiny. To, co między nami było, nie wystarczyło, żeby zbudować na tym związek. Nie

chcesz się zaangażować i chyba masz rację, bo nie powinienes. - Próbował jej przerwać, ale uniosła rękę, prosząc, aby się nie odzywał. - Masz swoją rodzinę i pracę. I to ci wystarcza. Jestem przekonana, że nie będziesz miał problemu ze znalezieniem kogoś, kto będzie ci grzał łóżko.

Podjechała taksówka. Donna chciała ominąć Tate'a, ale on zagroził jej drogę.

- Wiesz, dlaczego Blade wpadł w kłopoty w dniu twojego zaręczynowego przyjęcia?

Donnę zatkało. Dlaczego teraz do tego wracał? Sięgnęła dłonią w kierunku klamki taksówki.

- Nie interesuje mnie to.

- Tamtego wieczoru jeden z jego przyjaciół obraził cię. To, co powiedział, nie miało sensu.

Zdezorientowana pokręciła głową.

- O czym ty mówisz?

Tate zastukał dłonią w dach auta, odsyłając taksówkę.

- Pamiętasz, jak opowiadałaś o twoim życiu w rodzinie zastępczej przy Libby, Bładzie i jego znajomych w święto grillowania? - spytał, zbliżając się do Donny.

To było tak dawno temu. Śmiali się, dzielili miłą chwilą. Czują wtedy potrzebę wyrzucenia z siebie tego, co wydarzyło się w przeszłości, pragnęła wejść do ich towarzystwa i stać się częścią rodziny.

- Tak. - Kiwnęła głową.

- Po południu, w dniu naszego przyjęcia zaręczynowego, mój brat i jego znajomi z uniwersytetu pili drinki i rozważali, jak bardzo Blade i Kristin do siebie pasują. Twierdzili, że Maeve powinna być zadowolona, że jej córka złapała taką partię. Potem jeden z kolegów, ten ze spotkania przy grillu...

Tate zacisnął usta, jakby rozważał, czy mówić dalej. Zniżył głos.

- Zaczął się rozwodzić na temat dopasowania poziomów. Uważał, że Blade i Kristin wywodzą się z tej samej warstwy społecznej i są sobie równi, ale nie mógł zrozumieć, dlaczego ja się tobą zainteresowałem, kimś, kogo podrzucono pod drzwi kościoła, kto nie miał rodowodu, korzeni. - Tate zamrugnął powiekami. - Blade powiedział, że ten jego znajomy urodzony ze srebrną łyżeczką w ustach nazwał cię wychudzonym, zagubionym szczeniakiem szukającym domu.

Donnie zakręciło się w głowie. Jakie to okrutne mówić takie rzeczy... choć z drugiej strony dokładnie właśnie tak się czuła. Tyle że nigdy wcześniej tak jasno sobie tego nie uświadamiała. Była znikąd, nigdzie nie pasowała, zarówno wtedy, jak i w pewnym sensie również teraz.

- I Blade go uderzył, tak? - spytała.

- Nie pochwalam jego zachowania. - Wziął ją pod ramię i zaczęli iść przed siebie. - Ale rozumiem. Mój brat powiedział koledze, że jesteś najmiłszą kobietą, jaką zna, i że byłaś przy nim zawsze, kiedy chciał z kimś porozmawiać.

Doszli do samochodu. Tate odwrócił się do niej twarzą i wziął ją za rękę.

- Chłopak dalej nabijał się z Blade'a, który rozdrażniony trudną sytuacją z Kristin, w końcu nie wytrzymał. Ojciec koleśki był emerytowanym policjantem. Musiałem się sporo natrudzić i uruchomić znajomości, żeby wyciągnąć z tego Blade'a.

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? - Oczy Donny zwięzły się.

- Odkładałem rozmowę z tobą, ponieważ miałem nadzieję, że wszystko szybko się wyjaśni, ale się myliłem. Kiedy w końcu zadzwoniłem, nie odebrałaś. Następnego dnia praktycznie ze mną nie rozmawiałaś. Potem, kiedy

wszystko się popsuło, nie chciałem ci robić przykrości. Uznałem, że to i tak nie zmieniłoby sytuacji.

- Minęło tyle lat i dowiaduję się, że Blade wplątał się w kłopoty, ponieważ mnie chronił.

Czy gdyby wtedy знаła fakty, zmieniłoby to jej decyzję i nie zerwałaby z Tate'em? Mimo że jego wyznanie rozdarło jej serce, nie miała pewności. Tate od początku stawiał na pierwszym miejscu rodzeństwo i pracę. Jego nieobecność na przyjęciu przelała tylko czarę goryczy.

Za działaniami Tate'a zawsze stały konkretne przyczyny. Donna rozumiała to, ale raniło ją, że zawsze była na ostatnim miejscu, że nie potrafił uszanować jej uczuć. Nie umiała tak żyć, nigdy nie wiedząc, czy i jak zostanie wpasowana w jego plany.

Otworzył przed nią drzwi pasażera i położył ciepłą dłoń na jej plecach.

- Pojedź ze mną na krótką wycieczkę. Muszę ci jeszcze o czymś powiedzieć.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Donna nie miała pewności, jak daleko odjechali od miasta. Czują we włosach chłodny wiatr, a na niebie kłębiły się ciężkie chmury.

Tate skręcił. Przez chwilę studiowała jego wyraziste rysy twarzy. Przeszył ją dreszcz wymieszanego z lękiem pożądania wypływającego z jej wnętrza. Popelniła wiele strasznych błędów. Czyżby teraz popelniała kolejny?

Kiedy poprosił, żeby z nim pojechała, rozsądek krzyczał „nie”. Ale w obliczu tego, o czym się przed chwilą dowiedziała, uznała, że powinna poznać całą prawdę.

Auto skręciło w ślepa, zaciszną uliczkę kończącą się na opustoszałej, szerokiej plaży. Gdy tylko się zatrzymali, z nieba zaczęły kapać pierwsze krople chłodnego deszczu. Nadciągała burza. Silny podmuch lodowatego morskiego powietrza uderzył ją w twarz i ramiona. Tate wysiadł z samochodu i poszedł otworzyć przed nią drzwi. Wyciągnął rękę, żeby jej pomóc, ale ona się zawahała.

- To chyba nie najlepsza pora na spacer.

- Masz rację. - Zmarszczył czoło. - Zaraz zaczniesz lać. Powinniśmy znaleźć jakieś schronienie.

Zanim zdążyła zaprotestować, Tate postawił dach, wziął ją za rękę i pociągnął za sobą. Ciepło bijące z jego dłoni rozpląnęło się przyjemnie po jej ciele, roztopiając jej silną wolę. Po chwili znaleźli się przy sztachetowym niebieskim płocie. Tate otworzył furtkę, za którą znajdował się prywatny angielski ogród i uroczy dom w stylu charakterystycznym dla architektury Queensland.

- Nie możemy tak po prostu wejść na czyjąś posesję - zaprotestowała Donna.

Wokół wielkiej werandy okalającej budynek od frontu i z boków rosły różne gatunki palm. W zasięgu kilku kilometrów nie widać było żadnych zabudowań.

- Ludzie, którzy tu mieszkają, cenią sobie prywatność - zauważyła znacząco. Krople deszczu coraz gęściej i intensywniej uderzały o spadzisty dach domu. - Lepiej wracajmy do samochodu - zaproponowała.

Na twarzy Tate'a pojawił się uśmiech.

- Wygląda na gościnny - zauważył, zerkając na biało-niebieskie frontowe drzwi.

Podmuch wiatru uderzył w zawieszzone na werandzie dzwonki, które głośno zadźwięczały. Otoczył ich wspaniały zapach tropikalnych kwiatów. Tuż za kwitnącym przy domu uroczynem czerwonym Donna dostrzegła drzewo uginające się pod ciężarem dorodnych, dojrzałych owoców.

Mango!

Tate podprowadził ją bliżej i wskazał pagórek z kolorową dekoracją ogrodową. Tym razem nogi zadecydowały za nią.

- Takich rzeczy nie widuje się co dzień - uśmiechnął się.

Przytrzymując z tyłu rozwiewane przez wiatr włosy, Donna podeszła do kamiennego zegara słonecznego i przeczytała układające się z rabatowych szkarłatnych róż słowo. Widać było, że kwiaty były świeżo posadzone. Im dłużej im się przyglądała, tym ich pąki wydawały jej się pełniejsze. Jej serce zabiło mocniej.

- Na zawsze - wydusiła.

Złoty zegarek od Tate'a... był inspiracją. Poczula ściskanie w żołądku. Co to miało dla niej oznaczać?

Bojąc się zapytać, zajrzała Tate'owi w oczy.

- Nie rozumiem - wyszeptała.

- Popeliłem błąd. Byłem arogancki i głupi.

Donnę olśniło.

- To twój dom, tak?

- Nie, to nasz dom.

- Proszę, nie rób tego. Na zewnątrz może i wygląda to romantycznie, ale tak naprawdę to nic nie znaczy. Znam cię i wiem, że nie potrafisz się zmienić. - Tate nie umiał być szczęśliwy, jeśli wszystkiego nie miał pod kontrolą, a ona nie potrafiła sobie z tym poradzić.

- Ludzie mogą się zmieniać, inaczej twoja praca nie miałaby sensu.

- To co innego. - Mylił rzeczy.

- Bo po epizodzie z Maeve DeWalters nie chcesz dać mi jeszcze jednej szansy?

- Upraszczasz wszystko. Wielokrotnie udowodniłeś, że zawsze robisz to, co uznasz za stosowne, nie biorąc pod uwagę mojego ani innych zdania. W kostiumowym dramacie można by to uznać za heroizm, ale w zwykłym szarym życiu to tak nie działa. Ostatnio, kiedy kilkakrotnie pytałam cię o naszą przyszłość, zlekceważyłeś mnie, za każdym razem omijając temat. Jasno pokazałeś, czego ode mnie oczekujesz. Na pewno nie małżeństwa i dzieci.

- Blade przejmuje kierownictwo nad nowym programem - powiedział po chwili milczenia. - Wczoraj podpisałem umowę.

Donna pokiwała głową z powątpiewaniem. Ten show zbyt wiele dla niego znaczył, żeby oddał go w cudze ręce.

- Nie wierzę.

- Blade zajmie stanowisko dyrektora generalnego.

Zamrugła. Tate nigdy nie odstąpiłby części swojej władzy.

- Na początku sądziłem, że będzie mi trudno odpuścić - tłumaczył, jakby czytał jej w myślach. - Ale czuję się z tym świetnie. Po rozmowie z Blade'em

zadzwoiłem do Libby i zaproponowałem jej odejście z programu dla dzieci i przejęcie odpowiedzialności za stację wspólnie z Blade'em. Była zachwycona. Ja biorę bezterminowy urlop. Teraz ty jesteś najważniejsza.

Niezależnie od tego, jak bardzo pragnęła, nie potrafiła mu uwierzyć.

- Jeśli to prawda, cieszę się, że nabrałeś zaufania do rodzeństwa, żeby się z nimi podzielić odpowiedzialnością. Jeśli jednak to trik, żeby mnie zaciągnąć z powrotem do łóżka, to popełniasz błąd. Nie chcę ciągnąć dłużej naszego romansu. Nie będę twoją kochanką na zawołanie. Ani teraz, ani w przyszłości.

- W takim razie musimy wrócić do rabatki. - Wziął ją pod ramię i pociągnął w kierunku pagórka. - Wszystko zrozumiesz, gdy zobaczysz drugą jej część.

Na szczycie rabaty, za zegarem słonecznym, znajdował się kolejny ułożony z kwiatów napis.

Gdy go ujrzała, słowa uwięzły jej w gardle. Ogarnęła ją entuzjastyczna nadzieja wymieszana z niedowierzaniem.

- Czy mam ci przeczytać? - rozległ się nad jej głową jego głęboki głos.

Kropla deszczu spadła jej na czubek nosa. Ze spojrzeniem przyklejonym do rabatki zacisnęła usta i bez słowa pokiwała głową.

Tate przyciągnął ją do siebie i wyszeptał:

- Wyjdź za mnie.

Odwróciła się do niego i wtuliła rozpaloną twarz w jego tors.

- Kupiłem ten dom wczoraj - wyjaśnił, obejmując ją mocniej. -

Pomyślałem, że moglibyśmy tu zamieszkać, ty, ja, nasza mała rodzina.

Uniósł do góry jej twarz i zbliżył usta do jej warg.

- Wybacz mi i zostań moją żoną.

- Chcesz mieć rodzinę? - Po policzkach popłynęły jej łzy.

- Zdałem sobie z tego sprawę tamtej nocy, kiedy nie użyliśmy zabezpieczenia. Nie potrafiłem się tylko sam przed sobą do tego przyznać. Kocham cię i chcę spędzić z tobą resztę życia - wyznał i pocałował ją w usta.

- Jesteś tego pewien?

- Masz na myśli rodzinę? - Zajrzał jej badawczo w twarz. - W stu procentach. Przepraszam, że tak długo trwało, zanim to zrozumiałem. Prawdę mówiąc, bałem się, że cię zawiodę, popełnię jakiś tragiczny błąd, którego nigdy nie uda mi się naprawić. Nie pozwolę, żeby takie myślenie zniszczyło nasz związek. Pragnę być częścią ciebie, spełniać się przy tobie, jeśli mnie przyjmiesz.

- I chcesz zostać ojcem?

- Zamierzam wyrzucić telefon komórkowy. - Uśmiechnął się. -

Przycumuję łódkę przy naszym domu i nauczę naszego syna łowić ryby.

- A jeśli będzie dziewczynka?

- Myślę, że ją również mogę nauczyć zarzucać wędkę. - Pocałował Donnę w czubek nosa. - Ktokolwiek to będzie, będę szczęśliwy.

- To dobrze - odparła, zbierając w sobie odwagę. - Bo kiedy ci powiedziałam, że nie jestem... - zawiesiła głos - w ciąży, to byłam. A raczej jestem.

Tate chwycił ją w ramiona i podniósł do góry.

- Będę ojcem! - wykrzyknął radośnie.

- Będziemy rodziną - przytaknęła.

- Nadal jednak nie odpowiedziałas na moje pytanie. Kocham cię.

- Ja też cię kocham.

- Wyjdiesz za mnie?

Zajrzała mu w oczy. Pragnął ślubu tak bardzo jak ona. Ale jego spojrzenie powiedziało jej coś jeszcze. Tate się nie zmienił, ale odnalazł część

siebie, którą zgubił wiele lat temu. Odnalazł w sobie chłopaka sprzed wypadku rodziców, z czasów, kiedy się nie czuł zobowiązany dawać i brać więcej, niż od niego oczekiwano. Dostrzegła tę świadomość w jego oczach i wiedziała, że mężczyzna, który jej się oświadczył, będzie najlepszym na świecie mężem i dobrym ojcem.

Wtulona w jego silne ramiona pogłaskała go po policzku.

- Wyjdę za ciebie pod jednym warunkiem - zastrzegła, drażniąc się z nim.

Tate spojrzał na nią, marszcząc czoło.

- Rozumiem... stawiasz mi ultimatum. Chcesz dotację na fundusz, tak?

Załatwione.

- Dziękuję, ale nie o to mi chodziło - odparła zalotnie.

- W takim razie może o to... - Pocałował ją.

Donna zmarszczyła nosek.

- No nie wiem. Jesteśmy na widoku.

- Zapewniam cię, że nikogo tu nie ma. Jesteś bezpieczna. - Uśmiechnął się.

- Może jednak wejdziemy do środka? Dasz się skusić? - Spojrzała figlarnie.

- Zawsze - zamruczał, całując ją ponownie.

Po raz pierwszy głęboko w sercu Donna czuła, że jest w domu.

